GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 10. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 7go Marca 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Chełmszczyzna na razie ocalona.

Duma nie zatwierdziła projektu oddzielenia jej od Kr. Pol.

Jeszcze o rzeczypospolitej w Chinach.

Straszne stosunki w Persyi. Krwawy bunt wojskowy w Pekinie. Duma przeciw amerykańskiemu przemysłowi. Z rewolucyi w Meksyku. Antymilitaryzm socyalistów. St. Zjed. uznają chińską republikę. Krwawy dramat rodzinny. Zapowiedź jeneralnego strajku górników. Przeciw imigrantom. Ze strajku w Lawrence. Z Chicago: Polak ofiarą wypadku. Wszystkie języki w szkołach. Skazany na więzienie na jedną minutę. Ofiara wróżki.

Duma nie zatwierdza oddzielenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego.

(Telegram Prasy Zjednoczonej.)

PETERSBURG, 29 lutego. Jako rezultat energicznej trzyletniej walki Polaków, zasadniczy punkt bilu chełmskiego, (oddzielenie Chełmszczyzny od Królestwa i poddanie jej administracyjne władzom petersburskiego mi[illegible] spraw wewnętrznych), znany pod nazwą Czwartego Podziału [illegible], został w Dumie przegłosowany i odrzucony.

Utworzenie nowej gubernii chełmskiej, obejmującej mniejwięcej jedną trzecią gubernii siedleckiej i lubelskiej, w Królestwie Polskiem zostało uchwalone, ale poddanie tej gubernii pod władze ministeryum spraw wewnętrznych w Petersburgu, zamiast pod władzę warszawskiego generał-gubernatora zostało odrzucone 139 głosami przeciw 135.

Duma zatem uchwaliła pozostawienie nowej gubernii chełmskiej w łączności z Królestwem polskiem.

* * *

Niektóre angielskie dzienniki chicagoskie podały dość bałamutne zaprzeczenie tej wiadomości, ale z redakcyi tych telegramów wynika raczej jej potwierdzenie. Za tydzień dowiemy się szczegółów z prasy krajowej.

JESZCZE O RZECZYPOSPOLITEJ W CHINACH.

Ostatnie telegramy z Chin donoszą o rozmaitych krwawych rozruchach w wielu częściach kraju, o możliwości rzezi cudzoziemców i t. p.

Zmiana formy rządu na republikańską nie mogła widocznie od razu zmienić charakteru tego kraju i narodu i kto wie wiele jeszcze lat upłynie zanim świat nareszcie zrozumie co się tam właściwie działo i czego dokonano w rzeczywistości.

W każdym razie w pół roku dokonano tam jednego z największych i najbardziej niespodziewanych przewrotów w historyi świata. Państwo przysłowiowego despotyzmu, okrucieństwa i apatyi, tajemnicza kraina o kilku tysiącach lat kultury stała się republiką. Czterysta milionów chińczyków uzyskało prawo, odmawiane im od lat 260-ciu.

A stało się to w sposób równie tajemniczy, jak wszystko, co dotyczy wschodu. Obok przerażających okrucieństw mandżurskich, którzy poddawali torturom i ścinali głowy wszystkim chińczykom, którzy obcięli warkocze, ów symbol ich niewolnictwa, sama abdykacya rodziny cesarskiej wydaje się czemś tak przymusowo łagodnem, że aż śmiesznem. Wogóle cała rewolucya posiadała w sobie charakter czegoś silnego, żywiołowego, a jednak dziwnie delikatnego w działaniu. Krwi się polało tak mało, dzikości ze strony rewolucyonistów nie popełniano prawie żadnych, wszystkie namiętności zdawały się ukrytemi, nazewnątrz przejawiały się tylko krwawe czyny, które były niezbędnemi dla powodzenia sprawy. Odcięto wrzód mandżurski od olbrzymiego ciała chińskiego tak łatwo, że trzeba uznać to zjawisko historyczne za jedno z najbardziej logicznych i prostych, dokonanych samą siłą rzeczy, bez gwałtu, bez sztucznych wysiłków woli ludzkiej. Rewolucya ta dojrzała już dawno zanim wybuchła. Iskra wezwania wzbudziła płomień olbrzymi, spokojny i jasny, który pochłonął dynastów swoim ogromem tak nieubłaganie jak morze pochłania rozbite szczątki okrętu.

Rola Juanszikaja wzbudziła w świecie politycznym podziw dla jego rozumu i przebiegłości. "Temps" pisze, że cokolwiekby trzeba sądzić o osobistości tego "starego lisa", "oportunisty" i "zdrajcy" — jakim go nieraz nazywano — przyznać trzeba, że on dał dowód zmysłu politycznego pierwszej klasy. "Umiał powściągnąć zapały młodzieńcze republikanów z Nankinu, przekonał ich o konieczności pośredniego rozwiązania, zachowującego państwu środka zewnętrzną jednolitość, gdzie poszanowanie religijne miało zająć miejsce lojalizmu".

Dzięki Juanszikajowi zdetronizowany cesarz zachowuje tytuł Ta-Czi-sza. Otrzyma pensyę dożywotnią 4 milionów taelów, a po reformie monetarnej — 4 miliony dolarów. Zachowa personel swego pałacu, nie mogąc tylko dawać nowych funkcyi eunuchom. Pensye jakie otrzymywali mandżurowie będą im wypłacane dopóty, aż znajdą sobie inne środki utrzymania.

"To są — pisze "Temps" — praktyczne strony urządzenia, które pozostawią byłego cesarza w położeniu poważanem, zgodnem z rolą przywódcy religijnego, którą mu zachowano. Drugi edykt zawiera obietnicę reformatorów co do nieustannego składania ofiar obrzędowych przed pomnikami i grobowcami przodków cesarskich i dokończyć mauzoleum zmarłego cesarza Kwang Su".

Edykt abdykacyjny.

Dosłowny tekst edyktu abdykacyjnego cesarzowej wdowy jest niezmiernie ciekawy w swej naiwnej formie:

"Odkąd armia rewolucyjna rozpoczęła swoje działania, wszystkie prowincye zaznaczyły swoją sympatyę i całe Chiny są w nieporządku i cały naród jest nieszczęśliwy.

Rozkazałam Juanszikajowi wysłać delegatów aby nawiązać rokowania z przedstawicielami rzeczypospolitej i wyjaśnić położenie i opracować projekt dotyczący zwołania zgromadzenia w celu ustanowienia formy rządu".

"Te rokowania trwają już od dwóch miesięcy i jeszcze niema jasnego i pewnego wyniku. Południe i Północ oddalają się od siebie coraz bardziej i nikt nie chce ustąpić. Handel ustał, żołnierze są w polu i wszystko to z powodu sprawy formy rządu. Dopóki się nie rozstrzygnie tej sprawy, naród nie znajdzie spokoju. Obecnie sympatye większej części narodu są po stronie republiki. Południe i środek Chin już ogłosiły rzeczpospolitą, a wskutek tego wodzowie armii Północy również zażądali rzeczypospolitej. Lud i armia są przeto republikanie, a więc samo Niebo chce dać Chinom rzeczpospolitą".

"Dla sławy jednej jedynej rodziny nie chcę walczyć z wolą całego narodu. Zdaleka patrzałam na sprawy świata i sprawdzałam w sobie te myśli i postanowiłam ustąpić wraz z cesarzem i dać narodowi całą moc. Postanowiłam, że formą rządu chińskiego ma być rzeczpospolita konstytucyjna".

"Obecnie lud cierpi i czeka spokoju. Szanuję to pragnienie na teraz, a co do przyszłości będę w zupełnej zgodzie z naszemi świętemi księgami, które mówią, iż kraj jest stworzony dla narodu, nie zaś dla niego".

"Juanszikaj jest to człowiek bardzo doświadczony, który jednocześnie w obecnem położeniu zna dawną i nową formę rządu. On potrafi rozpocząć dobrą politykę, aby zjednoczyć Północ z Południem. Najlepiej będzie jeżeli mu dam władzę porozumienia się z wodzami armii republikańskich, aby utworzyć rząd prowizoryczny. Mam nadzieję, że to rozwiązanie da spokój krajowi i armii, jak również zaprzyjaźnionym narodom".

"Najważniejszą rzeczą jest, żeby rzeczpospolita chińska, która ogarnia pięć wielkich ras: mandżurów, chińczyków, mongołów, muzułmanów i tybetańczyków, postanowiła za najsurowszą zasadę nienaruszalność obszarów republiki".

"Przyszłe Chiny nazywać się będą: "Ta Taung Hoa Ming Ko" "Wielka Rzeczpospolita Środka Cywilizacyi".

"Ja i cesarz usuwamy się i będziemy prowadzili przyjemne życie bez obowiązków. Sądzę, że zachowam sobie sympatyę i błogosławieństwo narodu. Mam pewność, że Chiny pójdą drogą cywilizacyi i postępu, i że będą coraz potężniejsze i sławniejsze".

WOODMENI OKŁADAJĄ SIĘ PIĘŚCIAMI.

ELGIN, Ill. — Jako pierwszy symptom ciężkiej choroby, którą musi przejść organizacya amerykańska Modern Woodmen of America, to bójki, które już powstają pomiędzy członkami z powodu podniesienia opłat miesięcznych, na które nie wszyscy się godzą. Mianowicie pobili się tam onegdaj S. V. Sheffner, delegat konwencyi w Chicago i Charles Abboutt, adwokat, podczas dysputy, o podatek. Obu z podbitemi oczami spłaszczonemi i krwawiącemi nosami tudzież z porwaną na strzępy odzieżą zabrała policya na stacyę.

Czternastego bm. w Rock Island ma się odbyć konwencya Woodmenów z Illinois, na której ma być postanowione, że niegodzący się na podwyższenie podatków będą bez pardonu wyrzuceni z organizacyi. Polacy tam należący powinni zawczasu iść sobie stamtąd precz, aby nie zostali wyrzuceni.

TYPY STRAJKIERÓW W LAWRENCE, MASS.



Photo by American Press Association.

W aLwrence, Mass., trwa dalej strajk robotników tkackich. Usiłowano dzieci strajkierów przewieść do innych miast, by tam ich otoczyć troskliwą opieką. Lecz policya na odłączenie dzieci od rodziców nie zezwoliła. Rycina przedstawia dwóch strajkierów z dziećmi.

Otwarcie nowego gmachu Pierwszego Banku Polskiego w Chicago.



Okazały gmach na rogu Milwaukee ave. i Division ul., wystawiony znacznym kosztem przez zarząd pierwszego Banku Polskiego w Chicago otwarty został urzędownie w zeszły poniedziałek dla interesantów, których tłumy pośpieszyły nietylko z ciekawości, ale także aby powinszować zarządowi, a przedewszystkiem prezesowi tej instytucyi p. J. F. Smulskiemu.

Od 1 po południu do 10 wieczorem przesunęło się przez wspaniałe ubikacye bankowe kilka tysięcy gości serdecznie witanych przez gospodarzy.

Kilkadziesiąt bukietów wspaniałych róż zdobiło biurka urzędników i stoły bankowe.

W oczach prezesa i dyrektorów błyszczała radość.

Nie w tem dziwnego! Toć dzięki ich wysiłkom, zaledwie kilkuletnich, Polacy w Chicago mogą się szczycić potężną instytucyą finansową, której pozazdrościć nam może każda narodowość naszego kosmopolitycznego miasta.

Lecz głównym twórcą i prawdziwym filarem tej instytucyi jest p. J. F. Smulski.

On to umiał Bankowi Polskiemu w kiklu latach wyrobić poważanie i uznanie najwybitniejszych finansistów amerykańskich.

Smulski udowodnił i swoim i obcym, że nie jest prawdą, aby Polska nierządem stała, gdyż z życia i rozwoju Banku Polskiego w Chicago wszyscy dobrze i dokładnie przekonać się mogli, że Polacy to naród pracy żywotnej, poważnej i celowej.

Bank Polski nie zbudował się zyskami gry giełdowej i żadnym hazardem. Bank Polski prowadzi rzetelnie i uczciwie interesa swoich depozytorów i w najdrobniejszej sprawie odznaczał się dokładnością i wzorową punktualnością.

Smulski uczciwością swą zdobył w kilku latach olbrzymią klientelę.

Cyfry mówią o tem najlepiej:

W r. 1906 było dep.	$430,737.91
W r. 1907	1,137,423.94
W r. 1908	1,392,651.51
W r. 1909	1,799,333.16
W r. 1910	2,312,701.99
W r. 1911	3,015,358.62
W r. 1912 w lutym	3,137,987.97

Żadna instytucya tak szybkiego nie wykazuje rozwoju.

W Poznańskiem, gdzie handel i przemysł polski, tudzież rolnictwo milionowe wykazują obroty, polski Bank Ziemski i Związek Spółek w dziesięcioleciu wykazały:

a. funduszu żelaznego m.	4,239,114
b. funduszu udziałów m.	12,846,731
Razem marek	15,088,845

czyli $3,771.25.

W Galicyi wszystkie Spółki zarobkowe i gospodarcze razem wziąwszy, zgromadziły w ciągu pięciu lat 10,000,000 koron czyli $2,000,000. Bank krajowy we Lwowie po kilkunastu latach doszedł do kapitału własnego zwyż 5,000,000 koron, czyli około 1¼ miliona dolarów.

W zestawieniu tem Bank Polski w Chicago zdobył rekord bardzo świetny.

Jest to wielka zasługa Smulskiego, że zrozumiał doniosłość zbiorowej siły ekonomicznej i że zdołał ją wytworzyć wśród Polonii amerykańskiej.

Polacy zdobyli przez to poważanie wśród Amerykanów, którzy teraz naszych kupców i przemysłowców traktują jako solidny czynnik równorzędny.

Z chwilą przeprowadzenia się do nowego gmachu, do własnego domu, Bank Polski zdobył jeszcze więcej zaufania.

Teraz radzimy już u siebie i pomiędzy sobą o potrzebach polskiego handlu i przemysłu.

Smulski wytworzył podstawę do zaufania Rodaków w zdolność naszą wytwórczą. Śmiało już teraz przystępujemy do drugiego okresu naszego ekonomicznego rozwoju dla spółek i związków wzajemnej i solidarnej poręki. Jeszcze kilka lat wytrwałej pracy, a zbudujemy własny nasz przemysł, rozszerzając równocześnie granice naszego polsko-amerykańskiego handlu.

Bank Polski ciesząc się zaufaniem bardzo potężnych, milionowych interesów, stanie niewątpliwie na czele tych usiłowań.

Nowy gmach Banku Polskiego jest wspaniale urządzony i daje większą gwarancyę bezpieczeństwa. Safety Deposit Vaults tak urządzone, że żaden rozbójnik tam się nie dostanie. Przez duże okna dniem i nocą wszyscy widzą cały ruch w salach bankowych. Urządzenie całe jest przytem tak wygodne, że nic do życzenia nie pozostawia.

Z Polaków zasiada na dziesięciu dyrektorów siedmiu w radzie dyrekcyi, a mianowicie: Smulski, Przybysz, Heliński, Śmietanka, Durski, Kowalski i Korzeniewski.

W składzie urzędników i służby niemal wszyscy to Polacy, znani dobrze w Chicago w kołach rodaków. Smulski dogląda osobiście wszystkiego i najdrobniejszego szczegółu nie przepuści bez rozpatrzenia. Wytrwały i zawsze gorliwy, ma serce dla każdego i zawsze gotów usłużyć radą jak najtroskliwszą.

W dniu otwarcia nowego gmachu Banku Polskiego, cała Polonia amerykańska z gorącem uznaniem dla wybitnej zasługi obywatelskiej Jana Smulskiego, składała mu życzenia jak najserdeczniejsze.

Co słychać w świecie.

STRASZNE STOSUNKI W PERSYI.

WASHINGTON, D. C. — Dr. Zuzanna S. Moody z Chicago, obecnie bawiąca w Teheranie nadesłała do tow. Edukacyjnego Persko-amerykańskiego list z opisami strasznych stosunków w Persyi.

W samej prowincyi Hamadan przymiera głodem 40,000 ludzi. Sytuacya jest tak opłakana, że bez pomocy z zewnątrz zapobiedz nie można. Pomoc to Tow. Edukacyjne Persko-Amerykańskie obiecało wysłać bezzwłocznie.

Krytyczną tą sytuacyę we wielkiej mierze przypisać należy ustąpieniu Shustera, on jeden tylko mógł Persów wyprowadzić z opłakanej sytuacyi, ale niestety Persowie nie umieli stanąć przy nim murem.

W niektórych głodem nawiedzanych okolicach, klęska głodu jest tak straszna, że ojcowie rodzin zjadają własne dzieci, byle tylko utrzymać się przy życiu.

Na miejscu w Teheranie robi się co można, ale kraj cały tak jest wycieńczony, że ta pomoc jest zupełnie niedostateczna.

PAPIEŻ PRZECIW DEKOLTOWANYM DAMOM.

PARYŻ. — Paryski dziennik "Temps" donosi z Rzymu, że papież ostro wystąpił przeciw uczęszczaniu duchownych na zabawy, gdzie się pojawiają kobiety w sukniach dekoltowanych i w tym celu wydał też edykt dotyczący.

O edykcie tym zawiadomiono dyplomatów akredytowanych u dworu papieskiego, którzy w przyszłości przy zaproszeniach wystosowanych do księży, będą musieli uszanować wolę papieża. Papież już od dłuższego czasu nosił się z zamiarem zadokumentowania w jakikolwiek sposób, i potępienia noszenie sukni dekoltowanych.

1,000,000 LUDZI NA STRAJKU.

LONDYN, Anglia. — Generalny strajk górników węglowych już wybuchł. Cały podziemny świat w Anglii, Szkocyi i Walii zupełnie zamarł. Robotnicy opuścili go, zostawiając tylko małą garstkę ludzi do pilnowania kopalń.

Przeszło milion ludzi jest objętych strajkiem nie licząc już rodzin tychże. O ile strajk potrwa trzy tygodnie, bo do strajku przyłączy się około pół miliona robotników fachowych, to ogólne mniemanie każe sądzić, że cały przemysł brytyjski upadnie.

Interwencya rządowa i próby ugody rozbiły się o upór i stanowczość górników, którzy nie chcą ustąpić od swych żądań. Mimo to premier i jego koledzy nie odstępują od tego, by doprowadzić do ugody.

To stanowisko rządu niezmiernie cieszy strajkierów, którzy głównie domagają się od pracodawców uznania minimalnej skali płacy.

Górnicy są wogóle pewni swego zwycięstwa a premier i gabinet postanowili ich popierać.

Związki górnicze mają dość pieniędzy, by wspierać strajkierów. Zamierzają one płacić po 2.50 dolarów tygodniowo a niekwalifikowanym mniejsze nieco sumy. W kasie pieniędzy im wystarczy na cały miesiąc.

Podług sprawozdań statystycznych z roku 1909 można sobie wyobrazić, jak wielką rolę w życiu społecznem w Brytanii odgrywał przemysł węglowy. We wspomnianym roku wykopano 263,774,312 ton węgla, wartości kopalnianej $531,374,500.

KRWAWY BUNT WOJSKOWY W PEKINIE.

PEKIN, Chiny. — Żołnierze Yuan Shi Kaia zbuntowali się i przez czas jakiś szaleli po mieście z bronią w ręku. Wielu Chińczyków zabili i poranili. Najbogatsze dzielnice miasta zostały złupione.

Wkońcu wojsko opuściło miasto i rozruchy się skończyły.

Nikt z rządu nie został ranny, cało wyszedł Yuan Shi Kai i delegaci z Nankinu z Tang Shao Yi na czele. Cało też wyszli obcokrajowcy. W czasie strzelaniny kula ugrzęzła w ścianie opodal od ambasadora Stanów Zjednoczonych, Calhouna, sekr. ambasady T. Williamsa i kilku Amerykanek.

Wybuch buntu miał miejsce koło Wai Du Pu, chińskiego ministeryum spraw zagranicznych. Urzędnicy wpadli do Yuan Shi Kaia, wołając: "Ekscelencyo, ratuj się!"

Yuan bez zmarszczenia brwi odparł: "Wcale nie! Został tam pomimo, że strzały dosyć gęsto padały.

W wybuchu wzięło udział zgraza około 2,000 żołnierzy, potem jednakże przyłączyło się do nich wiele tysięcy robotników i proletaryatu miejskiego.

Buntownicy łupili domy, paląc i rabując, co tylko im w ręce wpadło. Policya mandżurska okazała się do niczego. Wielu stróżów bezpieczeństwa przyłączyło się do owych buntowników.

Podczas rozruchów rozgrywały się rozmaite sceny. Konsulaty i ambasady z trudem zdołały uspokoić swoich lokatorów i wogóle obcokrajowców.

Przyczyna buntu nie została jeszcze ustalona, ale wedle opinii ambasad zagranicznych było niewypłacenie żołdu żołnierzom. Jak bowiem wiadomo, kasa republiki jest zupełnie pusta.

Wobec tego pierwszym krokiem nowego rządu będzie otrzymywać pożyczkę, któraby pozwoliła pokryć najpotrzebniejsze wydatki.

DUMA PRZECIW AMERYKANSKIEMU PRZEMYSŁOWI.

PETERSBURG, Rosya. — Duma rozpoczęła rozpatrywanie projektu ministra handlu, traktującego sposoby zachęcania przemysłowców rosyjskich do wyrobu rolniczych maszyn. Projekt pochodzący z sierpnia 1911 roku proponuje uwolnienie od cła pewnych maszyn i części składowych maszyn, dalej kredyt dla fabrykantów na dogodnych warunkach i zmniejszenie dla nich podatków.

Oprócz tego proponuje, by po zniesieniu tymczasowej zniżki za cło od maszyn rolniczych od 14 lipca 1912 roku, cła już więcej nie zniżać.

Komitet finansowy Dumy zażądać ma od rządu pożyczki na cele założenia fabryk żniwiarek i wiązałek.

Kadet M. Salzkow krytykował jednakże ostro to zarządzenie, uważając, że jest to półśrodek — bo International Harvester Co. — firma amerykańska wybudowała koło Moskwy olbrzymie zakłady, a projekt rządowy popierając je jako krajowe, wydaje na łup tej firmy inne zakłady tego samego rodzaju prawdziwie krajowe.

Wywiązała się stąd dysputa, w końcu jednakże widocznem było, że projekt rządowy ma większość. Będzie to dla Amerykanów cios poważny.

PIERWSZY "MAYOR" WIELKIEGO BERLINA."

BERLIN, Niemcy. — Dr. Karol Steiniger, dotychczas kanclerz miasta, wybrany został mayorem "wielkiego Berlina". W ten sposób został on głową trzeciego największego miasta na świecie.

"Wielki Berlin" liczy bowiem 3,300,000 ludzi, czyli po Londynie i Nowym Yorku jest największem miastem na całej kuli świata.

Rada miejska w wielkim Berlinie składać się będzie ze 100 członków, z czego jedną trzecią wybiera miasto a dwie trzecie przedmieścia.

Z REWOLUCYI W MEKSYKU.

EL PASO, Texas. — Vasquiści powstańcy zajęli Juarez, po krótkiej ale ostrej potyczce. Obecnie planują atak na Chichuachua. General Campa, powstańczy wódz, ruszy na stolicę stanu.

Płk. Antonio Rojas ze 700 powstańcami przybył do Bauche i zatrzymał się tu na parę godzin, nie wiedząc, co za los spotkał Juarez. Otrzymawszy jednakże wieści od gen. Campy spieszy do Juareza. W Juarezie zostawi generał Campa 300 ludzi pod wodzą majora Tomasza Lozy, z resztą wojska w liczbie 1,300 ludzi pójdzie dalej.

Zaraz po zajęciu Juarezu, Vasquiści pomyśleli o zaprowadzeniu nowego rządu miejskiego, któryby mógł utrzymać ład i porządek. Majorem miasta został nominowany major Tom. Loza, który zaraz do zorganizowania sił politycznych przystąpił. Na pierwszym planie wydał rozkaz zamknięcia salunów a dzięki temu, awantur nie było żadnych. Powstańcy tak postępują, by nie dać Stanom Zjednoczonym powodu do interwencyi. Mimo to, komunikacya między El Paso a Juarez jest zawieszoną.

Farma Morrisa bezpieczna.

MAREA, Tex. — Po kilkugodzinnej walce amerykanie-farmerzy, broniący farmy Nelsona Morrisa w Cuervo, Mex. nad granicą Texasu zdołali odeprzeć bandytów meksykańskich, o których napadzie podawaliśmy w gazecie.

W Polaris przygotowała się już odsiecz, ale nie wyruszyła do Meksyku, gdyż nie było jej potrzeba.

Boją się o życie Amerykanów.

DOUGLAS, Ariz. — W mieście panuje tu niebywałe oburzenie na Meksykanów, którzy pojmali we Fronteras, Meksyk, siedmiu Amerykanów z bronią w ręku i chcą ich stracić jako bandytów. Więźniów zabrano do Cananea. Wiele osób w Douglas sądzi, że Amerykanie zostaną rozstrzelani. Stąd w mieście wielkie oburzenie.

Porażka powstańców koło Tonya.

GUADALAJARA, Meksyk. — Trzydziestu powstańców pod wodzą Franciszka del Torro, zostało zabitych w walce z wojskami rządowemi w San Juan de Amula, na zachód od Tonya. Onegdaj walki się powtórzyły. Niedobitki powstańców zostały zupełnie rozproszone. Porażka ta zdaje się być grobem rewolucyi w tym stanie.

ANTYMILITARYZM SOCYALISTÓW.

BERLIN. — Półurzędowe biuro telegraficzne Wolffa przesłało pismom telegram następujący:

Wybrany w Poczdamie poseł socyalistyczny Liebknecht, udzielił wywiadu przedstawicielowi francuskiego pisma socyalno-demokratycznego, "Humanite. W wywiadzie tym oświadczył, że socyaliści niemieccy w danym razie będą umieli przeszkodzić wojnie; gdyż z 5 milionów obywateli, którzy tworzą kadry rezerwowe niemieckie, połowa należy do obozu socyalistycznego. Również rekruci ostatnich dwóch poborów i młodzi ludzie od 18 do 20 lat przyznają się po największej części do "czerwonego sztandaru." Rząd wie to dobrze i jest wielce zaniepokojony.

Chodziło w rozgłoszeniu tej wiadomości czynnikom miarodajnym o zaniepokojenie filistrów niemieckich widmem zdrady państwowej przez tryumfujących socyalistów. Wiadomo przecie, że socyaliści niemieccy odżegnywali się w ostatnich czasach od wszelkiej akcyi antimilitarystycznej i przyrzekali bronić ojczyzny w razie grożącego jej niebezpieczeństwa.

Co dziwniejsza, że ten sam Liebknecht w interwiewie z korespondentem "Daily News" wypowiedział poglądy wręcz przeciwne.

Zwrócił on uwagę na to, że zagranica myli się, jeżeli sądzi, że ostatnie wybory osłabiły Niemcy pod względem potęgi wojskowej. Rząd Rzeszy nie użyje zapewne potęgi wojskowej Niemiec do celów agresywnych lub przedsięwzięć ryzykownych, liczy się bowiem z opinią. Ale w akcyi obronnej rząd znajdzie poparcie ogółu, nie wyłączając socyalistów, zwłaszcza w razie prowokacyjnego zachowania się drugiego mocarstwa.

WESOŁY POGRZEB.

RZYM. — W Modigliano zmarł przed kilku dniami handlarz koni, nazwiskiem Maldo Samori.

W testamencie przeznaczył on 20 tysięcy lirów na miejscowy mały szpital, ponadto wyraził życzenie, by na pogrzebie postępowała za trumną orkiestra, grając same marsze i melodyjne walce z najnowszych operetek.

W orszaku żałobnym miał się znajdować również wielki wóz, naładowany beczkami wina, przeznaczony dla uczestników pogrzebu. Co 200 metrów miał się według życzenia zmarłego kondukt ten zatrzymywać, by publiczność, biorąca udział w tym jego pogrzebie, mogła się na dalszą swą drogę — pokrzepić.

Wykonawca tego oryginalnego testamentu, dyrektor kasy oszczędności, Leopold Briccoli, musiał się zobowiązać jeszcze za życia zmarłego, że zastosuje się zupełnie dosłownie do jego woli. kiedy on żyć nie będzie — pogrzeb więc przedstawiał się nadzwyczaj interesująco i sprawiał wrażenie raczej zabawy weselnej.

Podpita publiczność śpiewała sobie najrozmaitsze skoczne melodyjne piosenki na cześć zmarłego a tak pomysłowego nieboszczyka.

Czy w pogrzebie brało także udział duchowieństwo, o tem dzienniki rzymskie nie donoszą.

ODKRYCIA Z CZASÓW CHRYSTUSA.

LONDYN. — Tutejsza "Pall Mall Gazette" donosi, że pewnemu angielskiemu towarzystwu archeologicznemu udało się odkopać w Nazarecie przepiękną mozaikę z czasów rzymskich; mozaika tworzyła podłogę w pewnym domu. Archeologom udało się rzekomo odnaleźć warsztat ciesielski św. Józefa, który cesarzowa Helena w początkach wieku IV. kazała przebudować na kaplicę. Kaplica ta przez długie wieki była celem pielgrzymek pobożnych katolików. Z powodu jednak jakiegoś trzęsienia ziemi uległa zniszczeniu częściowo i zakopano ją. Obecnie znaleziono ją w pobliżu kościoła franciszkańskiego w Nazarecie, zbudowanego w wieku XVII. Na miejscu odnaleziono także wiele dobrze utrzymanych naczyń kościelnych, z pierwszych czasów chrześcijaństwa, lamp, itp.

SZAŁ WOJENNY.

Armia powietrzna.

PARYŻ. — Niedawno, jak to już donosiliśmy w telegramach — ogłosił paryski dziennik "Excelsior" sensacyjną wiadomość, iż w razie wybuchu wojny — Niemcy z wielką łatwością będą mogły zburzyć stolicę Francyi, bombardując ją z aeroplanów.

To doniesienie wywołało we Francyi łatwo zrozumiałe zaniepokojenie. W związku z tem pozostaje onegdajsza dyskusya w senacie francuskim, podczas której minister wojny Millerand omawiał żeglugę powietrzną armii i podniósł, że Francya już dzisiaj posiada 208 aparatów powietrznych, zaś z końcem roku armia będzie miała 344 takich aparatów. Utworzone będzie pułk żeglugi powietrznej i awiatyki. W roku 1912 użytych będzie na ten cel 22 miliony franków, w latach przyszłych 25 milionów.

Równocześnie donoszą, że liczni członkowie rady gminnej paryskiej podpisali odezwę, wzywającą wszystkie gminy francuskie do przyczynienia się do kosztów budowy wielkiej floty powietrznej, któraby mogła wszędzie nieść "dobrą wieść lub śmierć."

30,000 KRAWCÓW STRAJKUJE W NIEMCZECH.

BERLIN, Niemcy. — 30,000 krawców i wogóle robotników krawieckich w Niemczech i Prusach zastrajkowało, żądając podwyżki płacy.

Z REWOLUCYI W CHINACH.

PEKIN, Chiny. — Awantury i rozruchy żołnierzy Yuan Shi Kaia którzy się byli zbuntowali w ostatnich dniach, są już praktycznie biorąc, skończone, chociaż jeszcze tu i tam padają strzały. Lojalna armia Yuana już opanowała sytuacyę. Szkody wyrządzone przez buntowników wynoszą około $16,000,000. Przeszło sto osób zabito.

Poważne niebezpieczeństwo zagrażało ambasadzie Stanów Zjednoczonych. Ostatnio Yuan wyznaczył trzy pułki piechoty dla ochrony dzielnicy cudzoziemców od napadów zbuntowanego tłumu. Całe miasto już jest pod kontrolą. Kto zostanie schwytany na rabunku, ten natychmiast zostanie stracony. Buntownicy będą karani surowo. W mieście już zapanował zupełny spokój.

Okoliczne wsie i miasteczka koło Pekinu padły także ofiarą buntu żołnierzy.

Telegramy z Ameryki.

"MĄDRY" POSEŁ.

WASHINGTON, D. C. — Poseł do legislatury stanu New Hampshire niejaki Cyrus Sulloway oświadczył, że gdyby to było w jego mocy, pakowałby do więzienia rodziców, którzy swoim dzieciom szczoteczkami czyszczą zęby. Dowodzi on, że to jest właśnie przyczyna psucia się zębów przedwcześnie. Poleca on natomiast żucie tytoniu i gumy, tudzież zażywanie tabaki, gdyż to ma być dobry środek na utrzymywanie w zdrowiu zębów i oczu.

NADCHODZĄ WYBORY...

W listopadzie rb. odbędą się wybory na prezydenta Stanów Zj. wszystko więc życie polityczno-społeczne znajduje się w roku bieżącym pod ich znakiem. W czerwcu konwencye republikanów i demokratów zamianują swoich kandydatów. Obecnie toczy się już walka podjazdowa o ich osoby w łonie stronnictw.

Ponieważ ostatnie wybory do Izby reprezentantów przyniosły poraz pierwszy od dłuższego czasu zwycięstwo demokratów, a w partyi republikańskiej nastąpiło niebezpieczne rozdwojenie, uwaga ogółu zwrócona była na demokratów, którzy mieli początkowo więcej szans przeprowadzenia swego kandydata, tembardziej, że wieczny a nieforturnny kandydat dotychczasowy, Bryan, miał być zastąpiony przez innego wodza demokratycznego, Woodrow Wilson'a, gubernatora stanu New Jersey. Woodrow Wilson ceniony jest dla swej erudycyi był dyrektorem uniwersytetu w Princeton jak i dla uczciwości, jako administrator. Uchodzi on za wyższego ponad wszelkie brudne zabiegi walki wyborczej. Przemilczany tu jego niekompetentne orzeczenie w kwestyi wartościowości emigracyi słowiańskiej w porównaniu z emigracya mongolską...

W obozie republikańskim było dotychczas dwóch współzawodników: obecny prezydent Taft i senator La Follette. Ten ostatni jest wodzem radykalnego skrzydła partyi, wrogiem zaciętym trustów, zwolennikiem obniżenia taryfy celnej, przyjacielem związków robotniczych. Zyskał on sobie główne imię wystąpieniem przeciwko trybunałom sądowym i trybunałowi najwyższemu, które oskarżył o sprzyjanie kapitalistom i agitacya za uznaniem żądań, stawianych przez Samuela Gompersa, przewodniczącego Federacyi związków robotniczych. Koło niego grupują się wszyscy "dyssydenci" w partyi, przeciwnicy polityki Tafta.

La Follette uchodzi za demagoga i z tego powodu większość republikanów obawia się go, a dlatego Taft mógł liczyć, że jego zamianuje powtórnie konwencya republikańska kandydatem urzędowym.

Obecnie jednak wypłynęło nazwisko groźnego konkurenta — "pułkownika" Roosevelta. Roosevelt od dłuższego czasu ożywionej kampanii wyborczej, którą rozwinął w roku 1910 przed wyborami do Izby reprezentantów i która nie zagobiegła klęsce republikanów, ograniczył się do pisania artykułów w "Outlook'u", często zwalczając politykę swego dawnego przyjaciela Tafta, nie zdradzał jednak ambicyi powrotu do władzy. Część prasy sądziła pośpiesznie, że Roosevelt wskutek swoich teatralnych wystąpień po złożeniu prezydentury, ośmieszył się i stracił popularność.

Na konwencyi republikańskiej w roku 1908 oświadczył Roosevelt że nie złamie zwyczaju konstytucyjnego, nie pozwalającego, aby ten sam człowiek trzy razy z kolei był wybierany prezydentem Stanów Zjednoczonych. Dziś ten warunek go nie krępuje. Okazuje się, że "pułkownik" nie stracił przywiązania Stanów Zachodnich, a zyskał nowe sympatye finansistów nowoyorskich, którzy go dawniej bezwzględnie zwalczali, gdyż wypowiedział się przeciw "prześladowaniom" przez Tafta niektórych trustów. Może on również liczyć na poparcie tych żywiołów nie anglosaskich, które są przeciwne zawarciu układu rozjemczego z Anglią, ponieważ Roosevelt przeciwny jest tej ulubionej idei Tafta.

Do ostatnich dni plany Roosevelta były zagadką. Na setki codziennie otrzymywanych listów z prośbą o postawienie kandydatury, sekretarz Roosevelta odpowiedział mglisto, że "pułkownik" jest wzruszony dowodem sympatyi; ostatnio wreszcie zdecydował się i oświadczył, że gdy mu nominacyę ofiarują, to ją — przyjmie. I nie byłoby niespodzianką, gdyby konwencya republikańska, bądź ulegając naciskowi opinii, bądź widząc w Roosevelcie jedynego niemal kandydata, który zdoła zapewnić zwycięstwo partyi, mianowała go, a nie Tafta, wbrew pierwotnym zamiarom, kandydatem na prezydenta.

Możliwe.

— Popatrzcie, moja Marcinowa z pogrzebu waszego nieboszczyka męża tyle się jadła zostało, że możnaby zaraz i wesele urządzić!

Zuchwały.

Mąż w miodowym miesiącu: — Ty płaczesz? Kto śmiał wycisnąć łzy z twoich pięknych oczat?

Żona: — Chrzan.

Co słychać w kraju.

BOCIAN W AEROPLANIE.

NEW YORK. — Nie było jeszcze chyba wypadku, by w aeroplanie noworodek ujrzał światło dzienne. A jednak... O fakcie takim rozpisują się szeroko dzienniki nowoyorskie, donosząc, co następuje.

Przed kilku dniami przedsięwziął nowoyorski bankier Fulton przejażdżkę aeroplanem lotnika Bothnera w towarzystwie swojej żony, znajdującej się w stanie błogosławionym.

Kiedy aeroplan wzniósł się w przestworza i znajdował się na wysokości około 150 metrów, zrobiło się pani Fulton nagle słabo, prosiła więc męża, by jak najrychlej nakłonił lotnika do zejścia na ziemię. Lotnik rzeczywiście zastosował się do tej wskazówki, ale było już za późno..

Na krótko przed wylądowaniem powiła p. Fulton tęgiego chłopca. I osobliwy ten wypadek nasuwa interesujące pytanie: Jaka miejscowość będzie uważana za miejsce urodzenia dziecka?...

ZANOSI SIĘ NA JENERALNY STRAJK GÓRKÓW.

DES MOINES, Iowa. — Pierwszego kwietnia kończy się traktat górników, zawarty z pracodawcami, i jeżeli kompanie nie zgodzą się na nowe warunki, jakie im górnicy przedłożą, to wybuchnie strajk generalny, który jak pożar stepowy obejmie wszystkie kopalnie. Tomasz Ray, prezydent kompanii węglowej w Iowa przepowiada, że w tym jednym tylko stanie wyjdzie na strajk 20,000 górników, a po nich wyjdą na ten strajk górnicy po innych stanach, i może być strajk, jakiego tu jeszcze wcale nie było.

Obie strony gotują się do stoczenia walki, do której oby nie przyszło nigdy!...

PRZECIW IMIGRANTOM.

WASHINGTON, D. C. — Komisya dla spraw emigracyjnych w kongresie zgodziła się na przedłożenie kongresowi polecenia, aby nie wpuszczano do Stanów Zj. imigrantów analfabetów, czyli nie umiejących pisać, ani czytać. Nie postanowiono jednak, jakiego rodzaju mają być egzamina świeżych przybyszów.

Kongresman Burnet z Alabamy przewodniczący tej komisyi opracował bil, który opiewa, że każdy imigrant mężczyzna, który tu do kraju przybywa, musi umieć czytać i pisać i mówić przynajmniej swoim językiem.

Jaki obrót ta sprawa weźmie w kongresie — niewiadomo. — Na każdy sposób jest pewne, że nieprzyjaciele imigracyi nie [illegible], ale robią swoje.

Należy więc przeciwdziałać owym zakusom z naszej strony, bo inaczej mały procent Polaków do Stanów Zj. zostałby wpuszczony.

STANY ZJEDNOCZONE UZNAJĄ REPUBLIKĘ CHINSKĄ.

WASHINGTON, D. C. — Izba reprezentantów przyjęła bez opozycyi rezolucyę, uznającą Chiny republiką. Za rezolucyą tą agitowały ogromnie pisma Haersta. A wniósł ją przewodniczący odnośnego komitetu kongresman Sulzer z Nowego Yorku.

Prezydent Taft uzna republikę urzędownie za dni kilka. Stany Zj. będą pierwszym krajem, który zdecydował się na taki krok.

ŻONA MA PRAWO REWIDOWAĆ KIESZENIE MĘŻA.

PHILADELPHIA, Pa. — Sędzia McFarland wydał orzeczenie, że żona ma prawo rewidować kieszenie męża i wybierania mu z nich pieniędzy, nota bene, jeżeli je tylko znajdzie...

Opinię tę wydał sędzia w procesie Johna Dorcasa, którego żona oskarżyła o nieutrzymywanie jej. Dorcas w sądzie żalił się, że żona nocą penetrowała mu kieszenie i wybierała ostatni cent, jaki znalazła, więc on przepijał wszystkie "nikle" i "dajmy", aby je żona w kieszeniach znaleźć nie mogła.

Sędzia orzekł, że pieniądze w kieszeni męża, równo także do żony należą, zatem mąż niema prawa wydawać ich bez wiedzy swej połowicy. Żona ma prawo te pieniądze wybrać i je zatrzymać, a do tego skoro mąż jest pijanym i nie umie je zatrzymać przy sobie.

W dodatku sędzia "wlepił" niedbałemu mężowi 30 dni więzienia za zaniedbywanie żony.

KRWAWY DRAMAT RODZINNY.

SAN FRANCISCO, Cal. — Zapewne w przystępie chwilowego obłędu Samuel J. Fisher, wybitny obywatel tutejszy i człowiek wybitnych manier, żyjący jak najlepiej z rodziną, zastrzelił w nocy żonę, dwie córki, poczem sam sobie wpakował kulę w głowę. Sąsiedzi znaleźli cztery trupy rodziny Fishera i uwiadomili policyę. Wieczorem bawili u Fisherów goście na kolacyi i nikt nie zauważył aby Fisher był w stanie anormalnym. Owszem był wesół i bardzo nawet zadowolony. Rewolwer, jaki Fisher trzymał w kurczowo zaciśniętej dłoni wskazywał, że z niego zginęła cała rodzina.

SEKRETARZ WILSON USTĘPUJE.

WASHINGTON, D. C. — Sekretarz rolnictwa James H. Wilsen ma opuścić gabinet Tafta, albowiem wykryły się skandale przy szacherkach z gruntami rządowymi na zachodzie, a w które to skandale wciągnięty jest Wilson, zniewoliły go więc do rezygnacyi którą prezydent przyjmie. Prezydent tekę sekretarza Wilsona ofiarował już trzem upatrzonym, ale żaden z nich jej przyjąć nie chce.

Rezygnuje także z posady doktor Harvey W. Wiley, szef rządowego biura chemicznego i czystości artykułów spożywczych. Rezygnuje dlatego, że nie może się zgodzić z różnymi funkcyonaryuszami.

DWA LATA WIĘZIENIA ZA KRADZIEŻ KUR.

DES MOINES, Iowa. — W sądzie kryminalnym skazano na dwa lata więzienia Ryszarda Palmera, za kradzież dwóch kur. Palmer przyznał się do kradzieży.

Gdy jaki spryciarz kapitalista zrabuje dwa miliony dolarów, to go się uważa za człowieka sprytnego i sławnego.

DZIWNY STARZEC.

MINNEAPOLIS, Minn. — Ludwik D. Borecki, starzec 77 lat liczący, wziął na ambicyę, że musi dożyć setki lat, jak orzech zgryzł. Żeby jednak tego dokazać, chce on żyć zupełnie samotnie i odrzuca wszelką usługę i opiekę. Ma on 40-akrową farmę i dziewięć sztuk bydła i kilka dolarów w kieszeni, więc powiada, że mu to wystarczy do utrzymania się. Sam pracować może do setki lat i utrzyma się bez niczyjej pomocy.

Dowodzi on, że kto chce długo żyć, ten powinien mieszkać samotnie, jadać tylko raz na dzień i zawsze być z siebie zadowolony.

POGROŻKA ZIELINSKIEGO POMOGŁA.

BATTLE CREEK, Mich. — Wobec gwałtownego "głodu" węglowego burmistrz tutejszy Zieliński zagroził, że skonfiskuje każdy transport węgla, wieziony koleją przez miasto. Protestowały co prawda przeciw temu koleje, ale to nic nie pomogło, i rzeczywiście groźba okazała się nader praktyczna, gdyż w ten sam dzień dowieziono kilkanaście wagonów węgla do tego miasta. Energiczny burmistrz odbiera zewsząd gratulacye.

ZAMKNIĘTY 15 DNI W WAGONIE.

JOHNSON CITY, Conn. — Przy otwieraniu wagonów napełnionych kukurydzą, znaleziono nieprzytomnego człowieka, który do przytomności przyprowadzony opowiada, że chciał darmo przejechać pociągiem towarowym, więc wlazł do wagonu w Cincinnati O. Tam go służba kolejowa zamknęła i przez 15 dni był on uwięziony formalnie, nie mając żywności, ani kropelki wody. Żywił się on kukurydzą suchą, lecz zabijało go pragnienie. Zdołano go jednak uratować i żyć będzie.

ZNOWU DEPORTACYA.

WASHINGTON, D. C. — Komisya emigracyjna i departament handlu i pracy zadecydował, że Polak, Jakób Litwiński i jego żona Zofia zamieszkali w Detroit, Mich., mają być deportowani do Polski, gdyż są ciężarem tego kraju, ale w Ameryce musi pozostać ich mała córeczka Gertruda, która się umieści gdzieś w zakładzie dla opuszczonych dzieci.

Taki drakoński wyrok wydano na podstawie, że kompania [illegible]towa musi zabrać rodziców z powrotem na swój koszt, ale niema obowiązku zabierać ich córeczki tutaj urodzonej, a nie ma funduszów na opłacenie za przejazd dziecka.

Cała wina nieszczęśliwego Litwińskiego jest, że nie mógł nigdzie znaleźć pracy, wskutek czego cierpiał nędzę z rodziną i powiat musiał go utrzymywać. Jest to jeden z licznych tego rodzaju drakońskich wyroków wydawanych przez ten departament, czegoby nawet w Rosyi nie uczyniono. Z jakiej racyi ten departament ma zatrzymać dziecko, a odsyłać rodziców? Toć to barbarzyństwo średniowieczne!

ZE STRAJKU W LAWRENCE.



Photos by American Press Association.

Jak donosiliśmy obszernie w telegramach, w Lawrence, Mass., to widać, że władze stanowe i miejskie występują wobec strajkierów bardzo brutalnie i nie prawnie. — Policyanci walczą bronią z kobietami i dziećmi.

Lecz w kongresie podniesiono tę sprawę i rząd federalny się ujmie za pokrzywdzonymi.

MORDERCA SCHWYTANY PO 9-CIU LATACH.

OAKLAND, Cal. — Aresztowano tu niejakiego Samuela Millera, który osadzony w więzieniu w Memphis, Tenn., na całe życie za zamordowanie żony, zdołał w roku 1903-im umknąć z więzienia i przeszło dziewięć lat bujał sobie na wolności. Mordercę poznał detektyw przypadkowo, przybyły do Oakland i natychmiast spowodował jego aresztowanie.

ILE SZKODY WYRZĄDZAJĄ POZARY.

MADISON, Wis. — W artykule opracowanym przez F. W. Fitzpatricka, sekretarza stowarzyszenia budowniczych inspektorów, autor dowodzi, że pożary w Stanach Zjednoczonych wyrządzają $600,000,000 szkody rocznie. Ze wszystkich budynków, które się nazywa "fire proof" (niezapalne) zaledwie z dziesięć jest w całym kraju, którym istotnie ogień nic zrobić nie może. W roku zeszłym pożary pozbawiły życia 1,450 osób. Straszna to cyfra.

OFIARY MOLOCHA KOLEJOWEGO.

WASHINGTON, D. C. — Według urzędowego raportu, wypracowanego przez międzystanową komisyę handlową, w miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu, zginęło przez wypadki na kolejach 201 osób, a 4283 odniosły pokaleczenia.

W innych wypadkach kolejowych, jak najechanie na krzyżówkach itp., zginęło 2758, a 19,107 odniosło rany. Robotników kolejowych zginęło 131, 23,650 odniosło lżejsze lub cięższe okaleczenia.

Żadna, choćby najkrwawsza wojna nie pochłonie tyle ofiar, co moloch kolejowy w Stanach Zjednoczonych.

NIEMA ZACZYNA MÓWIĆ POD WPŁYWEM STRACHU.

NEW YORK. — Głucha i niema od 16 lat Marya Lipschips przybyła tu z Rosyi, lecz władze emigracyjne oświadczyły, że kalek tego rodzaju nie wpuszczają i przez migi dali jej do zrozumienia, każąc jej się zabierać z powrotem do miejsca rodzinnego. Dziewczynę chwyciła rozpacz i ztąd dostała napadu histeryi. Rzuciwszy się z rozpaczy na podłogę, poczęła płakać, a w końcu zemdlała. Gdy ją przyprowadzono do przytomności, dziewczyna zaczęła wymawiać słowa bez związku, a w końcu zupełnie odzyskała mowę i także częściowo słuch. Władze emigracyjne telegrafowały o tym niezwykłym wypadku do departamentu handlu i pracy w Washingtonie, a stamtąd nadeszła odpowiedź, że dziewczyna ma być do Ameryki wpuszczona.

Dziewczyna ma rodziców w Chicago.

Dziewczyna ta, mając lat 16 z niewytłómaczonych przyczyn ogłuchła i zaniemówiła. Obecnie ma 32 lat życia, a więc była kaleką przez lat 16. Przed pięciu laty ona przybyła tu z matką i z młodszem rodzeństwem do ojca zamieszkałego w Chicago, ale władze wpuściły tylko zdrowych członków rodziny, ją zaś jako kaleką wróciły z powrotem. Dorobiwszy się mająteczku jej ojciec, znowu posłał po córkę, lecz po przybyciu do portu władze kazały ją wrócić. Przestrach, że musi znowu powrócić do Rosyi, wrócił jej mowę.

Rodzice owej dziewczyny mieszkają w Chicago pnr. 726 So. Ashland ave. i mają się stosunkowo dobrze. Dziś uszczęśliwiona dziewczyna jest w drodze do rodziców.

FABRYKANCI W LAWRENCE USTĘPUJĄ.

LAWRENCE, Mass. — Po 8-u tygodniach strajku tkaczy, który się zaznaczył krwawo i wywołał powszechne oburzenie na fabrykantów w całym kraju, nareszcie wyzyskiwacze kapitalistyczni ustępują. Oto Williams Whitman, prezydent kompanii Arlington extile Mills obwieścił, że podnosi o pięć procent tkaczom i zobowiązuje się zaprowadzić lepsze warunki pracy w swoich fabrykach. Za jego przykładem pójdą pewnie i inne kompanie, widząc cały naród zwrócony przeciw sobie.

Miasto wdało się w tę sprawę.

Kompanie pewnie nie ustąpiłyby, ale władze miejskie zwołały fabrykantów na konferencyę, na której im powiedziały, że albo mają się pogodzić z robotnikami, lub też miasto nie da im żadnej pomocy policyjnej. Z drugiej strony pr. Taft polecił sekretarzowi zbadanie sytuacyi strajku, o ile władze strajkowe przekraczają prawa federalne, a także kongres miał się w to wmieszać.

Więc władze stanowe, miejskie i fabrykanci, widząc, że to nie przelewki, bo rząd może odkryć ich nadużycia i konspiracye przeciw biednym robotnikom, postanowili ustąpić strajkierom.

Przyczem tak władze, jak i pracodawcy zlękli się opinii ogółu, która w całym kraju zwróciła się przeciwko nim i zewsząd sypały się protesty. Gubernator Foss, widząc też, że przeholował się zanadto swoimi rozkazami, wysyłając niepotrzebnie milicyę na miejsce strajku, co wywołało tylko rozdrażnienie pomiędzy strajkującymi, także oświadczył fabrykantom, że mają się pogodzić ze strajkierami, bo inaczej wycofa milicyę...

To przeraziło fabrykantów, więc odrazu stali się skłonnymi do ugody.

Obiecują oni podwyżkę płacy i zgadzają się, aby przyjąć wszystkich nazad robotników do pracy, którzy się zgłoszą do pracy przed 6-tym marca. Podwyżka płacy obowiązuje od 4-go marca.

ZE STRAJKU W LAWRENCE.

WASHINGTON, D. C. — Przybyło tu 15 zbiedzonych, nieletnich jeszcze dzieci, które pracowały w fabrykach tkackich w Lawrence, Mass., a obecnie razem ze swoimi ojcami i matkami są na strajku i cierpią nędzę niewysłowioną.

Dzieci po przybyciu do Washingtonu przyjął Wiktor Berger, kongresman-socyalista z Milwaukee. Mali strajkierzy stawią się przed kongresową komisyą regul i opowiedzą o swojej niedoli i o wyzysku kapitalistów-fabrykantów, tudzież o łajdactwach i nadużyciach policyi i wojsk, które otwarcie stanęły po stronie kapitału, a znęcają się nad biedakami walczącymi o chleb. Komisya regul obiecała, że sprawę strajku w Lawrence przedłoży kongresowi w odpowiednich rezolucyach.

LAWRENCE, Mass. — Wszyscy fabrykanci, z wyjątkiem dwóch, godzą się na podwyższenie płacy robotnikom tak w przędzalniach wełny jak i bawełny. Podwyżka ta nie jest w myśl żądań strajkierów, gdyż ci podają o podwyżkę płacy 15 proc. dla wszystkich robotników, gdy zaś kompania daje tylko 5 proc. a niektórym wyższą. Ustąpić tylko nie chce kompania Ewerett, u której strajk najpierw wybuchnął i kompania Kunhardt. Inne zaś wzywają strajkierów, aby przyszli do roboty w przyszły poniedziałek na warunkach, jakie przedkłada kompania.

Robotnicy jednak nie chcą zgodzić się na takie ustępstwo i zapewne będą walczyć dalej.

Natychmiast po ogłoszeniu przez fabrykantów, że godzą się na tak drobne ustępstwa, zgromadzili się strajkierzy na narady i głosowaniem olbrzymią większością ogłosili, że nie przyjmują oferty takiej, postanawiając walczyć do upadłego, dopóki nie odniosą zupełnego zwycięstwa. Przeszło 12 tysięcy robotników, należących do unii tkaczy jednomyślnie odrzuciło ofertę fabrykantów. Sześć tysięcy tkaczy nie należy jeszcze do unii, ale i ci do niej wstąpią, aby tylko walczyć wspólnie.

Polonez.

Polonez jest to narodowy taniec polski, którym dawniej, a często i dziś jeszcze rozpoczynają bale. Jest to taniec poważny, staroszlachecki: tańczono go w strojach polskich przy karabeli. Dostojne matrony i poważni mężowie w tańcu tym brali udział; nie skoczne to pląsy, lecz poważny pochód, urozmaicony rozmową, rozmaitemi splotami, zakrętami, zmianą dam itd.

Pierwotnie podobno sami mężczyźni tańczyli poloneza.

U ludu istnieje też taniec w rodzaju poloneza, zwany "polskim, albo "wolnym".

WAŻNE Z POWODU ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ WIOSNY.

Nie wielu może jest takich, którzy wiedzą, że w Chicago od wielu lat, bo od roku 1889 istnieje i rozwija się bardzo pięknie jedyny w swoim rodzaju interes polski w Ameryce — "Pierwsza narodowa szkółka drzew" (The First National Nursery of Chicago), założona i prowadzona przez sędziwego założyciela "Gazety Polskiej".

Tuż pod miastem, a obecnie już nawet w jego granicach, o 8 i pół mil od ratusza przy Diversey i North 60 ave., na obszarze 30 akrowym rosną setki tysięcy drzewek i drzew, które jako wzrosłe w gruncie, jaki posiada miasto i okolica, znakomicie nadają się do przesadzenia.

Są tam zarówno drzewa owocowe jak i cieniste najrozmaitszych gatunków, jak i krzewy rozmaite.

Obecnie, w czasie, gdy wszyscy obywatele miasta Chicago dążą do upiększenia go i zazielenienia, dobrze jest wiedzieć, że istnieje firma, gdzie można dostać drzewek i krzewów najrozmaitszej wielkości, które się przyjmą z pewnością i później stokrotnie albo owocem, albo miłym wyglądem i cieniem zapłacą ten wydatek.

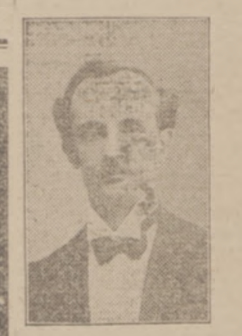
Komisarze parkowi miasta Chicago, którzy wiele drzew nabyli w tej szkółce, potwierdzają to w zupełności, a także to samo mówią liczni nasi księża i siostry zakonne oraz świeccy obywatele Polacy w okolicach Avondale, Irving Park i innych dzielnicach.

Zamiejscowi mogą się zgłaszać do firmy listownie po katalogi, miejscowych chętnie odwiedzi osobiście i o wszystkiem poinformuje reprezentant firmy. W interesie tym jest obecnie obok p. W. Dyniewicza, [illegible]resowany także jego syn, p. Leon Dyniewicz, którego można zastać w biurze firmy 1163 Milwaukee ave.

Adres firmy:

THE FIRST NATIONAL NURSERY OF CHICAGO.
1163 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Białski z pn. 125 E. 7. st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Białski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "standach". Składzie pana Białskiego [illegible] jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, żółnierzy itd., oraz kapelusze i galanteryi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC

8 P. Jana B.
9 S. Franc. Rz.
10 N. 40 Męcz.
11 P. Konstanty.
12 W. Grzegorz.
13 S. Rozyny p.
14 C. Matyldy.

Chicago, Ill., dnia 7 Marca 1912.

Uwagi Redakcyi.

Bolesnej zaiste struny dotyka w dziś na tej stronie pomieszczonym artykule p. J. Karasiewicz z Washingtonu. Brzmi w nim nuta skargi i żalu oraz lęk przed nieznaną przyszłością, owocem walk bratobójczych chwili obecnej...

• • •

A ta chwila obecna przynosi nam niebywały nawet w naszych stosunkach zamęt pojęć i — rzeczywiście trzeba mieć silną wiarę w moc narodowego ducha, aby się nie dać ogarnąć zwątpieniu!

• • •

Pomijając już wszystkie, dawniej znane objawy zamętu wynikającego z prywaty tak jednostek jak i całych grup społecznych, najwięcej niepokoju budzi to, co się obecnie dziać zaczyna po koloniach polskich w Wisconsinie, ogarniając zwolna także stany sąsiednie: Z ambon sypią się zakazy biskupie i klątwy, a ci, których środkiem tym zamierzano na pochyłości powstrzymać, tem zapalczywiej łączą się do otwartego już buntu — ponownie stwierdzając zapalczywość tkwiącą w naturze polskiego ludu, na którego czele w ciągu wieków widziano już i Gontę i Żelaźniaka i Szelę, a który za dni naszych znowu trawiony jest fanatyzmem maryawickim i buntem niezależnictwa...

• • •

Nic łatwiejszego jak szałem buntu zarazić tłum. Lud nasz i to ten sam, który walczył w obronie wiary, z szwedzkim najazdem, lub ojczyzny pod wodzą Kościuszki, z równą zaciekłością ręce po łokcie nurzał w krwi bratniej. Zależało od tego, kto stawał na jego czele i — do jakich celów użył siły ślepego olbrzyma.

• • •

Wiele mówi się o głębokości uczuć wiary naszego ludu. Złudzenie, jak wiele innych! Pierwszy lepszy warchoł który potrafi zręcznie rozbudzić z uśpienia najniższe instynkty tłumu, może go pchnąć, gdzie tylko zechce, a wtedy takie środki jak zakazy biskupie i klątwy są tylko oliwą dolewaną do ognia. Maryawityzm i niezależnictwo szerzą się wbrew zakazom i klątwom, a często właśnie na ich podłożu...

• • •

Nic też dziwnego, że to co się dzieje obecnie, niepokoi ogromnie wszystkich naród swój miłujących ludzi rozumnych i — cała ich nadzieja w tem, że biskupi innych dyecezyi nie pójdą śladem biskupów wisconsińskich, bo wtedy płomień buntu z łatwością ogarnąłby wszystkie kolonie nasze. Materyału nie braknie, a... buntować daleko łatwiej, niż naprzykład rozszerzać rzetelną oświatę i budzić poczucie obowiązków obywatelskich w szeregach maluczkich.

• • •

Redakcyę "Gwiazdy z Zachodu" obejmuje w tych dniach p. Jerzy Kosmowski, były współredaktor "Dziennika Związkowego" i "Przewodnika Polskiego" w St. Louis. Posadę tę otrzymał p. K. na rekomendacyę i za pośrednictwem Zarządu Tow. Literatów i Dziennikarzy. Towarzystwo to w przeciągu niedługiego stosunkowo swojego istnienia, dopomogło już czterem swoim członkom w zdobyciu lepszych stanowisk.

• • •

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. J. P. w Swedesburg, Pa. O nieporozumieniach w parafii obcięte, bo "G. P." z zasady w takie rzeczy się nie wdaje.

Ob. J. J. — "Ostrzeżeń" tego rodzaju pomieszczać nie możemy. Jeżeli złodziej, najlepiej policyjnie postarać się go uwięzić. Wtedy i prasa będzie mieć rozwiązane ręce. Dopóki zaś sądownie nie został złodziejem uznany, nazywać go tak nie wolno.

Praktyczna.

Matka pokazując córce jabłko, pyta: Co wolisz, Zosiu, mamę, czy jabłko?

Zosia: — Wolę mamę, bo mi da jabłko.

Na kolei.

Pasażer: — Dlaczego ten pociąg tak ospale jedzie?

Konduktor: — A bo przy nim są sypialne wagony.

Słów kilka serdecznych do duchowieństwa polskiego w Ameryce.

Bywają chwile w życiu człowieka, w których znajdzie się pomiędzy przepaścią bezdenną z jednej, a skałą stromą z drugiej strony. Na skałę się wspiąć? — nie sposób. Skoczyć w przepaść? — dno za głęboko. Stoi na urwisku, mogącym się obsunąć z nim lada chwila, wytęża cały zapas sił umysłowych, wypręża nerwy i obejmuje wzrokiem ducha całą grozę położenia. Pasuje się, drży cały, a przymusza się sił ostatkiem do panowania nad sobą, do wstrzymania się od fałszywego kroku. W tej chwili najmniejszy atom składnikowy jego jestestwa spełnia swą funkcyę z dynamiczną siłą i szybkością iskry elektrycznej. Bezczynnym pozostać nie może. Instynkt samozachowawczy, albo piorunujący głos obowiązku — zmusza go do natychmiastowego czynu... Pnie się więc z odwagą zrodzoną w rozpaczy po urwiskach i szuka ratunku.

Chwilę taką piszący przechodzi teraz właśnie, kreśląc skargę niniejszą.

Od lat dziesiątka z okładem — od chwili, kiedy opuściłem progi uczelni, pracowałem dla ludu i—z ludem. Nie jestem znany szerszemu ogółowi, bo pracowałem tam, gdzie, wydało mi się, praca moja jest najpotrzebniejsza — w szeregach. Niosłem światło w ciemności i starałem się nie zasłaniać promieni słonecznych moją osobą.

Mniejsza jednak kim jestem i co robiłem. Sądzę, że po dwudziestu latach tułaczki na obczyźnie, po dwunastoletniem zżyciu się i studyowaniu stosunków polskiego wychodztwa w Brazylii, gdzie mię wychowano i wykrzesano, a po ośmioletniem badaniu i obserwowaniu stosunków panujących wśród naszej Polonii tu w Ameryce Północnej, przysługuje mi jakieś prawo do wypowiedzenia słów kilku w sprawie naszej działalności na niwie narodowej.

"Gdybyśmy nie mieli Boga, musielibyśmy go stworzyć" — powiedział pewien filozof i miał racyę. Bo, pominąwszy już umoralniający wpływ, jaki religia wywiera na masach, jej działalność cywilizacyjną i inne zalety — sama nadzieja lepszej przyszłości pozagrobowej — po tem padole nędzy i łez — warta jest wiary, gdyż koi rany i osładza gorzkie chwile życia.

Religia odegrała znamienną rolę w historyi polskiego narodu, odgrywa ją do dziś i odgrywać będzie dalej, bo naród polski, jako całość, nie da jej ze siebie wykorzenić. Zresztą, zważywszy na wrażliwość i drażliwość natury słowiańskiej, a polskiej w szczególności i że religia jest niemal jedynym łącznikiem zdolnym do zcementowania i podtrzymania jednolitości polskiej — **byłoby zbrodnia, wołającą o pomstę do Boga, pozbawianie tego narodu wiary jego przodków**.....

Na Duchowieństwo więc polskie, tych stróżów naszej wiary i jej dogmatów — spada szczytne i wzniosłe posłannictwo wszczepiania i pielęgnowania uczuć narodowych. Duchowieństwo nasze jest potęgą, jego naród posłucha i pójdzie za głosem wskazanego mu obowiązku.

Wiedząc o tem, z niecierpliwością i biciem serca oczekiwałem wiecu kapłanów polskich w Ameryce. Wiec ten dziś należy już do przeszłości, a ja ze smutkiem zaznaczyć muszę, że doznałem bolesnego zawodu...

I przychodzi mi oto odezwać się jękiem grobowym trzech milionów nędzarzy rzuconych ręką zawistnego losu w paszczę zatracenia, w to pożerające morze niemiecko-irlandzkie, odezwać się głosem tych bezradnych niewolników haniebnie wyzyskiwanych przez pijawki żydowskie i różnych spryciarzy; odezwać się skargą bolesną półmilionowego zastępu naszej młodzieży, co wstydzi się wad i błędów ojców własnych i, opuszczając szranki nasze, chyli kornie czoła przed półdziką kulturą obcych, zapominając o obowiązkach swych względem kraju i rodziny... Odczuwam ból i upokorzenie tej nieszczęśliwej młodzieży, bom sam wychowan na obczyźnie i potraciłem rówieśników moich — na zawsze. Wynarodowili się, sprzedając zdolności swe i zapał młodzieńczy — obcym im krwią i kulturą.

Pomimo faktu, że w rezolucyach przyjętych przez wiec duchowieństwa polskiego nie spotykamy się pozornie z niczem, coby otwarcie nam pokazało, że kler zamierza ostro i drastycznie wystąpić do walki z wielkim odłamem społeczeństwa naszego, a więc prasą cywilną, z postępowemi organizacyami narodowo-politycznemi i wogóle z inteligencyą świecką, to jednak potępienie tej prasy, a okolicznościowe usprawiedliwienie prasy katolickiej, potępienie tych prowodyrów organizacyi narodowych, co ośmielają się wypowiadać swe zdanie otwarcie, odwołanie tych kapłanów, co współpracują z temi organizacyami i, wreszcie, odezwa do Sokolstwa, aby się uniezależniło od organizacyi świeckich i oddało pod jurysdykcyę duchowieństwa, (chociaż dosłownie to inaczej brzmi) daje nam dużo do myślenia. Przebija tu cień zapowiadający zawziętą bratobójczą walkę, która znów zawichrzy koloniami naszemi w tym kraju.

Dziewięćdziesiąt procent narad wiecowych — dotyczyło religii i jej obrony. Sprawa narodowa — pozostała mocno w tyle jako dodatek. A nam, Polakom, pod presyą rozpaczliwych stosunków doby obecnej — **najgłówniej o nią iść musi**.

Religia i patryotyzm — to synonimy w przeciętnem pojęciu Polaka. Jakżeż boleśnie odbijać się musi na nas bezwiednie może usiłowanie stworzenia walki jednej z drugim... walki zewnętrznego czynnika — z konieczności obowiązku wewnętrznego..

Podczas pobytu delegatów Sokolstwa polskiego z Galicyi w Baltimore, na zapytanie druha Biegi, co myślimy o przyszłości społeczeństwa polskiego w Ameryce, zważając na zastraszające wynaradawianie się naszych rodaków, ks. Barabasz odpowiedział, że podług jego zdania, społeczeństwo polskie tu w Ameryce z czasem może zatracić swój język i obyczaje, ale zachowa swoje charakterystyczne cechy i wierność Macierzy, wyodrębniając się tem od reszty społeczeństwa amerykańskiego. Na dowód, wskazał na Irlandczyków.

Ks. Kozłowski w swym referacie twierdził znów, że "naród żyje, dopóki język żyje" i miłość wiary i języka uważa za główną siłę odporną i ostoję polskości.

I jeden i drugi mieli pewną dozę racyi w twierdzeniach. W naszych stosunkach żadne z tych twierdzeń nie odpowiada jednak rzeczywistości.

Prawda, że Irlandczycy pozostali wiernymi swej Macierzy przez wieki całe, pomimo, że utracili język własny. Nietylko to, ale zamiast się zamerykanizować — oni narzucili Amerykanom swą kulturę i obyczaje. Zawdzięczają oni to wyjątkowe stanowisko wśród narodów — o czem nigdy nie wolno nam zapominać, — **solidarnej pracy zespolonemi siłami swego duchowieństwa różnych wyznań i inteligencyi świeckiej — bez różnicy zdań i zapatrywań osobistych.** Naturalni przywódcy irlandcy — zgodzili się na jednym punkcie i wspólnie wpoili w naród obowiązek wspólnej miłości Ojczyzny.

U nas niestety, sprawa ta stoi trochę inaczej.

Dla kontrastu — weźmy kanadyjskich francuzów. Okazali oni zadziwiającą siłę odporną w zachowaniu wiary swej i języka i do dziś, kto jest ciekawy, może usłyszeć w Kanadzie francuską mowę z XVI stulecia. A patryotyzm — miłość Macierzy?... Ta zginęła bezpowrotnie, dając miejsce patryotyzmowi francusko-kanadyjskiemu.

Zresztą ani jedno ani drugie porównie nie nadaje się w stosunku do nas, chociaż można ich użyć jako argumentów w dyskusyi. Wychowaliśmy się w innem otoczeniu i klimacie i pochopni jesteśmy, jak to słusznie ks. Syski zaznacza, — do asymilacyi i indeferentyzmu.

Wiara i mowa — to czynniki ważne, ale zewnętrzne. Poczucie obowiązku narodowego — miłość ojczyzny, — to czynnik wewnętrzny, to konieczność do utrzymania polskości na obcej ziemi.

Mam właśnie przed sobą dwa dziwnej treści listy. Jeden od Polaka wychowanego w otoczeniu polskiem, wiernego zasadom wiary swych praojców i zawdzięczającego początek wychowania swoich dzieci w polskich szkołach w Chicago. Pisze po polsku i prosi lakonicznie o wykreślenie jego i syna nazwisk z listy miejscowego towarzystwa.

Drugi list pisany po angielsku, przez Polaka urodzonego w Paryżu, w którym zaznacza, że nie umie ani słowa po polsku, ale jeżeli to się nie sprzeciwia, — to z chęcią wstąpi do naszego towarzystwa i przyłoży skromną cegiełkę do budowy polskiego ogniska.... Czy nie anomalia? A takich dużo.

Jeżeli więc chodzi nam o utrzymanie polskości na obczyźnie, jeżeli rzeczywiście powodowani jesteśmy do pracy społecznej miłością ojczyzny i przyszłością naszego narodu, **to staje się absolutną koniecznością, aby duchowieństwo polskie szło ręka w rękę z inteligencyą świecką i organizacyami narodowemi i wspólnie prowadziło nasz lud do wspólnego celu.** Winniśmy baczyć, abyśmy nie przebrali w metodach i środkach dążących do skupienia akcyi naszego społeczeństwa, albo nie poszli drogą błędną, drogą nietolerancyi i braku pobłażliwości innym zarzucanych.

Kto studyował historyę herezyi, odszczepieństw i apostazyi różnych, ten wie, że stanowcza większość tych nieszczęsnych wybryków była wynikiem reakcyi przeciw nierozważnej opresyi ducha, chociaż było dużo zrodzonych z pychy szatańskiej, wyuzdania i żądzy zwierzęcej, lub wygórowanego pojęcia o wartości własnej osoby.

Czasy średniowieczne minęły. Wiedza dziś stoi otworem zarówno przed maluczkimi tej ziemi, jak i wybranymi. Im więcej więzideł i ograniczeń, tem więcej reakcyi i strat niepowetowanych.

Zawczasu przeczuwam fatalne następstwa, jeżeli nasze duchowieństwo w czyn zamienić zechce drastyczne środki walki zapamiętałej z tak zwanymi postępowcami i odżywi dewizę: "Ecclesia militans". Religia nie upadnie, ale poniesie straty wielkie, a nasze wynędzniałe społeczeństwo — wprost niepowetowane. Pójdziemy o wiek wstecz, a przyśpieszymy amerykanizacyę naszych helotów o nowy wiek.

Pozbawieni panowania nad sobą wolnomyśliciele i zacietrzewieni towarzysze z pod czerwonego sztandaru którzy miasto studyować gruntownie socyalizm jako ekonomiczną teoryę — robią zeń broń antywyznaniową, będą łowić ryby w mętnej wodzie i hukiem napełnią wszystkie nasze kolonie. Tysiące ludzi zacnych zwróci się do ich obozu, szukając tam punktu oparcia, a drugie tysiące-rozgoryczonych — usunie się z widowni społecznej i zatopi wśród obcych.

Atakowanie i prowokacya — wytworzy znów całe zastępy Kozłowskich, Kamińskich, Hodurów i Kowalskich. Oderwą się tysiące wiernych; stworzą z nich zacietrzewionych sekciarzy... i krew wiernych lać się będzie na stopniach ołtarzy świątyń pańskich — miejsc modlitwy, spokoju i miłości bratniej.

A wynędzniałe nasze społeczeństwo, wyzyskiwane i oszukiwane bezczelnie przez obcych i swoich, zatrute już dziś jadem niezgody i zawiści i podzielone na tysiące odłamów i odłamików, brodzące w krwi przelanej ręką Kaina, — rozpryśnie się na atomy i rozwieje w atmosferze obcych i wrogich mu żywiołów.

Oby duch tych, co w sutannach — symbolu ich świętej i wzniosłej misyi — szli przy boku rodaków swoich wszelkich wyznań z łopatą w ręku sypali okopy, które następnie krwią własną zmieszaną z krwią towarzyszy innych przekonań — rzęsiście zrosili — walcząc za wspólną sprawę, — odrodził się w ich następcach i obyśmy przejrzeli na czas — kędy właściwa droga do zbawienia narodu...

Józef Karasiewicz.

LISTA SKŁADEK Nr. 4.

Na koszt ankiety szkolnej i organizacyę Macierzy do dnia 28 lutego 1912 złożyli:

Z przeniesienia	$172.00
Ks. J. Szupa, Auburn, N. Y.	9.00
Ks. F. Kołodziej, Adams, Mass	5.00
Ks. A. Syski, S. Boston, Mass	5.00
Ks. J. Augustyn, Elba, Nebr.	3.00
Ks. Fr. Gzella, Detroit, Mich.	1.00
Ks. J. Śmiech, Owatoma, Min.	1.00
Ks. J. Orłowski, Hatley, Wis.	50
Ks. J. Rayski, Arcadia, Wis.	1.00
Ks. A. Kijanowicz, Pt. Amboy	1.00
B. S. Kamieński, Buffalo,	1.00
M. Haziński, So. Bend, Ind.	4.00
A. J. Pierzyński, Chicago.	1.00
Razem	$204.50

Kwitując odbiór tych ofiar, upraszamy o dalsze.

Za Zarząd Tow. Lit. i Dzien. w Am. Półn.

Stanisław Osada, prezes.
Stefania Laudyn, skarbnik.

CO INNI PISZĄ.

Z prawdziwą przyjemnością przeczytaliśmy "wyznanie wiary" nowego redaktora "Przewodnika katolickiego" p. Z. Stefanowicza, pomieszczonego w ostatnim numerze tego pisma.

Z tego co tam znajdujemy, widać że staje do orki społecznej nowy szermierz o poglądach szerokich, doskonale zrównoważony, który stanie z pewnością w szeregu tych, co to bez względu na tendencyę pisma, i kierunek przez wydawców zazwyczaj nakreślany, służyć pragną i służą ludowi ze wszystkich sił, dźwigając go z jego dotychczasowego upodlenia i ciemnoty.

Oto kilka zdań z tego artykułu:

> Każde pismo, jeżeli krzewi zdrowie, moralne zasady w duszach Czytelników, jeżeli niesie do domów Polskiego ludu prawdziwą, jasną, zrozumiałą oświatę i zapala w sercach miłość Boga i Ojczyzny, ma racyę bytu i przez to samo ma cel wzniosły, cel szlachetny i dobry. A tem bardziej pismo katolickie, które stoi na straży wiary, obyczajów i pojęć niespaczonych przewrotnością czasu i niezamąconych szumowinami fałszywych teoryi.
>
> Żadna może narodowość nie potrzebuje tyle pism o zdrowych, moralnych i patryotycznych zasadach, jak naród Polski, który w rozproszeniu swojem potrzebuje duchowego łącznika, podniety do życia, wzmocnienia wiary i nadziei w lepszą przyszłość opartą na samoistnym narodowym bycie.
>
> Ten naród potrzebuje rozbudzenia chęci pragnień oświaty, uświadomienia wspólnej pracy i poznania dróg, któremi idąc, możemy zgotować przyszłemu pokoleniu, jeżeli nie własny dom i mieszkanie, to przynajmniej mocny grunt pod nogami dla dalszej pracy i energii życiowej.
>
> Nasze społeczeństwo można podzielić na trzy kategorye względem czasu i postępu nowoczesnego. Do jednej należą ludzie uczeni, głęboko myślący, niezadawalniający się byle teoryami, lecz szukający prawdy od korzenia. Do drugiej kategoryi należą ludzie mniej uczeni, mniej inteligentni, którzy gonią byle za nowostką, byle za jakąś teoryą, jak listek przerzucany wiatrem z miejsca na miejsce bez woli, bez stałych poglądów, które zdają im się być prawdziwymi. Do trzeciej kategoryi należą wszyscy ci, którzy w prostocie ducha i umysłu nie porywają się do niczego i nie badają niczego, ale pod jarzmem pracy i kłopotów domowych wloką życie obojętne, zaniedbane i godne pożałowania.
>
> Ludzie ci zależni są najczęściej od warunków w jakich się znajdują i od towarzystwa w którem się obracają. Posiadają oni w sobie i wiarę i miłość Boga i przywiązanie ojczyste, lecz to wszystko jest tak słabo ugruntowane, tak nieznacznie rozwinięte i poznane, że chcąc by nie zamarły w przyszłości i nie wyschły jak kwiat bez wody i pielęgnowania, musimy żywić te cnoty i udoskonalać je możliwemi środkami.
>
> Ciężar ten leży na barkach każdego pisma katolickiego i każdego pisma rozumnego, które nie kieruje się pobudkami samolubnemi i własną ambicyą, lecz wzięło sobie za zadanie pracować sumiennie dla dobra społeczeństwa, dla umoralnienia i oświecenia ludu polskiego i dla wyrobienia dobrej opinii naszego społeczeństwa wśród obcych narodów.
>
> Wprawdzie każde pismo, w jakimkolwiek kierunku ono pracuje, może spodziewać się pewnych owoców swej pracy, może być pewnem, że pozostaną ślady wyryte na duszach czytelników.
>
> Jednak najwpływowsze pisma pracując samodzielnie nie mogą wywierać wpływu tak szeroko i tak zbawiennie, jak pisma popierające się wzajemnie i nie paraliżujące dążeń drugiego. Nasze pisma polskie niestety grzeszą pod tym względem bardzo. Zamiast dążyć wspólnemi siłami do celów najwyższych i najdroższych nam Polakom rozbiegają się w rozmaite strony prowadząc często zażartą osobistą walkę i rozmaite szkodliwe dla czytelników polemiki.
>
> Naprożno walczyć będziemy o wiarę, byt nasz na obczyźnie, o dobro nasze narodowe, jeżeli nie połączymy się pod sztandarem krzyża i godła narodowego."

• • •

"Gwiazda z Zachodu" a raczej jej przygodny redaktor ostatni, powołany do porządku przez zarząd Tow. Lit. i D., a także i na łamach naszego pisma, za niejasne stanowisko w obec projektu Polskiej Macierzy Szkolnej, daje nam zupełną satysfakcyę, pisząc dosłownie co następuje:

> "...W tej zaś sprawie ulepszenia szkoły polskiej wszelka pomoc szczera powinna znaleźć już nie tylko uznanie, ale doznać gorącego przyjęcia u tych, którzy stoją na czele i straży szkoły.
>
> Jak każdy ma prawo pracować dla rzeczywistego dobra narodu w kierunku, do którego jest przygotowanym, tak i szkoła polska nie może gardzić rzetelną pomoc ludzi zdolnych, bez względu na to, czy oni tym lub owym Sakramentem są napiętnowani jako członkowie Kościoła. Ale ich pomoc i praca przy szkole parafialnej musi być oświatą narodu w imię wiary w Boga. I to podkreślamy.
>
> Wzajemne wspomaganie się jest znakiem zgody, a tej nigdy wśród Polaków zawiele być nie może: takie zapatrywanie się na całość dzieła narodowego nie wyklucza nikogo z okręgu współpracownictwa w sprawie ulepszenia szkoły polskiej. Stan i godność nigdy nie były patentem na egoizm i dzisiaj jesteśmy pewni, że i w tej żywej kwestyi wzorowej szkoły polskiej praca duchowieństwa spotka się z pomocą wszystkich warstw społeczeństwa polskiego w Ameryce."

Oświadczenie to wystarcza nam w zupełności. Widocznie dawniej nie rozumieliśmy się jeszcze dokładnie. Autora myśli wyżej przytoczonych warto prosić, aby i teraz, przy zmienionych warunkach w gazecie, w której dział redakcyjny czas niejaki prowadził, nie porzucał pióra i służył niem rodakom i sprawie ogólnej.

• • •

Nie jednokrotnie już na łamach "Gazety Polskiej" konstatowaliśmy, jak krzywdząco na rozwój nasz społeczny wpływa ogólny brak wiary w przyszłość u naszych wodzów i ten ogólny prawie pessymizm, spotykamy prawie u wszystkich i prawie wszędzie. Tem milej uderza ucho nasze każdy optymistyczniejszy ton wiary i ton nadziei.

Nową zwrotkę takiego podniosłego nastroju wypisał nam kolega Śliski w ostatnim numerze "Pobudki".

Czytamy tam między innemi co następuje:

> "Przed emigracyą polską otwiera się nowy okres życia. Zaczynamy oddychać pełniejszą piersią i obejmować coraz rozleglejsze horyzonty. Kto bacznie śledzi nurtujące obecnie emigracyę prądy, ten jasno to widzi.
>
> Czasy, kiedyśmy byli zdani na łaskę ślepego losu, kiedy wychodźtwo obracało się w ustawicznem kółku małych i wąskich interesów, a świadomość społeczna ogółu nie wybiegała poza podwórko towarzyskich ideałów — czasy te już są za nami. Dziś z głębin społecznych wydobywa się potężna wola ogółu, która obejmuje coraz szersze koła i poczyna wołać donośnym głosem: chcę żyć, jako całość narodowa i służyć tylko sobie. — Są to oznaki narodzin świadomości, społeczno-narodowej emigracyi. To dodaje otuchy, umacnia w wierze i każe iść w bój o nasze ideały narodowe albowiem zwycięstwo jest pewne. Kto nie wsłuchuje się w te nowe odgłosy czynów emigracyjnych, ten nie zaczerpnie orzeźwiającej mocy dla swego ducha i nie dziwnego, że przed takim rozpościera się czarna przyszłość. Ci, którzy nie mają odwagi spojrzeć w życie śmiało, lub może lenistwo ducha na to im nie pozwala, ci nie unikną obezwładniającego ducha pessymizmu. Odważni tylko znajdą pokrzepienie."

A dalej:

> "O cośmy dotychczas walczyli? O nie! Wydzieraliśmy sobie wzajemnie dusze po to, aby je z jednego podwórka wprowadzić na drugie. Czy to była walka w prawdziwem tego słowa znaczeniu? Nie, to była raczej waśń, wynikająca z naszej słabości i z płytkich dążeń. I dziś to samo jeszcze jest i będzie nadal. Ale ponad tem wszystkiem górować będzie wyższa świadomość i idea, około której grupować się będą coraz liczniej zdrowsze żywioły wśród naszego wychodźtwa. W zgiełku i starciach egoizmów jednostkowych i zachłanności obcych czynników, ukrywających się pod różnemi postaciami, wybijać się musi doniosłe hasło bojowe, nawołujące do walki ze szkodnikami społecznemi i z przeszkodami społecznemi w twórczości narodowej emigracyi. Obecnie głos ten wychodzi już z kilku dziesiątek tysięcy piersi ludu polskiego.
>
> Prądu tego nie zwyciężą, ani złość i przewrotność ludzka, podstęp i zdrada, wyklinania itp. sztuczki. Co najwyżej przeszkody te mogą tylko opóźnić zwycięstwo prawdy i światła. Tyle tylko leży w ich mocy.
>
> Dlaczego więc rozpaczać i tracić otuchę? Gdzie i w czem znajdą dla siebie usprawiedliwienie ludzie tak małego ducha? Jeżeli zaś nie mają na tyle siły, aby podźwignąć się o własnej mocy i nabrać w pełną pierś nowego i mocnego ducha, niechaj zbliżą się do tych, od których wieje silna wiara w przyszłość naszą narodową i niechaj przy ich pomocy zaczerpną orzeźwienia ze źródeł mocy narodowej, przybierających w ostatnich czasach coraz wyraźniejsze kształty.
>
> Nie stać z założonemi rękami i poddawać się zgubnemu prądowi, ale należy wstąpić do głębin życia i tam czerpać natchnienie.
>
> Idźmy tam, bo zdrój dzisiejszego życia narodowego emigracyi płynie coraz szerszym strumieniem.
>
> Idźmy za prądem nowego życia, a zwyciężymy."

DWA SONETY.

Do Niemna.

O Niemnie mój! Nad tobą rozpocząłem życie
I pragnę, bym je również mógł skończyć nad tobą.
Wśród tych łąk, których chlubą jesteś i ozdobą,
Wśród tych lasów, co szumią na brzegów twych szczycie.
O... milszem mi tam wówczas wichrów było wycie
I to niebo litewskie chmur skryte żałobą,
Niżli tu, gdzie mam błękit pogodny nad sobą
I gdzie rzeki olbrzymie drzemią w swem korycie.
O, Niemnie, ileż wspomnień mnie łączy z twym brzegiem:
Pierwsze w życiu rozkosze i pierwsze zawody,
Dziecinne lata szczęścia, co zbiegły z twym biegiem...
O ileż, ileż zdarzeń widziały twe wody,
Ty zaś dziś, jak i kiedyś przed wieków szeregiem
Pędzisz naprzód potężny, niezmierny i młody.

Zygmunt Szaudis.

Newa.

Posępna córo fińskiej posępnej przyrody,
Przez bagna, dzikie pola toczyłaś swe fale
Aż przyszedł wróg podstępny w zaborczej swej chwale
I kajdanem przemocy skuł wolne twe wody.
Wnet nad brzegiem twym grody powznosił zuchwa[ł]
A na polach twych swoje wypasa już trzody
I nie straszą go zimy twe groźne, ni lody,
Ani zmiękczą mu serce twych fal ciche żale.
O rzeko! czemuś smutkiem pokryła swe lica,
I w pokorze przyjmujesz ten los nielitośny?
Dlaczego tak jak Samson nie wstrząśniesz ramiona —
Niech fale twe się wedrą gdzie wroga stolica,
I niech ginie to gniazdo najeźdźcy, gród sprośny,
Niech na wieki go skryje twa fala skłębiona!

Zygmunt Szaudis.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z JACKSON, MICH.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Że w Jackson nietylko same wesela i wesołe zabawy się odbywają, o tem zapewne pan P. Z., który w korespondencyach do "Gazety Polskiej" tak lubi się rozpisywać, nie wie i dlatego muszę go wyręczyć i w krótkości postaram się przedstawić obraz nędzy, w jakiej żyje pewna polska rodzina. Ojciec rodziny ob. Trzaska nie pracuje od kilkunastu miesięcy z powodu ciężkiej i nieuleczalnej choroby; obarczony on jest siedmiorgiem drobnych dzieci, z których najstarsze liczyć może 9 lat a najmłodsze zaledwie kilka tygodni.

Ojciec rodziny złożony nieuleczalną chorobą leży na nędznej pościeli spoglądając bolesnym wzrokiem w swej niemocy na biedne dziatki, otaczające jego łoże, które w nędznej i podartej odzieży przymierają z głodu i zimna i nieraz bez żadnego posiłku udają się na spoczynek.

Matka rodziny utrapiona i złamana na duchu, wytęża wszystkie siły aby nakarmić swoje dziatki, lecz czuje się za słabą, tak trudnemu zadaniu i stawić opór wciskającej się ze wszystkich stron nędzy, więc pospołu ze swemi dziatkami cierpi najokropniejszą nędzę. Całem pożywieniem tej rodziny bywa nieraz kawałek suchego chleba, a przytem zimno dokuczliwe wciska się do wnętrza jej chaty, gdzie nie ma tam kawałka węgla do ogrzania, ani też pieniędzy na zakupno tegoż.

Otóż Szan. Czytelnicy widzą pokrótce opisany obraz nędzy wspomnianej rodziny Trzaskosi, który dokładnie ilustruje tutejszy dziennik angielski "The Jackson Citizens Press".

Na odezwę wspomnianego pisma angielskiego znalazło się dość litościwych ludzi, którzy pospieszyli z doraźną pomocą opuszczonej rodzinie i zaopatrzyli ją w różne prowianty i inne artykuły potrzebne do życia, a nawet datki pieniężne posypały się na potrzeby tej rodziny, brali w tem udział liczni amerykanie a nawet niemcy, nasza Polonia też nie pozostała w tyle, ale okazała szczerą hojność na potrzeby tej rodziny, przez składanie drobnych datków na ręce ob. Maryi Konopackiej, która się zajęła zbieraniem pieniężnych datków na potrzeby wspom. rodziny. Przez łamy "Gaz. Polskiej" chcę przypomnieć szan. Rodakom w Jackson, aby i na przyszłość nie zapomnieli o opuszczonej rodzinie, ale okazali swoją hojność, gdy zajdzie tego potrzeba.

Z bratniem pozdrowieniem

Czytelnik "Gazety Polskiej."

Z AUDENRIED, PA.

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Andrzej Radaszewski, pochodzący z Królestwa Polskiego z guberni warszawskiej, miasta Aleksandrowa, zginął bez śladu przed wo[sie]ma laty. A. Radaszewski przybył po raz drugi do Ameryki pracował tu jako górnik. Ostatnie dwa miesiące A. Radaszewski mieszkał w Audenried, Pa., gdzie dnia 25 stycznia roku b. wybrał się do pracy do kopalni skąd więcej nie wrócił. Zarządzono w kopalni trzydniowe poszukiwanie, lecz bezskutecznie i do dzisiejszego dnia nie natrafiono na jego ślad.

J. Jaskułowicz.

Z LAWRENCE, MASS.

Odezwa Polskich Strajkierów.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Z powodu, że amerykańska kapitalistyczna prasa przedstawia strajkierów w Lawrence jako ludzi, którzy wszystko burzą i chcą niszczyć i wysadzać fabryki, że wysyłają swoje dzieci do innych miast dla propagandy socyalistycznej, że strajkierzy powróciliby do pracy, ale ich wstrzymują przez postrach tacy przywódcy, jak Ettor i Haywood;

otóż my polscy strajkierzy protestujemy przeciwko temu i wyrażamy największą pogardę dla tych, którzy nas chcą zohydzić przed braćmi robotnikami w całym kraju Stanów Zjednoczonych. Dalej oświadczamy, że my robotnicy w Lawrence, Mass., nie używaliśmy ani też nie używamy dynamitu, ale jak same dochodzenia sądowe wykazały, był to płatny prowokator ze strony kapitalistów który nietylko że był katolickim pogrzebowym, ale i członkiem Rady szkolnej.

Oświadczamy również, że my strajkierzy w Lawrence, Mass., nie wysyłaliśmy dzieci dla żadnej propagandy, lecz po to, ażeby ulżyć tym, którzy nie chcą być skebami, a mają dużą rodzinę i w ten sposób uchronić dzieci od głodu. Ci zaś, którzy się obecnie troszczą o nasze dzieci, twierdząc, że myśmy je oddali w ręce obconarodowcom, ci sami ludzie nie wypuścili przedtem z ust ani jednego słowa protestu, gdy ojciec z matką pracowali w fabryce, a dzieci tychże pozostawały bez opieki w domu a często na ulicy. I gdy tenże ojciec i matka przynieśli łącznie od 9 do 11 dolarów tygodniowo, to chyba jasne jest, iż nie mogli tym dzieciom dostarczyć żywności, ubrania i dać im wykształcenie.

Wówczas nikt nie zaprotestował przeciwko tej krzywdzie, która jest hańbą dwudziestego wieku. Jest hańbą cywilizacyi, że w tymże dwudziestym wieku istnieje jeszcze białe niewolnictwo.

Dalej prostujemy kłamstwa, że nas ktoś niby trzymać w postrachu i prowadzić na pasku. Bo czyż można, ażebyście uwierzyli, że czternaście różnych narodowości, obcych sobie kulturą i obyczajami, mógł ktoś podburzyć? Nie! nie! Żaden człowiek logicznie myślący w to nie uwierzy. Wyszliśmy na strajk, na walkę, albowiem zmusiła nas nędza i dlatego chcemy zarobić więcej, ażeby kupić większy kawałek chleba, bo w czasie, kiedy baroni wełniani i bawełniani dzielą się dywidendą przeszło sto procent, my robotnicy wyrabiamy 5, 6, 7, a często i cztery dolary tygodniowo.

Więc nie jest to podburzenie, ale jest to protest wszystkich narodowości, protest sponiewieranej godności ludzkiej i powiedzmy, protest żołądka, który mówi: chcę więcej. Nie potrzeba nikogo pytać, ale samych strajkierów, często można słyszeć zdanie: mam umierać pracując, to już wolę umrzeć na strajku, lub też zwyciężyć i mieć więcej chleba dla rodziny.

Otóż my Polacy strajkierzy, apelujemy do polskiej prasy, ażeby nas wsparła zamieszczając od czasu do czasu nasze komunikaty w sprawie strajku, ponieważ my Polacy jesteśmy najwięcej potrzebujący, albowiem sklep strajkowy dostarczać musi żywności setkom rodzin polskich a strajk trwa już blisko dwa miesiące. Więc apelujemy do was bracia robotnicy w całych Stanach Zjednoczonych.

Walka nasza jest i Wasza — gdy my zwyciężymy i Wam będzie lepiej. Spieszcie z pomocą. Ażeby nie dać nam zginąć z głodu i zimna, ponieważ kapitaliści wytężają swoje siły, by nas zgnieść. Od was więc bracia zależy nasze zwycięstwo.

Tym, którzy zbierali już składki i wszystkim ofiarodawcom, którzy dotychczas spieszyli nam z pomocą, zasyłamy w imieniu wszystkich strajkierów w Lawrence, serdeczne podziękowanie. Pamiętajcie Bracia, że walka nasza trwa w dalszym ciągu, zatem pomoc Wasza jest konieczna. Sądzimy bowiem, że prośba nasza nie zostanie bez skutku, i że jak dotychczas, tak i nadal do końca naszej walki znajdą się szlachetne serca, które nam z pomocą pośpieszą. Tam więc, gdzie jeszcze niema komitetów, niech się zawiązują i niech zbierają składki na polskich strajkierów w Lawrence, Mass.

Z pozdrowieniem.

Komitet.

P. S. — Wszelkie datki prosimy nadsyłać na adres sekretarza finansowego polskiego Komitetu, J. Bajak, 21 Haverhill st., Lawrence, Mass.

Prosimy te polskie pisma, do których nie mamy, adresów, o przedrukowanie niniejszej odezwy.

Z WASHINGTON, D. C.

W sprawie gruntów rządowych t. zw. 'Homesteads.'

(Korespondencya Gaz. Polsk.").

Pomimo faktu, że lat temu parę pisma polskie rozpisywały się szeroko o tak zwanych "Homesteads," nie zaszkodzi jeżeli dorzucę jeszcze słów parę, wyświetlających niektóre punkta.

Rok temu mniej więcej, kiedy "widmo kolonizacyjne" zaczęło się ukazywać na horyzoncie Polonii amerykańskiej, znany powszechnie i interesujący się tą sprawą rodak, Jan Romaszkiewicz z Bostonu, prosił mię, abym się wywiedział, jak ta sprawa stoi i czy rząd nie zgodziłby się na kooperacyę z jakąś polską organizacyą w celu masowego osiedlenia rodaków na roli. Zwróciłem się wówczas do departamentu spraw wewnętrznych osobiście i przedłożyłem odnośnym władzom całą sprawę.

Oświadczono mi kategorycznie, że rząd nie może podejmować się podobnych tranzakcyi i każdy osiedlający się musi to czynić na własne ryzyko.

Obecnie, dzięki przezorności tegoż samego obywatela Romaszkiewicza, dowiedziałem się, że jacyś agenci, niby z ramienia rządu, szumnie ogłaszają grunta rządowe niby, w stanie Colorado. Udałem się natychmiast do wydziału "Reclamation Service" w celu zasięgnięcia odnośnej informacyi.

Szef biura "Reclamation Service" — zdziwił się niezmiernie, że jakiś agent śmiał nadużywać powagi rządu w celu szerzenia fałszywych pogłosek i prosił mię o dostarczenie mu jednego z listów rozsyłanych przez owego agenta.

Postarałem się o żądaną kopię listu i, przetłumaczywszy na angielskie, znów podążyłem do tego biura.

Wymianę zdań pomiędzy mną a szefem tego biura powtarzam tu dosłownie dla pewniejszej informacyi interesowanych:

— Akuratnie tak jak myślałem, — odezwał się po przeczytaniu angielskiego tekstu i oryginału listu agenta, jakie mu wręczyłem.

— Jakto — odezwałem się, — czy nie uważasz pan za dostateczny dowód, że ten człowiek dopuszcza się nadużyć, rozsyłając podobne listy w celu naciągnięcia naiwnych?

— Dla mnie i dla Pana — dostateczny, — odparł mi, — ale dla prawa niedostateczny. To tak samo jakby się pan pytał przechodnia na ulicy o wskazanie mu kapitolu, a on ofiarowałby się to uczynić za pewnem wynagrodzeniem, podczas gdy pierwszy lepszy policyant zrobiłby to bezinteresownie. Właśnie mieliśmy podobną sprawę niedawno temu i myśleliśmy, że nam się uda zawezwać tych "pośredników" do odpowiedzialności. Tymczasem wymknęli się nam gdyż nie mogliśmy im udowodnić nic więcej, jak tylko, że oni pobierali honoraryum za informacyę.

— Cóż to są za grunta tak szumnie ogłaszane przez tego agenta, jeżeli mi się wolno zapytać?

— To są tak zwane "suche ziemie" (dry lands). Pomimo, że prawo odnośne pozwala nam dawać tylko po 160 akrów osiedlającym się, to w tym wypadku dajemy po 320, umożliwiając farmerowi uprawę połowy, podczas gdy druga połowa leży odłogiem i nabiera wilży. Ale nie rozgłaszamy tego, ponieważ żaden z osiedlających się tam nie utrzymał się dłużej jak dwa lata. Susza ich wszystkich wygnała.

— Czy rząd Stanów Zjednoczonych nie pozwoliłby żadnej z naszych organizacyi na osiedlanie przybyszów na swoich gruntach?

— Nie. Przeciwnie, gdybyśmy zauważyli że za wielka liczba tej samej narodowości gromadzi się w jednem miejscu, to z natury rzeczy rząd zmuszony byłby temu przeszkodzić. Polacy są mile widziani na farmach rządowych, jeżeli zechcą mieszkać w sąsiedztwie Niemców i skandynawczyków; ale rząd nie może pozwolić na większe grupowanie się, gdyż nam chodzi o ludzi, co chcą tu stale zamieszkiwać i być dobrymi obywatelami-amerykanami. Ot — dwadzieścia, dwadzieścia pięć familii z chęcią możemy ulokować na jednym z naszych projektów. Jeżeli Polacy chcą się osiedlać na roli gromadnie, to mogą to czynić nabywając grunta od właścicieli prywatnych. Właśnie mam na myśli pewnego właściciela dóbr — pana Franke Adams, w Klamath Falls, Ore., który rozsprzedaje farmy na dogodnych warunkach, a nawet Czesi już tam mają jedną czy dwie kolonie i, jak słyszę, prosperują. Rodzi się tam pszenica i cukrowe buraki.

— Ile pieniędzy podług pańskiego zdania, powinien mieć osiedlający się na t. zw. Homestead?

— Conajmniej tysiąc dolarów, ponad wpłatę przy registracyi, tak aby mógł wyżyć przez jeden rok z własnego kapitału.

— A ile płaci za ziemię do rządu?

— Ziemię dostaje darmo. Płaci za tak zwane prawo do wody "water right" i pewną kwotę na utrzymanie w porządku kanalizacyi grobli i obsługi przy nawadnianiu, od piętnastu do osiemdziesięciu dolarów za akier, a utrzymanie od 60-ciu centów do dolara i pół od nawodnionego akra rocznie, suma ta musi być wpłacona do rządu w dziesięciu latach, w równych ratach rocznych. I tak, za 80 akrowe "Homestead", po przeciętnej cenie 40-tu dol. za akier, osiedlający się musi wpłacić przy wpisie 320 dolarów, plus, dajmy na to, jeden dolar od akra rocznie na utrzymania w porządku nawadniania, co razem uczyni 400 dol., i kwotę tę musi wpłacać corocznie przez następne lat dziewięć.

— Jakie są wymagalności od osiedlającego się, oprócz powyższych?

— Musi być obywatelem St. Zj., albo mieć pierwsze papiery i zamieszkać na stałe na wybranej przez siebie farmie w przeciągu sześciu miesięcy po zaregistrowaniu.

— Jakim sposobem może się zaregistrować na te grunta?

— Musi jechać osobiście i podać swe nazwisko, oraz wymagane dowody i pierwszą wpłatę w najbliższym ofisie rządowym danej miejscowości, gdzie owe grunta się znajdują.

— Ile kosztują papiery registracyjne?

— Od dziesięciu do piętnastu dolarów.

* * *

A więc — mają czytelnicy garść interesujących informacyi dotyczących się gruntów rządowych. W razie potrzeby zasięgnięcia bliższych wiadomości — adresować należy do jednego z następujących:

Project Engineer, U. S. Reclamation Service, Glendive, Montana.

The Statistician U. S. Recl. Service, Washington, D. C.

Settlement Bureau, U. S. Recl. Service, 802 Federal Building Post Office, Chicago, Ill.

* * *

Nasuwa się tu jednak pytanie, czy osiedlanie rodaków na gruntach rządowych — wyjdzie na korzyść naszemu społeczeństwu?

W rozmowie jaką powyżej przytoczyłem, szef odnośnego biura bynajmniej nie zakrywał faktu że to jest jedna z mądrych i delikatnych dróg do prędszej asymilacyi... Niech sobie sami czytelnicy wyrobią o tem sąd.

Prasa nasza do dziś zachęcała rodaków do starania się o te grunta i do osiedlania się na roli. Zwłaszcza w zeszłym roku "widmo kolonizacyjne" zakrywało całą Polonię amerykańską. Rezultatem całej agitacyi i "rzeczowego omawiania" tej sprawy — było tylko to, że wyrodziła się chęć przesiedlenia na rolę w znacznej części naszych rodaków i równocześnie otworzyło się pole dla nowej falangi oszustów...

"Widmo kolonizacyi" skryło się, niechno tak nagle, jak nagle się porwało. Po owocach jednak nasuwa się pytanie, czy twórcy cielami tego projektu nie byli właśnie ci, co obecnie szukają łatwowiernych...

A gdzie nasza prasa?... Przecież to jej obowiązkiem stać na straży naszego wyzyskiwanego społeczeństwa. I ta, wraz z widmem, schowała macki ślimacze, albo prowadzi "rzeczową polemikę" w której jeden drugiego zdrajcą nazywa...

A sądzę przecież, że nasze organizacye, co tak szumnie głosiły o możności otworzenia kolonizacyi na większą skalę, powinny się zdobyć przynajmniej na utrzymania jednego człowieka znającego się na rzeczy, coby nic więcej nie robił, tylko jeździł i zwiedzał tak rządowe, jak i prywatne grunta, nadające się pod uprawę i odpowiadające wymaganiom rodaków, a potem publikował raporta bezstronne w naszej prasie dla ogólnej informacyi. Zaoszczędziłby w ten sposób sporo grosza niejednemu biedakowi i przysłużył się całemu społeczeństwu.

Dopiero kilka dni jak napisałem ostrzeżenie przed owym agentem z Chicago, a dzisiejsza poczta przyniosła mi już siedem listów od rodaków z Bostonu, Mass., Detroit Mich., La Salle, i West Pullman, Ill., a nawet z Pittsburga z podziękowaniem za to, gdyż o mało co nie dali się nabrać na ową przynętę. A ile jest takich co już wpadli w sidła biegle zastawione, to sam Bóg wiedzieć raczy...

Józef Karasiewicz,

637½ Callan st., N. E.,
Washington, D. C.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z MILWAUKEE, WIS.

Marya Sosnowska popełniła samobójstwo.

Marya Sosnowska, licząca 17 lat życia, odebrała sobie życie w bezmencie domu jej wuja Aleksandra Borkowskiego, 11 avenue, pomiędzy Madison i Milwaukee Ave, w South Milwaukee.

Dziewczyna zamieszkiwała u wujowstwa swych, którzy przybrali ją za dziecko własne.

Od pewnego czasu było pewnego rodzaju nieporozumienie między wujostwem a dziewczyną, a dziewczyna zdawała się być przygnębiona.

Onegdaj przed godziną ósmą rano, Borkowscy spostrzegli dłuższą nieobecność dziewczyny i rozpoczęli peszukiwania za nią. Po dłuższem poszukiwaniu w okolicy domu, Borkowski udał się do piwnicy i znalazł tam już dziewczynę martwą. Rewolwer i rana w samym środku czoła wskazywała, że ten rodzaj śmierci dziewczyna obrała.

Sosnowska nie miała tu żadnych krewnych prócz Borkowskich, a ile wiadomem jest, nie miała żadnego stosunku miłosnego.

Nie mogą też wyjaśnić, co Marye spowodowało do targnięcia się na życie.

Borkowscy prowadzą salun i dom stołowniczy i Marya zatrudnioną była przy gospodarstwie domowem.

Z ANN ARBOR, MICH.

Z życia polskich studentów w uniwersytecie stanowym.

Jak już szerszym kołom Polonii amerykańskiej wiadomo, studenci polscy na wszechnicy michigańskiej zorganizowani są w kółko pod nazwą "Polonia", które istnieje od blisko trzech lat, to jest od czasu, kiedy za inicyatywą profesora Stan. Zwierzchowskiego ówcześni studenci polscy w Ann Arbor, nieliczni, lecz pełni zapału, uznali potrzebę rozpoczęcia tam szerszej pracy ideowej.

Od chwili założenia kółko "Polonia" rozwijało się stale. Organizatorów, nie licząc prof. Zwierzchowskiego, było coś czterech; dzisiaj liczy ono członków przeszło dwudziestu. Jeszcze roku zeszłego studentów polskich w Ann Arbor policzyćby można było na palcach obojga rąk; dzięki jednakże usilnej agitacyi, prowadzonej w imieniu towarzystwa przez tak zwany komitet agitacyjno-prasowy w sierpniu roku zeszłego liczba ta podwoiła się i dzisiaj Kółko z całą ufnością patrzy w przyszłość ku realizowaniu pięknych celów.

Nadmienić tu wypada, że obecnie uniwersytet michigański posiada pod swym bokiem liczniejsze bodaj i lepiej zorganizowane grono młodzieży polskiej, niż którykolwiek inny uniwersytet amerykański. Przypisać to należy kilku naraz okolicznościom: 1. uniwersytet michigański uznali pedagogowie amerykańscy za jedną z najlepszych wszechnic nietylko w stanach zachodnio-północnych, lecz w całej republice; 2. ponieważ uniwersytet ten prowadzony jest w duchu czysto kosmopolitycznym i demokratycznym; 3. ponieważ warunki przyjmowania słuchaczów nie są w nim trudniejsze, ani też łatwiejsze, jak na innych wszechnicach pierwszej klasy w Stanach Zjednoczonych; 4. ponieważ miasteczko Ann Arbor położone jest geograficznie w jednakiej niemal odległości od głównych kolonii polskich nad Wielkiemi Jeziorami.

Inne jeszcze okoliczności złożyły się na tak szczęśliwe zapoczątkowanie centrum polskiego pod bokiem uniwersytetu michigańskiego. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w instytucyi tej ma od dłuższego czasu katedrę inżynieryi hydraulicznej prof. Stan. Zwierzchowski, który z głębokiem wykształceniem specyalisty inżyniera przewiózł do Ameryki ogromny zapał i energię patryoty-Polaka. Jego to jest głównie zasługą, że przed trzema laty przyszło do zawiązania kółka; jego też kierownictwo moralne i dzisiaj jest podstawą istnienia pięknej tej organizacyi.

Posiedzenia "Polonii" odbywają się co dwa tygodnie, w niedzielę po południu, w stancyi kolegów Błeckiego i Herbaszewskiego, z których pierwszy jest sekretarzem Kółka na bieżący rok szkolny.

Z BUFFALO, N. Y.

Związek Księży w Buffalo.— Wydawca "Dziennika dla Wszystkich aresztowany. — Straszna śmierć. — W szpitalu umiera dwóch Polaków.

W zeszłą środę dnia 29 lutego odbyło się na plebanii św. Kazimierza zebranie księży polskich, tak proboszczów jak asystentów, ze zachodniej części stanu New York celem zorganizowania Stowarzyszenia Księży Polskich.

Potychczas odbyło się jedno na plebanii Bożego Ciała, drugie św. Wojciecha. — wielu księży tak z Buffalo jak z okolicy oświadczyło się za utworzeniem Stowarzyszenia. Wybrano już komisyę konstytucyi, do której weszli następujący księża: T. Stabenau przewodniczący, Dr. Al. Pitass, A. Majewski, St. Bubacz, A. Rudziński.

Stowarzyszenie to będzie grupą ogólnego Stowarzyszenia Księży Polskich w Ameryce, a celem jego będzie praca nad poprawieniem lokalnych warunków a specyalnie reforma szkół parafialnych i kościelnych organizacyj."

— Pan Franciszek Ruszkiewicz, wydawca "Dziennika dla Wszystkich" został onegdaj aresztowany na rogu Broadway i Filmore ave, a aresztował go policyant Lloyd.

Aresztowanie nastąpiło wskutek następujących okoliczności:

Policyant Lloyd zauważył, że jakiś człowiek upadł w pobliżu linii tramwajowej na rogu Broadway i Wilson i sądząc, że ma do czynienia z pijanym człowiekiem, wziął go na ramiona i odniósł do pobliskiej budki policyjnej, a ponieważ pan Ruszkiewicz sprzeciwiał się aresztowaniu pijanego i jego zabrał na stacyę policyjną. Tak brzmią zeznania policyanta.

P. Ruszkiewicz przedstawia to jednak w innem świetle.

Opowiada on, że aresztowany chłopiec, nazwiskiem Kaźmierz Smołek, zamieszkały pnr. 310 Wilson ul., nie był wcale pijanym, ale tylko wskutek ataku epileptycznego padł na ulicę, a policyant zamiast się opiekować chorym, to wlókł go przez cały blok do budki policyjnej, a gdy p. Ruszkiewicz zwrócił mu na to uwagę, to ten odpowiedział mu gburowato i zagroził, że jego również aresztuje, co też później uczynił, ponieważ p. Ruszkiewicz nie chciał ustąpić i żądał kategorycznie nieco względniejszego postępowania z chorym, został również razem z nim aresztowany.

Niebawem nadjechała patrolka i pana Ruszkiewicza wraz z Smołkiem odwieziono na stacyę policyjną.

Kaucyę za aresztowanego złożył p. F. A. Olszanowski.

— Straszną śmiercią zginął tu Polak, Józef Tobian, pod kołami pociągu kolei Lake Shore.

Tobian pracował cztery dni na torach tejże kolei, czyszcząc takowe ze śniegu z innymi robotnikami. Ponieważ pociąg nadjeżdżał, usunął się na inny tor, nie widząc nadjeżdżającego pociągu osobowego, który go najechał na miejscu zabijając go.

Zabity liczył lat 25 i mieszkał przy Center ul. w Lackawanna razem z żoną i dwojgiem dzieci, które osierocił.

— W Szpitalu Emergency zmarło dwóch Polaków, wskutek ran otrzymanych przy pracy. Jeden nazywał się Andrzej Lewandowski lat 48, drugi zaś Ludwik Nowak, lat 21.

Lewandowski, to ofiara wypadku kolejowego. Podczas pracy w fabryce "American Car Foundry Co." dostał się pomiędzy dwa wagony, które go zgniotły i strasznie pokaleczyły.

Nowak to także ofiara zawodu. Pracował on w jednej drukarni w przedmieściu i podczas pracy spadł nań elewator i śmiertelnie go uszkodził.

Z NOWEGO YORKU.

Polka aresztowana pod oskarżeniem zatruwania cukru.

W New Yorku aresztowana została Milwauczanka, Polka, znana tam pod nazwiskiem Clairns, pod oskarżeniem zatruwania cukru w pewnej restauracyi.

Przed miesiącem goście w restauracyi prowadzonej przez niejaką Katarzynę Hornicką, uskarżali się na bóle wewnętrzne po wypiciu tam kawy. Właścicielka nie mogła się domyśleć, coby właściwie mogło być tego powodem, a pewna, że nie pochodzi to z artykułów podawanych, padła na podejrzenie, że ktoś usiłuje jej interes zrujnować przez zatruwanie jadła.

Śledziła więc dłuższy czas za szkodnikiem i nie bez skutku. We wtorek przybyła do restauracyi Clairnsonowa i zażądała kawy, jak to zwykle czyniła. Gdy jej podano kawę, zasłoniła się gazetą i z papierku wsypała do cukierniecy jakiś szary proszek. Właścicielka restauracyi widziała to wszystko i zaraz przywołała policyę, która Clairns'onową aresztowała. Badana na polcyi, zeznała, iż pochodzi z Milwaukee i że z domu nazywa si Klimczak i że ma tam ojca Michała i siostrę Maryę Czajkowską. Podała, że jest zamężną i że jej mąż mieszka w Portland, Ore.

Rodzina jej z Milwaukee nie miała o niej żadnej wiadomości już od roku.

Z READING, PA.

Bronisława Żaczkowska nie lubi Polaków, ale zdecydowała się jednak wyjść za jednego.

Pewna polska dziewczyna, niejaka Bronisława Zaczkowska, z pnr. 148 Muehlenburg ulicy, która miała wyjść za mąż za Piotra Pazika i po ostatniej spowiedzi wyciągnęli już pozwolenie na ślub z kortu poczem zaszło między nimi jakieś nieporozumienie i Zaczkowska chcąc niby postąpić rozsądnie, jakoby niby dowiedziała się w ostatniej chwili, że jej narzeczony to niepoń., próżniak i pijak, odniosła pozwolenie w zeszłym tygodniu na kort, gdzie przez tłómacza, naopowiadała klerkowi, że nie chce iść za Polaka za mąż, bo Polacy wszyscy to tylko pijacy, którzy swoją zaraz pejdę przepiją i są nieporządni i awanturnicy. Jakiś nierozumny reporter słuchając jej głupstw, wychwalał ją za to w pewnym angielskim dzienniku i potwierdzał jej głupie polecenie. Zdawać by się mogło, że owa niedoszła mężatka jest rzeczywiście porządną dziewczyną. Lecz skoro tylko powróciła do domu i pomyślała nad swoim losem, że będzie musiała pozostać nadal starą panną, zaczęła beczeć i żałować swego niemądrego czynu. I dalejże wtedy z płaczem i w pokorze do swego narzeczonego, aby jej darował i ożenił się z nią. Poczciwemu chłopcu serce zmiękło, wyciągnął drugie pozwolenie na ślub, za co naturalnie trzeba było drugi raz zapłacić. — Ta zapewne będzie całe życie mężowi posłuszną. . .

Z NOWEJ ANGLII.

Uciekł przed ślubem z pieniądzmi narzeczonej. — Zemsta. — Aresztowano ptaszka. — Najechana została przez automobil. — A to ci galant! — Eksplozya. — Inne wiadomości.

W MANCHESTER, Ct. — Maryanna Gawarecka opłakuje teraz srodze swoją nieroztropność i chęć żeniaczki.

Przed paru miesiącami poznała się ona z jakimś poświetnikiem J. Waskiewiczem, który jej się okrutnie zaczął zalecać. Rada w radę i postanowili się pobrać, a ślub miał się odbyć 10 lutego. Niestety jeszcze przed ślubem za poradą narzeczonego, dziewczyna wyciągnęła z banku cały swój majątek długą, krwawą pracą zaoszczędzony, 730 dolarów wynoszący, i pojechała z narzeczonym do Hartford po sprawunki. Żeby pieniędzy nie zgubiła, schował je przy sobie narzeczony, a później zostawił ją na ulicy, a sam wstąpił niby to po marki na pocztę i ztamtąd tylnemi drzwiami uciekł w świat z wyłudzonemi pieniędzmi. Nieroztropna dziewczyna długo czekała na wyjście z poczty narzeczonego, aż nareszcie zmarznięta i zniecierpliwiona poszła po niego samego i nie znalazłszy go tam, dalej dopiero w płacz. Policya zajęła się poszukiwaniem łotra, ale gdzie mu tam brzeg już teraz. Jest to prawdopodobnie ten sam gagatek, co był sokołem w Lowell i zmieniając nazwisko, włóczy się po Nowej Anglii, naciągając dziewczęta.

— W Lynn, Mass., Michałowi Kajrewiczowi jakiś rzezimieszek rozciął głowę, napadłszy go na ulicy. Kajrewicz właśnie powracał z wesela do domu i napaść nań, była to zemsta jakiegoś weselnika z którym się przemówił na weselu.

— W PROVIDENCE, R. I. aresztowano Emila Borowskiego pod zarzutem kradzieży. Wyśledzili go tam detektywi z Bostonu, gdzie Borowski okradł gospodarzy i bortników, z którymi mieszkał i uciekł pokryjomu.

— W CAMBRIDGE, Mass, jakiś rozpędzony automobil najechał na Martę Zabłocką, powracającą z wesela do domu ze swoim 12 letnim synem. Policya poszukuje nazwiska właścicieli automobilu, którzy najechawszy nieszczęśliwą kobietę, nawet się nie zatrzymali, tylko czempredzej uciekli. Zabłocką odwieziono do szpitala, rany jej podobno są nadzwyczaj ciężkie.

— Józef Janiszewski odebrał w gniewie palto Krystynie Alkonis, które jej przedtem dał w prezencie. Kiedy Krystyna znowu mu palto wzięła, zaskarżył on ją do sądu za kradzież. A to ci dopiero galant!

— W LOWELL, Mass w groserni polskiej przy ul. West Third nastąpiła w nocy eksplozya, a potem pożar, w którem omal nie zginęło kilka mieszkających w tym domu. Jeden mężczyzna i ośm kobiet polskich straciło już przytomność w dymie i zaledwie udało się straży ogniowej wynieść ich z mieszkania w koszuli nocnej. Pożar dostrzegł patrolujący policyant i gdyby nie on, prawdopodobnie wieluby zginęło w płomieniach, gdyż nawet ci, co się pobudzili, za słabi już byli, aby się o własnych siłach z domu i płomieni wyratować.

— W WEBSTER, Mass. polacy postawili kandydaturę polaka F. Martina na ojca ubogich w mieście. Ma on za sobą poparcie partyi republikańskiej i prawdopodobnie będzie obrany. Dla Polonii w Webster byłoby to wielkie zwycięstwo.

— W WATERBURY, CT. na 1 miesiąc więzienia skazano 17 letniego Stanisława Wysockiego za kradzież kożucha z woza na ulicy. Wysocki pomimo młodych lat już nieraz miał do czynienia z policyą, a jego drugi braciszek zaplątany był również w niejedną taką sprawę.

— W GREENFIELD, Mass. młody chłopiec polski Antoni Bundza najechany został przez pociąg. Na szczęście odrzucił go pociąg na stronę i w ten sposób ów chłopiec uszedł przynajmniej cało z życiem. Powodem nieszczęścia było zbieranie węgli przez chłopca na trekach. Leży on teraz w szpitalu i kuruje się.

— W HOLYOKE, Mass. towarzystwo św. Michała obchodziło dziesięcioletni jubileusz swojego założenia. Po nabożeństwie w kościele, odbyła się z tego pwodu parada i mityng na hali ratuszowej. Towarzystwo św. Michała założone było w roku 1902 przez Antoniego Siemiaszko, Józefa Czarneckiego i Józefa Perkowskiego. Prezesem jego obecnie jest Tomasz Markocki.

— W WEBSTER, Mass. polacy energicznie zabrali się do wyjmowania papierów obywatelskich. Zajmuje się tam głównie miejscowy polski klub polityczny ze swoim energicznym prezesem Michałem Stefaniakiem. Wogóle głosujących w Webster obywateli polskich już jest przeszło 250.

Z WILKESBARRE, PA.

Antoni Bogdanowicz dostanie 10 tysięcy dolarów odszkodowania.

Odszkodowanie w wysokości 10 tysięcy dolarów przyznał sąd w Pottsville młodemu polakowi A. Bogdanowiczowi, który pracując jako poganiacz mułów w S. Coal Co. został zgnieciony między wózkami węglowymi a drewnianą podporą w kopalni. Podpory były tak umieszczone, że pomiędzy podporą a wózkami koło ściany przejście było bardzo wązkie. Sąd orzekł, że w przypadku z Bogdanowiczem zarząd kopalni dopuścił się niedbalstwa, nie stosując się do wydanych ustaw.

Niezbity dowód.

— Nie wierzę, że możesz być tak nieszczęśliwa w małżeństwie.

— A czemu to nie?

— Bo masz znów nowy kapelusz.

WALKA Z DROŻYZNĄ.



Photo by American Press Association.

Powyższa rycina przedstawia burmistrza miasta Indianapolis, Ind., L. Shanka, który wraz z żoną wytoczył skuteczną walkę o drożyznę. Zbadał on przyczyny drożyzny i zastosował odpowiednie środki. Słynnem jest jego zdanie: "Nie będzie drożyzny w Ameryce, jeśli między producentem a konsumentem nie będzie pośrednika."

Wiadomości z Chicago.

POLAK OFIARĄ WYPADKU.

Władysław Winnicki, 27 lat liczący Polak, z zawodu pomywacz okien, spadł onegdaj z okna na piątem piętrze gmachu Bordena. Spadając zranił policyanta a sam zabił się na miejscu, gdy runął na bruk przy zbiegu lic Dearborn i W. Randolph.

W. P. Creagh ze stacyi centralnej stał właśnie w miejscu, gdzie spadł Winnicki. Creagh odniósł uszkodzenie ramienia. Kilku innych przechodniów zdołało szczęśliwie uniknąć kolizyi ze spadającym Winnickim.

Nieszczęśliwy mieszkał we wspomnianym budynku i mył okna w biurze G. W. Wilbura do drugiego okna rozluźnił swój pas bezpieczeństwa ale w tej chwili właśnie pośliznął się i runął na ziemię.

Winnicki wniesiony został do sklepu z cygarami, dokąd wezwano lekarzy. Ci zdołali jednakże stwierdzić jedynie natychmiastową śmierć.

Wśród przechodniów, którzy roili się po ulicach zapanowała panika, kobiety poczęły krzyczeć, gdy ujrzały spadającego Winnickiego.

Zrazu myślano, że Winnicki popełnił samobójstwo, ale potem stwierdzono, że byłto wypadek.

WSZYSTKIE JEZYKI W SZKOŁACH.

Na posiedzeniu komitetu zarządu szkolnego Rady Szkolnej miasta Chicago przyjęto projekt superintendentki szkół, Elli Flagg Young, w którym ta domaga się jak najszerszego uwzględnienia w szkołach średnich języków współczesnych.

Rezolucya wniesiona przez panią Young określa stanowisko Rady Szkolnej w tej sprawie w ten sposób, że superintendentka szkół i Rada Szkolna polecają w każdej szkole, gdzie jest odpowiednia siła nauczycielska, nauczać żądanego języka obcego.

Jest to niejako rozszerzenie wniosku przyjętego kiedyś w sprawie języka polskiego, który teraz rozciągnięto do języków czeskiego, włoskiego i wogóle wszystkich współczesnych.

FRANK DURZYNSKI ARESZTOWANY.

Niejaki Frank Durzyński, z pn. 1378 W. Randolph ulica, został aresztowany przez detektywów Hughesa i Lealy'ego z West Chicago ave. pod zarzutem rabunku.

Miał mianowicie włamać się do kilku wozów towarowych kolei Chicago i Northwestern R. R., oraz do sklepu Samuela Sterna, pn. 623 Milwaukee ave.

Durzyński został aresztowany na podstawie zarzutów dwóch dziewczyn, które policyi zeznały, że Durzyński wraz z czterema towarzyszami, naładował ze sklepu Sterna na wóz pełno towarów i odjechał.

Skradzione towary wartości $700 zostały odnalezione przez detektywów. Durzyński ma 20 lat.

SMUTNE NASTĘPSTWA OBRAZÓW RUCHOMYCH.

Teatrzyki ruchomych obrazów oświecają należycie naszą młodzież.

Malec taki otrzymuje bardzo często od swych rodziców 5 centów na teatr dla rozerwania się, jak niektórzy rodzice mówią.

Obrazy tam pokazywane rozstrajają młody umysł malca i wzbudzają w nim chęć zostania "bohaterem".

Na podwórzu rodziców swych pn. 2312 W. 25 ul., zorganizował 13-letni Władysław Krygier, syn Hermana, bandę łupieżców, a drugą bandę przechodniów. Bandyci mieli później stoczyć bój. — Podróżni pokonani mieli zawezwać pomocy szeryfa. Szeryfem był właśnie Władysław. Młodszy jego brat 7 letni Herbert, przyniósł z sypialni ojca swego rewolwer, z którym uzbrojony Władysław poszedł na poszukiwanie bandytów.

Wywiązuje się walka bandytów z podróżnymi, tak jedni jak i drudzy markują strzały ze strzelb, patykami.

Dotychczas zabawa idzie w porządku.

Walter przystępuje do aresztowania bandytów. Brat jego postanowił bronić się do upadłego. Raczej śmierć niż więzienie. — Przykładając kawałek patyka do ramienia, udaje, że strzela.

Szeryf, brat jego, dotychczas nie podnosząc rewolweru do strzału, trzymając go w ręce, przypomniał sobie, że ma również broń.

Podnosi tedy rękę, zmierzył i pociągnął za cyngiel. Padł strzał i kula utkwiła w boku młodszego brata.

Chłopiec zachwiał się i runął na ziemię.

Domownicy na odgłos strzału wybiegli z domu i rzucili się na ratunek chłopcu. Zawezwany lekarz polecił rannego odwieźć do szpitala Providence, gdzie lekarze nie robią żadnej nadziei utrzymania go przy życiu...

Władysław twierdzi stanowczo, — że nie wiedział o tem, że rewolwer był nabity.

"CIEKAWY" REFORMATOR.

"Ciekawy" typ reformatora przedstawia rodak nasz niejaki Stanisław Konieczka z pn. 184 N. Hoyne ave. i to ciekawy z wielu względów.

Przedewszystkiem z punktu zapatrywania swego na sprawę matrymonialną.

Konieczka napisał mianowicie list do Piotra Bartzena, prezydenta rady powiatowej prosząc go o "tłusty job" w powiatowych biurach, a to w tym celu, by się mógł wedle wskazań Bartzena ożenić z jaką piękną dziewicą.

"Ciekawy" ten list kończy Konieczka, człowiek widocznie dobrze wychowany życzeniami pod adresem Bartzena, by żył jak najdłużej w tym celu, by jego prośbie zadość uczynił.

I ta sama prośba już jest ciekawa.

Drugi ciekawy punkt z listu Konieczki, to oświadczenie jego, iż gdy mu Bartzen będzie żonę wybierał, musi zwrócić na to uwagę, iż on, Konieczka, wolałby ożenić się z Niemką lub Irlandką, niż Polką. Dlaczego, nie powiada.

No! No! Smacznego apetytu.

Ale na tem nie koniec.

Konieczka bowiem oświadcza w liście do Bartzena, iż skoro tylko zostanie przez niego wyswatany, domagać się będzie podatku dla starych kawalerów w wysokości $25.00 na rok.

Chytrze i ciekawie to wszystko obmyślane, szkoda tylko, że ob. Konieczka nie mając "pędu" do Polek, podaje się za Polaka i takimi "chytrymi" listami robi marną reklamę Polakom.

SRUL SODINSKI CHCE SIE WYKRECIC "WIEPRZOWINĄ" OD KARY.

Srul Sodiński, Żydek, zam. pn. 1217 W. 14 ulica, aresztowany został przez policyę pod zarzutem kradzieży. Sodiński zatrudniony był przez firmę Hammond Packing Company w departamencie konserwów i aresztowany został przez detektywa, gdy niósł do domu w kieszeni trzy funty krajanej szynki.

Stawiono go przed sędziego Rooney'a. Srul nie w ciemię bity, próbował się wykręcić od kary. Kategorycznie zaprzeczał, jakoby dokonał kradzieży, a na dowód tak się odezwał:

"Panie sędzio, ja jestem żydek, nie wolno mi jeść wieprzowiny, to poco ja bym kradł szynkę."

Sędzia się uśmiechnął, ale mimo to Srula skazał na $1.00 kary.

DOSTAŁ FILIŻANKĄ W ŁEB.

Niejaki Albert Julian miał onegdaj przykre zajście.

Wszedł mianowicie do restauracyi "Vienna" pn. 1716 W. Chicago ave. i bez namysłu udał się do stołu przy którym siedziała niejaka Stella Cooley i dwie jej towarzyszki.

Julian, który był "cięty", tj. wypił nieco za dużo, zbliżył się do dziewcząt i zaczął im się badawczo przyglądać. Wreszcie zadowolony z siebie zawołał:

"E! Wy Polki!"

Skutek był nieprzewidziany.

Panna Cooley okazała dużą przytomność umysłu. Nie namyślając się wiele, porwała niedopitą filiżankę kawy i "lunęła" trunkiem w samą twarz napastnika, a następnie z wprawą "baseballistki" palnęła go z całej siły filiżanką w łeb.

Na dobitkę zaś dała go aresztować detektywom Kehoe i Walshowi, którzy skonstatowali, że Julian był pijany.

Dla nas ta sprawa o tyle smutną że tak reprezentujemy godnie nazwisko Polaka, iż jest ono obrazą dla ludzi obcych. To smutne.

DWAJ POLSCY CHŁOPACY UMYKAJĄ NA "ZACHÓD."

Policya chicagoska i zamiejscowa wezwana została do poszukiwań za dwoma 16 letnimi chłopakami, którzy znikli z domów rodzicielskich dnia 21 lutego. Ogólne mniemanie rodziny każe przypuszczać, że wyjechali oni na Zachód, by zostać "cowboy'ami" i módz przeżywać cudowne awantury.

Uciekinierami są to:

Franciszek Rysiniak, z pn. 1814 N. Wood ulica, i Bronisław Jędrzejek, z pn. 1838 N. Wood ul.

Stefan Rysiniak, ojciec Franciszka, zeznał na policyi, że chłopacy cały wolny czas spędzali na czytaniu sensacyjnych powieści z życia "Dalekiego Zachodu" i wciąż chodzili na "ruchome obrazy" One też wywabiły ich z domu.

RABUSIE PROBUJĄ OGRABIC GŁADKOWSKIEGO.

Do domu pnr. 2137 N. Winchester ave., w którym mieszka ob. Marcin Gładkowski, zawitało dwóch drabów. Wizytę swą złożyli onegdaj o północy, gdy gospodarz był pogrążony w głębokim śnie.

Ze snu został zbudzony p. Gładkowski łoskotem, jaki wyprawiali w kuchni złodzieje.

Nie leniwiąc się, wstał natychmiast z łóżka i zaglądnął do kuchni. Bandyci gospodarowali, jak w swoim domu.

To oburzyło p. Gładkowskiego. I słusznie. Wrócił tedy do swej sypialni, by uzbroić się w rewolwer i stanąć w obronie swego mienia.

Rewolweru jednak nie mógł odnaleźć.

Czas uchodził, należało działać. Nie namyślając się wiele, zamiast rewolweru, uzbroił swą prawicę w trzewik i stanął w drzwiach... strzelił trzewikiem w stronę bandytów.

"Strzał" przeznaczony na uśmiercenie jednego ze złodziei, trafił w szybę, której odłamki spadając, narobiły hałasu.

Rabusiów opanował widocznie strach. Rzucili się do ucieczki.

W strachu nie wiedzieli nawet, gdzie się drzwi znajdują, by niemi wyjść, więc wyskoczyli wybitem przez trzewik oknem.

POLKA POPEŁNIA SAMOBÓJSTWO.

Nie różami miała być wysłana pielgrzymka doczesna Zofii Osmańskiej, która przeżywszy zaledwie 20 wiosen targnęła się na własne życie.

Zofia Osmańska, zam. pn. 1458 N. Cornell ul., zatrudniona była w restauracyi pn. 1318 N. Ashland ave. Na brak pracy i nędzę nie mogła narzekać.

Onegdaj wieczorem sprzątając w restauracyi, nie zdradzając przed nikiem zamiaru samobójczego, czekała na stosowną chwilę.

W czasie, kiedy nie było nikogo z gości w restauracyi zażyła w przyległym pokoju sporą dozę chloroformu.

W kilka chwil padła na krzesło bezprzytomna.

Na szczęście nadeszła jej koleżanka razem z nią pracująca do tego pokoju i zobaczywszy bez ruchu leżącą Zofię zawezwała pomocy lekarskiej.

Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziona została Osmańska do szpitala powiatowego, gdzie po dłuższych zabiegach lekarzy zdołano ją przywrócić do przytomności. Lekarze robią nadzieję utrzymania jej przy życiu.

JERZY A. POPOWSKI SKAZANY.

Litwin, Jerzy A. Popowski Papausky, bankier z N. Leavitt ulicy, który teraz podaje się za Polaka, bo ma siedzieć w kozie, "chluba" ta nasza nowa, "Wielki wezyr i książę ciemności" uznany został winnym rozsyłania "literatury", mającej oszukańcze cele na względzie.

Sąd uznał Popowskiego winnym wszystkich zarzutów, jakie mu robili jego oskarżyciele prywatni i władze federalne. O sztuczkach jego i kawałach w rodzaju "księgi Mojżesza", "księgi cudów" itp. pisaliśmy już obszernie.

Adwokat Popowskiego, Zeman, wniósł o ponowną rozprawę i sędzia Landis naznaczył ją na czwartek rano.

Popowski uznany został winnym a wyrok taki przewiduje karę $3,000 lub 5-ciu lat więzienia, albo obie kary razem.

SKAZANY DO WIĘZIENIA NA JEDNĄ.... MINUTĘ.

W Ameryce wszystko możliwe. — Jeżeli jedni skazują na karę 1c. to dlaczego ja nie mogę skazać do więzienia na jedną całą minutę — powiedział sobie w duchu sędzia Landis. Jak pomyślał tak i uczynił.

Onegdaj stanął przed nim niejaki Franciszek Carica, salunista, oskarżony o oszustwo. Czynu tego miał się dopuścić na jednym z jego klientów, któremu resztę zamiast z 10 dolarów wydał z jednego dolara.

Poszkodowany zwrócił się przeto do sądu, by w ten sposób mógł otrzymać 9 dolarów.

Po wysłuchaniu całej sprawy i po przyznaniu się Caricy do winy, sędzia Landis pomyślał chwilę, a czyniąc zadość ustawie, która za oszustwo każe karać więzieniem, skazał oskarżonego na 1-ną minutę więzienia i $50.

Dozorca z wielką pompą pobrzękując kluczami, zabrał Caricę do więzienia, zamknął go w kaźni, a po upływie minuty wypuścił na wolność.

Sprawiedliwości stało się zadość.

PRAWYBORY A POLACY W CHICAGO.

A więc już po prawyborach! Nie budziły one wprawdzie żywszego zainteresowania między wyborcami i przeszły spokojnie, jakby ich wcale nie było, choć tu szło o postawienie odpowiednich kandydatów na kierowników olbrzymiego, a skorupcyonowanego miasta, które potrzebuje naprawy stosunków policyjnych i urzędniczych.

Na przeszło 400,000 głosujących obywateli, w prawyborach wzięło udział tylko 112,327, z tego głosowało 75,125 na demokratyczny tykiet, a 36,689 na republikański. Prohibicyonistów głosowało "aż" 13-tu...

Z przykrością notować musimy, że rodak nasz Jan S. Derpa, dotychczasowy alderman 8-ej wardy w South Chicago, jeden z najdzielniejszych i najuczciwszych radnych przepadł przy wyborach, a zwyciężył Ross A. Woodhull pobiwszy Derpę 200 głosami większości.

Tak samo przepadł Polak Michał Dominowski w 27-ej wardzie obejmującej dzielnicę Avondale, gdzie sporo mieszka Polaków. Zwyciężył tam Frank J. Wilson, pobiwszy Dominowskiego i Jentzscha.

W 24-ej wardzie przepadł nasz rodak Teofil Kwidziński, otrzymawszy tylko 730 głosów, gdy zwycięzca John Hederlein otrzymał 1,624 głosy.

W 16-ej wardzie, w tej czystopolskiej, gdzie zawsze zwyciężają Polacy, w której wszechwładnie dotąd rządził Stan. Kunz, ubiegało się o nominacyę czterech Polaków, a to: demokraci Edmund Jarecki, dotychczasowy alderman i Jan Czekała, zaś z republikanów Jan Rybczyński i Albert F. Singer. Zwyciężyli: z demokratów Jan Czekała, który pobił Jareckiego 15 głosami większości, a z republikanów Jan Rybczyński, otrzymawszy 78 głosów większości. Walka więc była zażarta, skoro tak mała różnica w większości głosów.

W 17-ej wardzie wyszedł zwycięzko dotychczasowy alderman Stanisław Walkowiak, demokrata. Ale bo też nie miał przeciw sobie poważnego kontrkandydata, gdyż Teodora Leina, cygarnika, nie można było brać na seryo. Otrzymał też Walkowiak 1,013 głosów większości. Przeciwnikiem jego ze strony republikańskiej przy wyborach regularnych będzie Stefan B. Revere, nie zażywający wielkiego miru w wardzie, to też można być pewnym, że Walkowiak nadal zostanie radnym.

PROCES FERDYNANDA ORZECHOWSKIEGO.

Przed sędzią Sullivanem rozpatrywana była sprawa niejakiego Ferdynanda Orzechowskiego, który dnia 3 września 1911 roku zastrzelił w kłótni niejakiego Alberta Cieplika na rogu ulic E. 119-ej i Calumet ave.

Adwokat S. R. Rabinow i J. W. Bantz bronili oskarżonego, twierdząc, że samoobrona zmusiła Orzechowskiego do oddania fatalnego strzału. Wobec tego Orzechowskiego uwolniono.

Orzechowski ma 35 lat, mieszka pn. 336 E. 117 pl., a w Ameryce bawi od lat czterech. Pochodzi z Litwy, skąd też zamierza sprowadzić całą rodzinę.

FARMER POLSKI PADA OFIARĄ WRÓŻKI.

W wyższym sądzie kryminalnym rozpatrywał sędzia Honore ciekawą sprawę.

Oto niejaki Jan Sobota, zam. obecnie pnr. 2226 Berlin ul., po śmierci swej żony sprzedał swą farmę w Wisconsin i zabrawszy pieniądze do kieszeni, przyjechał do Chicago w nadziei powetowania... straty.

Przypadek zrządził, że przybywszy do Chicago, dostał się w ręce "jasnowidzącej" Wysockiej wróżki przy Milwaukee ave. zamieszkałej.

Przebiegła kobieta wkrótce wywąchała sytuacyę, wróżąc mu z kart oznajmiła, że ma pieniądze i przyjechał do Chicago by usłać sobie ciepłe gniazdeczko.

Sobota był szczodrym i sowicie ją nagrodził.

Wówczas Wysocka posłała go do "dobrej partyi". Była nią niejaka Paulina Malinowa, zam. pn. 1352 Milwaukee ave., prowadząca również taki sam fach.

Nim jednak zdołał Sobota dojść na miejsce, Wysocka uprzedziła Malinową o przybyć mającym konkurencie i o pieniądzach, jakie ma przy sobie kandydat do stanu małżeńskiego.

Malinowa raczyła go przyjąć bardzo łaskawie i okazywała mu wielkie względy, co tak rozrzewniło farmera, że dał jej do przechowania $500.

Malinowa nietylko że nie chciała mu oddać zabranych pieniędzy, ale groziła mu, że go każe zamknąć za kradzież kosztowności.

J. Sobota, ochłonąwszy z pierwszej miłości, zrozumiał wreszcie, że padł ofiarą oszustki sprytnej, wniósł więc skargę do sądu o oszustwo.

Sędzia Honore po przeprowadzeniu rozprawy, orzekł, że Malinowa winną zarzuconego jej przestępstwa kradzieży $500, za co ustawa przepisuje karę od 1 do 10 lat więzienia.

Malinowa z krzykiem protestowała przeciwko uznaniu jej winną. Obrońca wniósł sprzeciw i żądał przeprowadzenia nowej rozprawy. Tymczasem Malinowa znajduje się w więzieniu powiatowem.

SPRYTNY OSZUST.

Wszystkie stacye policyjne na zachodniej połaci miasta Chicago zostały zawiadomione o pewnym rabusiu, który podając się za inspektora gazowego, rabuje domy.

Specyalnie zwrócono na owego ptaszka uwagę detektywów, którzy mają go za wszelką cenę pojmać, tembardziej, że w ostatnich dniach dokonał trzech bezczelnych rabunków.

Ostatni rabunek dość zresztą udatny wykonał w domu ob. Fr. Brzezickiego, pn. 2226 S. Albany ave., gdzie skradł za $100 kosztowności.

Jak pani Brzezicka opowiada całą historyę, jakiś nieznajomy mężczyzna przyszedł do jej domu i przedstawiwszy się jako inspektor firmy Peoples Gas Light and Coke Company, udał się do suteryn, by zbadać rury. Ponieważ jednak pilnowano go, wkrótce potem dom opuścił.

Niedługo potem p. Brzezicka wyszła na jakiś czas z domu, a gdy wróciła, skonstatowała fakt, że brak jest owych klejnotów.

Jak dobrał się do nich rabuś, niewiadomo, dość, że zniknęły.

POSZUKIWANIA.

OSTRZEŻENIE.

Niniejszem podaję do publicznej wiadomości i ostrzegam tak sztorników jak i ludzi prywatnych, że długów zaciąganych przez moją żonę płacić nie będę.

Jan Switek.
141 Constantine Ave. Derby, Conn. 10

POSZUKUJE ANTONI ZUKOWSKI swojego brata Wincentego Zukowskiego, pochodzącego z Ruskiej Polski, gub. Suwalskiej. Pracował dwa lat temu w Odanh, Wis. kto by o nim wiedział, niech da mi znać, a ja mu dam nagrody 25 dolarów. Adresować: Antoni Zukowski, N. 580 3th Str. Grand Rapids, Mich. 12

POSZUKUJE mojego stryja Józefa Adamskiego, pochodzącego ze wsi Potok, gm. Zaklików, gub. Lubelskiej, ma się znajdować w pobliżu Pittsburga, on sam lub kto inny niech da o sobie znać do: 227 Eaton ave. Lackawanna N. Y. Jan Adamski. 12

ORGANISTA POSZUKUJE POSADY. łaskawe zgłoszenia do: F. W. Wantorski. 2234 Noble str. Phila. Pa. 10

POSZUKUJE swoich braci Jakóba i Franciszka Ziołińskiego w bardzo ważnej sprawie; przed 7 laty Jakób przebywał w Wampum, Lawrence co. Pa., a Franciszek w Pittsburgu na Southside. Jeżeliby kto z szanownych rodaków wiedział o nich, niechaj da znać do: Antonina Lewandowska, 138 Orchard, Wyandotte, Mich. 11

Nie bierzemy odpowiedzialności.

Za tę rubrykę ogłoszeń ani redakcya, ani administracya odpowiedzialności nie biorą. Ani czarów, ani "inkluzów" ani żadnych cudactw tego rodzaju na świecie niema. Kto chce wydawnictwa takie potraktować jako zabawkę, może z ogłoszeń korzystać. Nie bierzemy także odpowiedzialności za takie ogłoszenia, w których ogłaszający nie powiada, co daje za nadesłane pieniądze.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

3631 Bajk Józef — 3638 Barkan Mr — 3662 Bentkowicz I — 3672 Blachowski S — 3685 Błaszczykiewicz W — 3698 Bobry Fr — 3733 Burlak Józef — 3752 Burzynowski E — 3769 Chlumski K — 3812 Daszkowski Paweł — 3831 Drabek Józef — 3839 Dudek Ludwik — 3850 Dzura Wojciech — 3898 Frankowski W — 3914 Golas Józef — 3944 Golas Julia — 3955 Gorzyk Jan — 3989 Habas Stanisław — 4057 Jurkowski Tomasz — 4109 Konstanty Józef — 4224 Kjaha Fr — 4245 Lewandowski Andr. — 4279 Lutz John — 4314 Maksymowicz J — 4331 Mistalski John — 4343 Mazur A — 4386 Morganski Michał — 4408 Narke St — 4426 Nowak Józef — 4439 Nowak Jakób — 4450 Ostrowska Antonia — 4492 Pawlak M — 4498 Piekutowski Bole — 4528 Pozemski Józef — 4551 Przygoda Jan — 4585 Rojewski Albin. 4619 Ryklarczyk Marya — 4741 Schwartz W — 4752 Stastny Jan — 4957 Zagowska Rozalia — 4974 Ziza N.

Ostatnie Wiadomości.

STRAJKIERZY W KONGRESIE.

WASHINGTON. — Delegacya strajkierów z Lawrence, Mass. przybyła w sobotę do Washingtonu, by wobec izby posłów wraz z przywiezionymi świadkami składać zeznania o powodach strajku i zajściach jakoteż zatargach z policyą i milicyą. Komitet izby był zmuszony z powodu braku czasu odłożyć przesłuchanie świadków do poniedziałku, a 50 mężczyzn, kobiet i dzieci, mających jeszcze w sobotę wracać do Lawrence, musiało pozostać we Washingtonie i jak się później okazało, trzeba było pomyśleć o sposobach zatrzymania i utrzymania ich w stolicy może przez cały tydzień z tego powodu przyszło do bardzo niemiłej sceny pomiędzy socyalistycznym posłem Bergerem a niejakim Robertem McCartney, członkiem komitetu obywatelskiego z Lawrence. Ponieważ komitet nie pomyślał o zebraniu funduszu na opłacenie wydatków pobytu w Washingtonie; zarządzono składkę, Berger sam wrzucił do kapelusza parę dolarów i prawie wszyscy obecni wzięli udział w składce. McCartney dał jednej z dziewcząt przybyłych dolara; ujrzawszy to Berger, zawołał z gniewem: Oddaj temu panu dolara; pieniędzy krwią splamionych nie potrzebujemy! Oczywiście McCartney oburzył się i o mało nie przyszło do bójki między oboydwoma; rozdzielili ich inni obecni. — Wstępne zeznania delegacyi oczywiście w innem świetle przedstawiły zajścia w Lawrence, aniżeli to czyniły raporta policyi i wojskowe. Opowiadano o brutalnem obchodzeniu się z dziećmi i kobietami, kiedy policya przeszkadzała wywożeniu dzieci. Dzisiaj jednak przesłuchiwanie będzie niezawodnie jawniejsze.

WIELKI STRAJK W BRYTANII.

LONDYN, Anglia. — Daje się tu już odczuwać brak żywności, spowodowany przez strajk węglowy. Brak mięsa da się we znaki gwałtownie już wkrótce, gdyż importerzy wstrzymali ładunki mięsa, idące z Australii i Argentyny.

Nie mają oni dosyć węgla, by módz pędzić refrigatory, to też boją się, że ładunki mięsa by się im popsuły, gdyby doszły do Londynu. Więc też brak mięsa jest już w widoku.

Brak ryb także jest przewidywany. Wiele parowczyków rybackich, nie mogąc płacić wygórowanych cen za węgiel, zaniechały połowu.

Ceny na produkty spożywcze idą w górę.

Od dziś pójdą w górę niemal wszystkie produkty spożywcze. Obawiają się, by z tego powodu nie przyszło do rozruchów to też wojsko trzymane jest w pogotowiu zwłaszcza w południowej Walii sytuacya jest bardzo naprężona.

Na razie jednak przez pierwszy tydzień strajkierzy utrzymali się w zupełnej równowadze. Nigdzie nie przyszło do najmniejszych ekscesów.

Robotnicy tryumfują.

Ponieważ robotnicy mają poparcie rządu, przeto pewni są zwycięstwa. Spodziewają się oni, że lada dzień przyjdzie do porozumienia. Premier Asquith ma wydać swą opinię i ogłosić swe stanowisko wobec strajku.

CENY TARGOWE.

DRÓB ŻYWY.	
Stare Koguty	10
Gęsi	13
Indyki	14
Kaczki	15
DRÓB BITY:	
Kury	14—15
Koguty	12
Kaczki	16
MASŁO.	
Extra	30
Extra first	28
Second	26
Dairies	23
JAJA:	
Extra	22
Prima first	21
First	21½
Seconds	20
Ordinary First	21
SERY:	
Twins	18
Young American	19
Szwajcarski	19
Limburger	16
Cegiełkowy	20
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudło	1.75—2.08
Ananas pudełko	2.00
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	2.65
Kartofle buszel	1.05
Salery pudełko	10—20

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zapis na Tow. gniazd sierocych.

Wdowa po ś. p. dr. Rogalewicza, p. Karolina Rogalewiczowa, w celu uczczenia pamięci zmarłego męża, zapisała dwie premiówki i 15,000 rubli w gotówce Towarzystwu gniazd sierocych na utworzenie gniazda sierocego imienia dra Józefa Rogalewicza. Zmarły bardzo serdecznie opiekował się za życia sierotami, rozmyślając nad koniecznością zaprowadzenia reformy w dobroczynnem wychowaniu.

B. przeor jasnogórski.

W Częstochowie otrzymano wiadomość, że b. przeor jasnogórski, O. Euzebiusz Rejman, przebywa w Galicyi i ma przyjechać na sprawę Macocha, wyznaczoną na 27 ny b. m.

Wędrujący spirytysta.

Korespondent z Włocławka pisze:

Wieś Rzadka Wola, gmina Falborz, w pow. włocławskim, stała się widownią szczególnego zdarzenia, które wywołało sensacyę w całej okolicy. We wsi tej zamieszkuje gospodarz nazwiskiem Dors. Pewnego dnia zgłosił się do niego podróżujący młynarczyk z prośbą o jałmużnę, której Dors odmówił. Od tego czasu w mieszkaniu Dorsa dzieją się — jak opowiada — dziwne zaiste rzeczy: stoły się przewracają, krzesła tańczą, konie same uwalniają się z uździenic, garnki spadają z kuchni na podłogę i napowrót się na niej ustawiają i t. d. Gospodarz strapiony poszukuje owego młynarczyka, gotów zapłacić mu dobrze za to tylko, ażeby zechciał "zdjąć zaklęcia", lecz, jak dotychczas, nie może znaleźć wędrującego spirytysty. Gospodarstwo Dorsa jest wprost oblężone przez okolicznych mieszkańców, żądnych sensacyi.

Zamach na kasę.

Ze Złoczewa pow. sieradzki, g. kaliska donoszą:

W tych dniach do skarbca złoczewskiego Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego, zapomocą wyłamania części ściany z sąsiedniego niezamieszkałego mieszkania, dostali się w nocy złodzieje. Po ciężkiej, jak widać, pracy udało im się zapomocą wierceń i wyłamania zwyczajnego zamku, otworzyć ogniotrwały przedział na księgi, lecz główna część opancerzona skutecznie oparła się wszelkim usiłowaniom, cała więc zawartość pozostała nietknięta. Śledztwo w toku.

Świadczy to dobrze o naszym przemyśle, gdyż kasa była wyrobem krajowej fabryki Matyszkiewicza.

Rejent pod "śledztwem".

Charakterystyczną korespondencyę z Noworadomska zamieścił żargonowy "Moment". Oto jej treść, podana dosłownie:

"W tutejszym polskim teatrze odbyło się swego czasu antysemickie zebranie, na którem wygłaszano podburzające mowy przeciw żydom. Przypadkowo przyszedł do teatru rejent Myśliński ze swoim szwagrem, który tu przybył i chciał zobaczyć teatr. Wskutek tego rozeszła się pogłoska, że rejent także brał udział w antysemickiem zebraniu. Niektórzy wybitni żydzi sprawę tę zbadali i wyśledzili i okazało się, że rejent jest zupełnie niewinny. Dawid Bogajski".

Szkoda, że korespondent nie wyjaśnia, coby było, gdyby rejent był "winien?"

Przed sprawą Macocha.

Z Piotrkowa donoszą, iż w sądzie okręgowym tamtejszym poczyniono już wszystkie przygotowania do sprawy Macocha i współoskarżonych. B. przeor klasztoru Jasnogórskiego, O. Rejman, nadesłał list do prezesa sądu z zawiadomieniem, że przybędzie na rozprawy w charakterze świadka. Przyjeżdża też na sprawę, jako świadek, komisarz Jasiński z Krakowa, który aresztował Macocha na dworcu w Krakowie. Spodziewany też jest przyjazd do Piotrkowa na sprawę przedstawiciela Watykanu, rezydującego stale w Petersburgu.

Dla przedstawicieli prasy przygotowano 26 biletów zamówionych. Bilety te wydawać ma prezes sądu w dniu rozpraw.

Z rozmaitych stron napływają awizacye sądowe, nie doręczone świadkom z przyczyny nieodszukania ich pod wskazanymi adresami. Ponieważ między nimi są tacy, bez których sprawa nie mogłaby być sądzona, istnieje zatem wątpliwość, czy rozprawy będą mogły się rozpocząć w terminie pierwszym, wyznaczonym na 27 b. m.

Obawa szpiegostwa niemieckiego.

"Now. Wremia" poświęca dwie długie korespondencye z Warszawy sprawie Tow. ekonomicznego oficerów.

Towarzystwo to, jak wiadomo, posiada w Warszawie kilka sklepów, z których największy zajmuje cały parter w dawnym pałacu Zamoyskich, skonfiskowanym na rzecz skarbu po zamachu na hr. Berga.

Towarzystwo korzysta z licznych ulg ze strony skarbu, pomimo to interesy jego idą niepomyślnie i, jak informuje korespondent "N. Wremia", na walnem zgromadzeniu członków Tow. postanowiono oddać sklepy w ręce przedsiębiorcy prywatnego, Niemca Kruschego z Łodzi. Decyzya ta mocno niepokoi korespondenta, który wyraża przypuszczenie, iż Tow. ekonomiczne oficerów, posiadające również swe sklepy w większych fortecach, stanie się jednem z głównych narzędzi szpiegostwa niemieckiego w Królestwie. Subjektami w sklepach będą Niemcy, którzy z zakupów, robionych przez oficerów, jakoteż i ich rozmów między sobą z łatwością będą mogli wnioskować o rozporządzeniach władzy wojskowej. Korespondent maluje alarmujące obrazy szpiegostwa niemieckiego w Królestwie, którem trudnić się mają Niemcy koloniści, komiwojażerowie, przekupnie i t. d., i apeluje do patryotyzmu rosyjskiego członków Tow. ekonomicznego, by decyzyę swą zmienili i nie oddawali Tow. w ręce Niemców.

O kaplicę.

Katolicy ze wsi Bokin gminy Piszczacz, w pow. bialskim, w r. 1906 swoim kosztem odbudowali i doprowadzili do porządku istniejącą tam kaplicę. Kaplica ta była potem uroczyście poświęconą przez proboszcza z Tuczny, ks. Solnickiego. Obecnie kaplicę w Bokinie władze zapieczętowały, a duchowieństwo prawosławne stara się o przekazanie jej ludności prawosławnej.

Za wydalenie Polaków.

W fabryce papieru Teodora Seangera w Pabianicach grupa robotników wpadła do gabinetu dyrektora Kahla, niemca, zarzuciła mu worek na głowę, a następnie wyniosła na rękach z fabryki. Inna grupa robotników weszła do halli fabrycznej i to samo uczyniła z 2 majstrami.

Zajście powyższe wywołała okoliczność, iż administracya fabryczna stale wydala robotników polaków, a na ich miejsce przyjmowała niemców. O zajściu zawiadomiono policmajstra i naczelnika straży ziemskiej, którzy, przybywszy z siłą zbrojną, otoczyli fabrykę, nikogo nie wypuszczając, ani wpuszczając do wnętrza.

Od robotników zażądano przeproszenia dyrektora i majstrów, w przeciwnym razie fabryka, zatrudniająca 300 robotników, będzie zupełnie zamknięta.

Z praktyki kupców żydowskich.

Korespondent "Gaz. Rad." z Ostrowca zwraca uwagę na stale praktykowane oszustwa, jakie uprawiają kupcy zbożowi żydzi, nabywający zboże na targu małemi partyami od włościan. Korzec jęczmienia np. waży 200 f., żydzi zaś liczą 210 f., korzec owsa 140 f., żydzi zaś liczą 160 f. Kilka funtów na korcu jest to dla pojedynczego rolnika strata pozornie niewielka, ale na ogół tworzy ona sumę bardzo znaczną, stanowiąc haracz conajmniej paru tysięcy rubli rocznie, opłacany żydom. Po sklepach wiejskich kupcy żydzi fałszywe funty i części funta noszą po kieszeniach, w obawie przed policyą. Ażeby położyć kres tym nadużyciom, kółka rolnicze powinny się postarać o to, ażeby w miasteczkach, gdzie odbywają się jarmarki, znajdowały się obowiązkowo przy urzędach gminnych, czy też magistratach wagi urzędowe.

Dalej korespondent zaznacza, że wszystkie rzeźnie po wsiach znajdują się w rękach żydowskich, a nie podlegają żadnej kontroli sanitarnej. Rzeźnicy żydowscy zwykle trudnią się zarazem handlem bydła, oddając nabyte krowy na zimowisko uboższym gospodarzom, za co ci otrzymują połowę udoju. W ten sposób wyżywienie bydła nic ich nie kosztuje, a w dodatku mają mleko darmo. Jest to lichwa, której wytępieniem należałoby się zająć bardzo energicznie.

Ze wzlotów angielskiego awiatora, Stanleya Adams.



Photos by American Press Association.

Stanley Adams, sławny awiator angielski zbudował nowego typu hydroplan, podobno niebywałej sprawności, którym się popisuje zadziwiając rozmaitymi ewolucyami na wodzie i w powietrzu.

Humor Macocha.

Im bliższą jest chwila ostatecznego rozstrzygnięcia losu Macocha i jego towarzyszów — pisze "Iskra" — tembardziej uwidocznia się zdenerwowanie, jakiemu podlegają oskarżeni. Znać to zwłaszcza na obliczu i w zachowaniu Izydora Starczewskiego. Wygląd jego zawsze zresztą ascetyczny budzi dziś wrażenie, że widzi się człowieka nie z tego świata.

To samo można powiedzieć o Helenie Krzyżanowskiej. Przygnębienie wyryło na jej obliczu ślady widoczne. Niechętnie wychodzi na przechadzkę, gdzie ścigają ją ciekawe, a niekiedy drwiące oczy i uwagi ciekawych.

Za to Macoch nie traci miny. Ma się atoli wrażenie, że człowiek ten gra dobrze komedyę. Często żartuje i śmieje się. Baczną uwagę poświęca swej garderobie, zwłaszcza habit swój otacza pieczołowitością.

— Niedługo będę się z nim bawił — oświadczył któregoś dnia — dadzą mi inny ciemniejszy trochę.

— Z "dzwoneczkami" — dorzucił inny kryminalista.

Damazy śmiał się.

O Krzyżanowską często się dopytuje. Ona o niego nigdy.

Niedawno widzieli się przelotnie. Starała się go nie widzieć. On za to wodził za nią oczami. Na krótką chwilę na tej bezczelnej, tłustej twarzy zakwitła rzewność jakaś, tęsknota — i jakby przeleciało po niej coś szlachetniejszego — żal, a zarazem potępienie samego siebie...

Lecz zaraz twarz przybrała wyraz zwykły — bezmyślnej tępoty i jałowej obojętności; w bezbarwnych oczach zamigotał blask okrucieństwa...

Macoch nie łudzi się, że będzie uniewinniony, wszelako chodzi mu o to, by jak najmniej dostał.

Odbywa on często konferencye ze swym adwokatem, broniącym go, jak wiadomo, z urzędu.

Przykład zawziętości.

Z Radzynia donoszą:

Mamy do zanotowania fakt znamienny ze stosunków polsko-żydowskich.

Istniejąca w Radzyniu kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, przy której zgrupowała się ludność wyłącznie chrześcijańska (żydzi mają swoją kasę), wobec pomyślnego stanu interesów, miała być umieszczona we własnej siedzibie. Zarząd kasy, uzyskawszy odpowiednie upoważnienie ze strony zebrania ogólnego, zawarł umowę przedwstępną na nabycie od kupca radzyńskiego, Szulberga, domu, mieszczącego się w dobrym punkcie miasta, naprzeciw kościoła. W domu tym, oprócz biur Tow. pożyczkowo - oszczędnościowego, pomieścić się miały niektóre inne instytucye o charakterze kulturalno-społecznym, funkcyonujące w Radzyniu, a więc: sklep rolniczy, stanowiący filię siedleckiego Tow. rolniczego, sklep Koła ziemianek, rozwijającego energiczną działalność pod przewodnictwem p. Szlubowskiej w zakresie popierania przemysłu drobnego, Kółko rolnicze, biblioteka i t. d. Dom nabyto za sumę 14,600 rb. Właściciel, p. Szulberg, otrzymał przy umowie 3,000 rb. zadatku.

Akt kupna i sprzedaży miał być w tych dniach spisany u rejenta, lecz tranzakcya do skutku nie doszła. Na termin wskazany zgłosili się do rejenta tylko przedstawiciele Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego, p. Szulberg zaś nie przybył.

Okazało się, iż do zerwania już zawartej umowy zmusili go współwyznawcy. Skoro po Radzyniu rozeszła się wieść, że w nabywanym przez Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe domu mają się mieścić sklepy współdzielcze, żydzi radzyńscy podnieśli wielki alarm. Za agitacyą trzech zamożniejszych kupców, żydzi zwołali zebranie, na którem podniesiono zasadniczo kwestyę "jak to może być, ażeby żyd Polakowi mógł sprzedać dom?" poczem uchwałą jednomyślną zobowiązano Szulberga, ażeby domu nie sprzedawał, bez względu na straty, jakie zerwanie umowy może tu pociągnąć. Podobno straty te żydzi zobowiązali się, w razie potrzeby, pokryć solidarnie, byle tylko nie dopuścić do przejścia domu żydowskiego w ręce polskie.

W trakcie rokowań między Szulbergiem a Tow. pożyczkowo-oszczędnościowem okazało się, iż dom Szulberga znajdował się uprzednio w rękach chrześcijanina, i że tenże, przy sprzedaży zastrzegł, że o ileby Szulberg pragnął dom sprzedać, w takim razie poprzedniemu właścicielowi przysługuje pierwszeństwo odkupu. Obecnie Szulberg zawiadomił rejentalnie poprzedniego właściciela, iż znalazł kupca, który ofiaruje mu za dom... 20,000 rb., prosi więc o zawiadomienie, czy wobec tej ceny właściciel zechce skorzystać z prawa odkupu. Oczywiście kupiec jest tu osobą podstawioną. Chodzi o zagmatwanie sprawy.

Tymczasem zarząd Tow. pożyczkowo - oszczędnościowego zastrzegł rejentalnie swe prawa i występuje przeciwko Szulbergowi ze sprawą sądową o pokrycie strat, z powodu niedotrzymania warunków umowy przedwstępnej.

Z Warszawy.

Pożar w szkole sztuk pięknych.

Szkołę warszawską sztuk pięknych znów nawiedził pożar. Po ostatniej pogorzeli, jakiej przed paru dniami uległ lokal szkoły przy rogu Marszałkowskiej i Hożej, klasy szkoły rozmieszczone zostały w różnych punktach miasta, na dawnem zaś miejscu pozostała tylko klasa dyrektora Lentza. Onegdaj w pracowni tej od rozpalonego pieca zapaliły się belki i pożar objął niebawem cały dach. Pomieszczenie klasy prof. Lentza uległo zniszczeniu. Wykłady zawieszono do czasu wyszukania nowego lokalu.

Hojny dar.

P. Józef Kernbaum, znany przemysłowiec warszawski, dla uczczenia pamięci zgasłego syna swego, Mirosława Kernbauma, fizyka, ucznia Curie-Skłodowskiej, ofiarował Tow. Naukowemu Warszawskiemu sumę 10,000 rb. na założenie pracowni promieniotwórczej, a nadto zobowiązał się w swojem, żony swej i córki imieniu corocznie wpłacać po rubli 2,000 dożywotnio na utrzymanie rzeczonej pracowni, przyczem zastrzegł sobie prawo jednorazowego wykupu tej renty za sumę 35,000 rb. Dzięki temu hojnemu darowi pracownia będzie już otwarta w jesieni r. b.

Proces Ronikiera.

Całkiem niespodzianie po przeprowadzeniu całkowitem rozprawy został odroczony, a to celem 1. zawezwania dawnych i nowych świadków, 2. zawezwania ekspertów już przesłuchanych, 3. dokonania nowej ekspertyzy fotograficznej przekazu pocztowego, 4. zawezwania na nową rozprawę współoskarżonego Zawadzkiego z obowiązkiem bezwzględnego stawienia się.

Samobójstwo.

W domu Nr. 46, przy ulicy Marszałkowskiej, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie, dymisyonowany pułkownik Józef Jarkowski. Przyczyna targnięcia się na życie narazie niewyjaśniona.

Onegdaj o godz. 1-ej p. p. na cmentarzu powązkowskim wystrzałem z rewolweru zakończył porachunki z życiem Izydor Mayzner, znany w kołach finansowych współwłaściciel Domu handlowego "J. Mayzner i S-ka", przy ul. Berga. Samobójstwa dokonał na grobie swej córki, zmarłej trzy lata temu. Denat pozostawił kartkę z następującemi słowami: "Słyszę głos Maryi. Wzywa mnie do siebie, idę, ażeby się z nią na wieki połączyć".

Dziecko w kominie.

Z Warszawy piszą: Onegdaj po południu na poddaszu 4-piętrowego domu nr. 7 przy ul. Sapieżyńskiej, bawiła się w chowanki gromadka dzieci. 6-letni Icek Kelman wdrapał się do otworu kominowego, pragnąc się tam schować, lecz nie znalazłszy oparcia dla nóg, wpadł w jego czeluść. Zaalarmowani krzykiem mieszkańcy domu, poczęli w otwór kominowy zapuszczać sznury, nawołując chłopca do uchwycenia się, lecz Icek coraz głębiej zapadał w kanał. Dano znać wreszcie straży nalewkowskiej. Przybyli kominiarze, po wybiciu kilofami paru otworów w ścianach, przylegających do kanałów kominowych, wydobyli malca na 2-giem piętrze całego, bez żadnych uszkodzeń, tylko ogromnie zamorusanego sadzami.

Rozprawa w procesie Katy Małeckiej i Janiny Roszkowskiej.

O przynależność do P. P. S. odbywa się przy drzwiach otwartych. Panna Małecka oświadczyła, że do winy się nie poczuwa. Wniosek obrońcy Popielskiego o odroczenie sprawy z powodu niezjawienia się kilku świadków odrzucono. Do rozprawy wezwano 20 świadków.

Fundacya im. Ksawerego Chamca.

Wdowa po ś. p. Ksawerze Chamcu, p. Helena Chamcowa, ofiarowała Towarzystwu Zachęty sztuk pięknych 2,000 rb., na zapoczątkowanie funduszu jego imienia, od którego odsetki przeznaczone być mają na stypendya dla artystów-malarzy, kształcących się w sztuce. W ten piękny sposób zapoczątkowana została jeszcze jedna fundacya przy instytucyi, której ś. p. Ksawery Chamiec oddany był całą duszą.

Polacy w instytucyach rządowych.

W chwili obecnej w izbie obrachunkowej pracuje etatowych urzędników, wraz z kontrolą budowli fortecznych 138, oprócz dyetaryuszów. Z liczby tej jest 39 Polaków. W zarządzie okręgowym dóbr państwa urzędników etatowych, oprócz dyetaryuszów, jest 16, wraz z geometrą, a w tej liczbie 6 Polaków.

Powódź na Nowej Pradze.

Brak kanalizacyi, odkładanej z roku na rok na Nowej Pradze, przy wzrastającym ruchu budowlanym, oraz zaniedbanie wywózki śniegu z ulic tego przedmieścia, spowodowały, po nastaniu odwilży, zalew całkowity ulicy Konopnickiej. Woda zalała piwnice, w niektórych kamienicach lokatorzy zmuszeni zostali do opuszczenia mieszkań suterynowych.

Zapisy na cele dobroczynne.

Znów mamy do zanotowania hojny zapis na cele dobroczynne. Onegdaj nastąpiło otwarcie testamentu zmarłej przed kilku dniami, śp. Maryi hr. Łubieńskiej. Zmarła poczyniła następujące zapisy na cele dobroczynne: Na Przytulisko 15,000 rb.; na Studzieniec — 10,000 rb.; na zakład paralityków — 6,000 rb.; na zakład sług na Sewerynowie — 5000 rb.; na nieuleczalnych w Królikarni — 5,000 rb.; na szkołę rzemiosł ks. Toporskiego — 5,000 rb.; na cele dobroczynne w Węgrowie — 5,000 rb.; na szpitalik dziecięcy dr. Baczkiewicza — 3,000 rb.; na kolonie letnie — 3,000 rb.; na nędzę wyjątkową — 3,000 rb. Ogółem zapisy na cele dobroczynne wynoszą rb. 60,000.

Warszawa wobec wyroku na ks. Ruszkiewicza.

Cała opinia Warszawy i Królestwa niesłychanie poruszona i wstrząśnięta niespodziewanie surowym wyrokiem jaki został wymierzony przez moskiewskie władze sądowe ks. biskupowi Ruszkiewiczowi i ks. Cieplińskiemu jako członkom arcybiskupiego sądu konsystorskiego w znanej już czytelnikom sprawie unieważnienia małżeństwa zawartego przed duchownym maryawickim. Z okazyi tej sprawy rząd moskiewski jeszcze raz skorzystał, by dać wyraz swej perfidyi względem Kościoła, kleru katolickiego, ktory uważa jednocześnie za ostoję polskości w państwie rosyjskiem. Dla rządowych władz moskiewskich szykanowanie i prześladowanie kleru katolickiego nie przedstawia wielkich trudności, dlatego, że rząd nie chce uznać przewagi władzy papieskiej nad klerem katolickim w Rosyi, brutalnie lekceważy sobie wszelkie postępowania kuryi rzymskiej i gwałtem usiłuje podporządkować Kościół w państwie wyłącznie swej władzy. Prócz tego, rząd dąży usilnie do osłabienia wpływu Kościoła katolickiego na ludność katolicką państwa, popierając gorąco wszystkie akcye zmierzające do wprowadzenia zamętu w łonie samego Kościoła. Dlatego też maryawityzm cieszy się takiem poparciem władz moskiewskich, które w tym wypadku skorzystały ze sposobności ażeby okazać swoją przychylność temu ruchowi przez uznanie go za odrębne wyznanie, równe we wszystkich swych prawach z religią katolicką.

Barbarzyński wyrok na powszechnie szanowanego ks. biskupa Ruszkiewicza dał sposobność społeczeństwu polskiemu w Królestwie do jednomyślnego i niemal i gorącego zamanifestowania swych uczuć przywiązania do Kościoła. Po ogłoszeniu wyroku, kilka najpoważniejszych pism w Warszawie nie bacząc na groźbę ściągnięcia na siebie represyi władz moskiewskich, w gorących wyrazach oświadczyło swoje najgorętsze współczucie dla niesłusznie skazanych członków sądu konsystorskiego i niedwuznacznie potępiły szykanujący katolicyzm wyrok. Również zaraz po ogłoszeniu wyroku pospieszyły z wyrazami współczucia do mieszkania czcigodnego ks. biskupa Ruszkiewicza liczne rzesze z pośród wszystkich warstw mieszkańców Warszawy.

Z Litwy i Rusi.

Dyecezya wileńska.

Dyecezya wileńska liczy przeszło 1,400,000 wiernych, 430 kościołów i kaplic publicznych, 491 księży. Alumnów w seminaryum było 145, w akademii duchownej w Petersburgu 10.

Nowa gazeta.

Gubernator wołyński udzielił pozwolenia duchownemu prawosławnemu Grzegorzowi Jurkiewiczowi na wydawanie w Krzemieńcu gazety codziennej p. t. "Ziemia Wołyńska".

ŻYDZI W WARSZAWIE.

Pesymiści przewidują, że Warszawa, która ma już więcej ludności żydowskiej, niż cała Francya, za parę dziesiątków lat posiądzie większość żydowską.

Istotnie, położenie geograficzne Warszawy ściąga do niej coraz większe masy żydów, tak, że obecnie już mieszka w stolicy Królestwa szósta część ogółu żydów kraju naszego. Rola ekonomiczna Warszawy — pośrednika w handlu Europy zachodniej ze wschodem czyni z niej ulubioną placówkę kupców żydowskich, zwłaszcza że prawodawstwo rosyjskie skupia ich sztucznie na naszem terytoryum. Przemysł, liczący na rynki zbytu w Rosyi, posługuje się chętnie ich pośrednictwem, gdyż ich stosunki handlowe są podstawą tego eksportu. W Warszawie rozwinęły się liczne gałęzie wytwórczości — przedewszystkiem wyrób odzieży i obuwia, tu-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

dzież galanteryi — opanowane całkowicie przez żydów i rozwijające się prawie wyłącznie dzięki wywozowi do Rosyi. Do Warszawy napływają dwie fale żydowskie: jedna, przeważnie zamożna, ruchliwa i przedsiębiorcza z Rosyi, Litwy i Rusi, robiąca na ogół doskonałe interesy i szybko rosnąca w potęgę materyalną; druga uboga i wykolejona — z miasteczek i osad Królestwa, szukająca byle jakiego zarobku, o który łatwiej w wielkiem ognisku przemysłowo handlowem, niż w przesyconej żywiołem żydowskim prowincyi. Tak liczne skupienie żydów, jakie istnieje w Warszawie, każe tym sproletaryzowanym masom spodziewać się, że znajdą zawsze pomoc współwyznawców. Mamy więc, obok zjawiska szybkiego wzrostu zamożnej warstwy żydowskiej objaw równorzędny napływu mas nędzarzy.

Wzrost odsetka żydów w Warszawie jest zastraszający, a przypisać go należy nie szybszemu przyrostowi naturalnemu — ten przyrost jest dla ludności chrześcijańskiej cokolwiek wyższy — lecz emigracyi. W Warszawie, jeszcze od czasów książąt mazowieckich, żydom mieszkać nie było wolno; ale zakaz ten nie był ściśle przestrzegany i w niezależnych od miast "jurydykach" magnackich — Lesznie, "Nowej Jerozolimie", Pociejowie, osiedlali się kupcy i rzemieślnicy żydowscy, wywołując skargi i wzburzenie wśród mieszczaństwa. Gdy rząd pruski zniósł zakaz, w r. 1799 naliczono 7,688 żydów w Warszawie, czyli 11.9 proc. mieszkańców. Procent ten wzrasta szybko i na początku Królestwa Kongresowego wynosi 19.2 proc., w r. 1831 już 25.4 proc. Za ery paskiewiczowskiej, powiększanie się odsetka postępuje dalej i w r. 1864 stwierdzić możemy, że żydzi stanowią 32.6 proc. ogółu ludności. Następnie do czasu "rugów" żydowskich z Cesarstwa, odsetek ten nie czyni większych postępów; dopiero ostatnie dziesięciolecia wykazują ponowny szybki wzrost liczby żydów, którzy w r. 1910 stanowili aż 39,2 proc. mieszkańców. Porównanie dawnych z r. 1909 z r. 1910 przedstawia wynik zastraszający: liczba żydów doszła do 306 tysięcy i powiększyła się o 24 tysiące, gdy liczba katolików zmniejszyła się o 11 tysięcy. W takich rozmiarach posunięcie się stosunków wyznaniowych na korzyść żydów byłoby zapewne zjawiskiem wyjątkowem, ale w każdym razie jest rzeczą znamienną, że wielki przemysł i ludność robotnicza w jeszcze większym stopniu wynosi się z powodu wysokiej renty gruntowej i drożyzny mieszkań po za rogatki miejskie.

Zalew żydowski rozszerza się po za dawniej przez żydów zajęte dzielnice, ku dzielnicom chrześcijańskim — w okolice placu Teatralnego i ulicy Marszałkowskiej. Ta ostatnia w oczach naszych już niemal na całej swej rozciągłości staje się siedliskiem handlu żydowskiego.

Podstawą ekonomiczną żydów w Warszawie jest przedewszystkiem działalność handlowa; obok niej widzimy bardzo poważną ilość rzemieślników (zwłaszcza krawców, szewców i stolarzy) i rozwijający się drobny i średni przemysł, pracujący głównie dla rynków rosyjskich.

Istnieje przekonanie, że żydzi niechętnie nabywają nieruchomości, które nie mogą dawać takiego zysku od włożonego w nie kapitału jak działalność handlowa. W stosunku do Warszawy pogląd ten zupełnie jest niezgodny z rzeczywistością. Obliczenia projektu samorządu miejskiego podają na r. 1910 liczbę wyborców z tytułu posiadania nieruchomości w kuryi ogólnej (polskiej) na 2.452, rosyjskiej 349, żydowskiej 2.452. Żydzi więc posiadają 38,3 proc. ogółu nieruchomości warszawskich, gdy odsetek ich wynosił 39,2 proc. Taki sam stosunek wykazuje dokonane przez nas obliczenie według "Wykazu szczegółowego pożyczek zahypotekowanych na nieruchomościach w Warszawie, Pradze, Łowiczu, Skierniewicach, Włocławku, po dzień 30 września 1909 roku włącznie" Tow. Kredyt. m. Warszawy, do którego należą prawie wszyscy prywatni właściciele domów murowanych. W samej Warszawie, według tego źródła, żydzi byli właścicielami 39,3 proc. nieruchomości stowarzyszonych, na Pradze — 28,5 proc. Żydzi przeważnie są właścicielami większych nieruchomości. Przy ostatnich wyborach pełnomocników w pierwszej kuryi, do której należą właściciele domów, obciążonych pożyczkami od 55 tys. rb. i wyżej, żydzi posiadali znaczną przewagę, gdy w kuryi trzeciej (pożyczka niżej 35,000 rb.) chrześcijanie mieli znakomitą większość. Z pomiędzy 119 domów, obciążonych 100 tys. rb. i więcej pożyczki T. K. M., 61 należało w r. 1909 do żydów.

Byłoby rzeczą bardzo ciekawą zbadanie, jak w ciągu ostatnich dziesięcioleci zmieniał się stosunek własności nieruchomości żydowskich do chrześcijańskich. Porównanie danych do wspomnianego "Wykazu" z sumiennie prowadzonym regestrem właścicieli domów w "Kalendarzu Pogotowia" na r. 1912 daje możność stwierdzenia, że w ciągu ostatnich dwu lat mniej więcej żydzi nabyli o dwadzieścia kilka domów więcej od chrześcijan, niż chrześcijanie od żydów. Przytem chrześcijanie nabywają przeważnie domy mniejsze, położone w dzielnicach uboższych np. Powiśle, Stare Miasto, Praga. Żydzi zaś wykupują kamienice nietylko w dzielnicy całkowicie przez nich zajętej, lecz i przy ulicach, które coraz więcej opanowują: Bielańska, Długa, Elektoralna, Leszno, Ogrodowa itd. lub nawet w dzielnicach chrześcijańskich. Przy ulicy Marszałkowskiej w ciągu tych dwóch lat 1910 — 11 przeszło w ręce żydowskie 5 domów chrześcijańskich, chrześcijanie nie nabyli od żydów ani jednego; przy tej ulicy żydzi posiadają około trzeciej części domów.

Tranzakcye, dokonywane nieruchomościami malują jednak w stopniu bardzo niedostatecznym wzmaganie się własności nieruchomej żydów w Warszawie. Podkreślić trzeba, że olbrzymia większość wielopiętrowych kamienic, wybudowanych w ostatnich czasach, należy do żydów. Dość przejrzeć listę właścicieli domów, wzniesionych na placu po szpitalu Dzieciątka Jezus, przy ulicy Sadowej, Królewskiej itd., jak wogóle nazwiska właścicieli nowowybudowanych domów na przestrzeni od ogrodu Saskiego do Mokotowa, a więc w dzielnicach najbardziej chrześcijańskich. Gdy nasi przedsiębiorcy, po podrożeniu cen placów i po zatargach z robotnikami, nie mieli odwagi przystępować do wznoszenia nowych domów, spekulanci żydowscy umieli uporać się z temi trudnościami i, korzystając z braku przepisów budowlanych co do wysokości kamienic, obdarzyli nas setkami potężnych domów koszarowych. Przedsiębiorcy żydowscy potrafią znaleźć podczas budowy obfity kredyt wekslowy i kredyt od dostawców materyałów budowlanych, którymi są prawie wyłącznie ich współwyznawcy, a następnie lękliwe kapitały chrześcijańskie służą im za dogodny kredyt hypoteczny.

Podczas gdy my uważamy posiadanie nieruchomości za sposób zapewnienia sobie spokojnej renty od kapitału i dążymy do oczyszczenia hypoteki z długów, żydzi, korzystając z oszczędności naszych, stają się ze względnie małymi kapitałami właścicielami dużych domów, które przynoszą w stosunku do własnego kapitału bardzo wysokie zyski. I jako właściciele domów są również przedewszystkiem zręcznymi kupcami i spekulantami; niektórzy z nich skupiają w swych rękach po kilka i kilkadziesiąt domów z takim zasobem gotówki, za któryby ostrożny chrześcijanin odważył się zaledwie nabyć jedną lub dwie nieruchomości.

Obserwator.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Polacy a zjazd Sokołów w Pradze.

Dzienniki czeskie donoszą, że "Związek polskich Sokołów" stanowczo już odmówił udziału w zlocie słowiańskich Sokołów z powodu, że przybywają także reprezentanci rosyjscy.

Proces kobiety — szpiega.

W Przemyślu rozpoczął się proces o szpiegostwo wojskowe, wytoczony Maryi Trampczyńskiej, po półrocznem przeszło, drobiazgowem i tajemnicą otoczonem śledztwie. Jako współoskarżony zasiada wypuszczony za kaucyą rezerwowy kadet wojskowy, Henryk Bloch, agent handlowy wyznania mojżeszowego, który zeznaje po niemiecku. Główna oskarżona wiodła żywot w Przemyślu damy półświatka i obracała się wyłącznie w sferze oficerów, z których wyciągała potrzebne wiadomości. Przedstawiała się jako córka wyższego wojskowego, dla której sfery i sprawy wojskowe są jedynym światem. Trampczyńska przyznaje się otwarcie do tego szpiegostwa, przyczem opowiada szczegółowe sposoby zdobywania wiadomości. Aresztowano ją na skutek doniesienia chorążego Havorki i znaleziono u niej wiele materyału dowodowego.

Wylew Sanu.

Piszą z Przemyśla, że w poniedziałek 12 lutego po południu podniósł się nagle stan wody na Sanie, wezbranym już od trzech dni.

Woda nie zdoławszy przerwać skorupy lodowej, wypłynęła bokami, zalała kilkadziesiąt domów na przedmieściu Wilcza, dwa budynki szpitala powszechnego i zakład Br. Albertów. Akcyę ratunkową prowadzą pionierzy. Najwyższy stan wody był około pół do dziesiątej wieczorem, poczem obniżył się nieco. Niebezpieczeństwo najgorsze nie przeminęło jeszcze, gdyż lód nie pękł i nie spłynęła kra, zagrażająca zwłaszcza mostowi drewnianemu z miasta na Podwinie.

W Krasiczynie, odległym stąd o milę, woda zalała park książąt Sapiehów. Wogóle od Przemyśla w górę Sanu powódź wyrządziła straszne szkody.

Epilog zamachu ks. Kamińskiego na bisk. Chomyszyna.

Ze Stanisławowa donoszą: W tutejszym sądzie odbyła się rozprawa apelacyjna przeciw ks. Kamińskiemu z powodu sprzeciwu prokuratora przeciw wyrokowi I. instancyi, uwalniającego ks. Kamińskiego. Prokurator Czerny domagał się ukarania obwinionego, z powodu zachowania się jego przed zamachem na ks. biskupa Chomyszyna. Stan, w jakim się ks. Pawel Kamiński znajdował, został podług prokuratora państwa spowodowany przewinieniem oskarżonego.

Trybunał zatwierdził orzeczenie sędziego I. instancyi i oparł swe orzeczenie na parere znawców lekarzy, którzy orzekli, że ksiądz Kamiński znajdował się w stanie t. zw. "chorobliwego upojenia". Powodem tego stanu była depresya duchowa obwinionego. Ks. K. stracił siłę woli i nie mógł nad sobą panować, a nie będąc świadom tego, że po wypiciu 2 szklanek piwa popadnie w stan opilstwa, nie może za ten czyn odpowiadać.

Ks. Kamiński, którego ks. biskup Chomyszyn zwolnił ze swej dyecezyi, otrzymać ma parafię w okręgu ks. arcybiskupa Szeptyckiego.

Samobójstwo profesora.

Piszą z Nowego Sącza, że 13 lutego zaalarmowała całe miasto pogłoska — prawdziwa niestety — iż znany powszechnie w najszerszych kołach towarzyskich emerytowany profesor gimnazyalny M. Nowicki odebrał sobie życie.

Nagły zgon cenionego i zasłużonego człowieka wywołał ogólne współczucie. Oto garść szczegółów tego wypadku.

Emerytowany profesor gimnazyalny M. Nowicki, mieszkający od szeregu lat w N. Sączu, uzyskał właśnie przed tygodniem tytuł doktora filozofii, otrzymawszy wcześniej już święcenia kapłańskie.

Od kilku dni zdenerwowany dziwnie, w chwili niepoczytalności umysłowej targnął się na swe życie wystrzałem z rewolweru.

Sekcya przeprowadzona 6 godzin po zgonie, wykazała poważne zaburzenia w mózgu i zmiany w korze mózgowej.

Zmarły pozostawił po sobie kilka prac naukowych, wśród nich cenione ogólnie dzieła "De Friderico Nietzsche" i "Papież jako nieomylna głowa kościoła."

Brutalny napad na księdza.

W czasie lekcyi religii w szkole ludowej w Kobierzynie dokonano brutalnego napadu na katachetę ks. Jana Piwowarczyka.

Oburzające to zajście miało następujący przebieg

Obok szkoły stojącej na uboczu i zdala od innych domów mieszkalnych, przechodził włościanin J. Goryl, zataczając się i wyśpiewując, był bowiem w stanie pijanym.

Gdy dzieci szkolne poczęły go wyśmiewać i wydrwiwać, Goryl wszedł do klasy, gdzie właśnie rozpoczynał wykład ks. Piwowarczyk i w ostrej formie żądał, aby tenże dzieci ukarał. Katecheta oświadczył, że winnych ukarze, ale wzbraniał się — i to zupełnie słusznie ukarać dzieci w obecności Goryla, czego ten ostatni gwałtownie się domagał. Wówczas napastnik począł lżyć księdza w brutalny sposób i grozić pobiciem, a nadto usadowiwszy się w klasie przy drzwiach, zapowiedział, iż nie odejdzie, dopóki ksiądz dzieci nie obije.

Tymczasem przestraszone dzieci uciekły w kąt klasy, chroniąc się przed napastnikiem, ksiądz zaś obawiając się czynnej zniewagi, stał bezradny, nie wiedząc, co począć.

Stan ten trwał przez czas dłuższy, gdyż dopiero po upływie pół godziny, zdołano zawezwać ludzi i przy ich pomocy usunąć napastnika i oddać go w ręce żandarmeryi.

Sprawa tego brutalnego napadu oprze się o sąd karny.

Siczyński na Węgrzech?

Telegrafują z Budapesztu, że policya w Stanisławowie zwróciła się do wiceżupana w komitacie Biharskim z prośbą o przedsięwzięcie w obrębie komitatu poszukiwań za Siczyńskim, gdyż wiele danych przemawia za tem, że przebywa on w Bihar u nauczyciela nazwiskiem Turiancia.

Żandarmerya czyni energiczne poszukiwania za zbiegiem.

Do czego to już dochodzi?

W Podgórzu pod Krakowem mają być niebawem przeprowadzone wybory do Rady gminnej. Oczywiście żydzi rozwinęli energiczną agitacyę, aby zdobyć jak największą liczbę mandatów. Między innemi w ubiegłą niedzielę odbyło się w bóżnicy zgromadzenie wyborców żydowskich, na którem przewodniczył dr. Aronsohn. Zagajając zebranie, oświadczył przewodniczący, że zarząd bóżnicy tylko pod tym warunkiem zgodził się na udzielenie lokalu, że bóżnica nie będzie sprofanowana przemowami, wygłoszonemi w języku polskim!

Zastrzeżenie to dr. Aronsohn przyjął!

Nie potrzeba zatem u nas ani rządów pruskich, ani ustaw antypolskich, język polski może być i tak ze zgromadzeń publicznych wykluczony i to przez ludzi, którzy na polskich uniwersytetach zyskują dyplomy i w razie potrzeby potrafią odegrać rolę Polaków.

Przedstawiony wypadek znalazł odgłos na posiedzeniu Rady miasta w Podgórzu z dnia 5 bm.

Na wstępie tego zebrania zainterpelował dr. Bobrowski w sprawie wykluczenia języka polskiego z obrad i przemówień zgromadzenia żydowskiego przedwyborczego. Przyparty do muru dr. Aronsohn tłómaczył się obłudnie i oględnie — ale nie mógł zbić faktu, że on sam bezczelne zastrzeżenie zarządu bóżnicy przyjął i uznał. Dyskusya w tej sprawie była bardzo ożywiona i burzliwa. Żydowscy mówcy dr. Feuereisen i dr. Oberlaender usiłowali po części obronić Aronsohna, po części wypierali się wspólnictwa z żydowskim hakatyzmem; ale tłómaczenie nie było wiele przekonywujące a oburzenie wśród członków Rady manifestowało się częstymi okrzykami pod adresem przeciwników języka polskiego. PP. Przybylski, Gadomski i Rolle, dali godną i męską odpowiedź na prowokacyę żydowską, piętnując postępowanie dra Aronsohna.

W końcu uchwalono następującą rezolucyę dyrektora Rollego:

"Rada m. Podgórza wyraża ubolewanie, że na zgromadzeniu, odbytem w dnia 3 bm. język polski nie został dopuszczony w dyskusyi."

(Dokończenie na str. 11-ej).

O kuratelę nad biskupem Chomyszynem.

Do stanisławowskiego sądu powiatowego nadeszło pismo nadane we Lwowie, a podpisane przez greko-katolickiego proboszcza w Badyłowie ks. Trylowskiego.

W piśmie tem prosi ks. Trylowski o zawieszenie nad biskupem stanisławowskim kurateli z powodu nienormalnego stanu umysłu.

Na konferencyi odbytej przed prezydyum sądu stanisławowskiego postanowiono akt odesłać do sądu w Śniatynie celem przesłuchania ks. Trylowskiego, czy on jest rzeczywiście autorem pisma, i czy treść w całej osnowie podtrzymuje.

Wedle pewnych wiadomości ks. Trylowski umarł przed dwoma tygodniami, wobec czego do przesłuchania jego nie dojdzie i sprawa na tem utknie.

Zjazd "Zjednoczenia niezawisłych ludowców."

Zapowiedziany zjazd ludowców, którzy się oderwali od stronnictwa Stapińskiego, odbył się w niedzielę w Tarnowie, przy udziale trzystukilkudziesięciu włościan i 3-ech posłów. Obrady zagaił Babicz, obrany na przewodniczącego, sprawę odrębnej organizacyi referował Dąbski. Krytykowano ostro stronnictwo ludowe i jego przywódcę Stapińskiego i uchwalono utworzyć samodzielną organizacyę pod nazwą "Zjednoczenia niezawisłych ludowców". Na jej czele postawiono redaktora Wysłoucha, redaktora Kuryera Lwowskiego, rzeczywistego twórcę i założyciela stronnictwa ludowego, którego przemówienie, trzymane na wysokim poziomie, podniosło nastrój zgromadzonych. Dalej omawiano sprawę chełmską [referent Młynarski], podatki gruntowe, drogi wodne, reformę wyborczą [ref. Jampolski] — z żądaniem czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu, postulaty nauczycielstwa i urzędników pocztowych. Referował Dąbski, wyjaśniając stosunek organizacyi do innych stronnictw, zapowiedział walkę przeciwko konserwatystom, a sympatyę i współdziałanie ze stronnictwami szczerze demokratycznemi. Obrady zakończono wezwaniem do organizowania komitetów powiatowych.

BEZROBOCIA SZKOLNE W GALICYI.

Młodzież gimnazyalna w kilku szkołach przestała uczęszczać na lekcye, wskutek zbyt surowych stopni półrocznych. Rada szkolna mianowicie wydała okólnik, w którym zwraca uwagę dyrekcyi szkół średnich, iż "niezawsze dość ściśle przeprowadzona jest klasyfikacya", co nauczyciele tak zrozumieli, że należy jak najwięcej uczniów obcinać: były klasy, w których na 28 uczniów, spalono 24, na 30—26, na 22—18. Dało to powód do zajść w Stanisławowie, Jaśle, Sanoku i Kołomyi, dokąd już przybył delegat rady szkolnej.

Daleko ciekawszy fakt bezrobocia szkolnego podaje Nowa Reforma. W Bohorodczanach wybuchł strajk żydowskich dzieci szkolnych, wywołany przez to, że w ludowych szkołach, męskiej i żeńskiej, znajdują się w salach krzyże z wizerunkami Zbawiciela. Te krzyże rozwieszono w szkołach za specyalnem rozporządzeniem Rady szkolnej krajowej; żydzi zaś stale się temu sprzeciwiali. Gdy w piątek, dnia 26 stycznia r. b. dzieci szkolne żydowskie o zwykłej godzinie przyszły do szkoły, zauważywszy krzyże, zaczęły opuszczać klasę i poszły do domu, mimo perswazyi żydowskich nauczycieli i nauczycielek. Nazajutrz w sobotę, udali się po nabożeństwie w bóżnicy gremialnie w szabasowych szkołach miejscowi żydzi, w liczbie około pięciuset pod gmach starostwa, celem zademonstrowania i wyjednania od starosty miejscowego, jako przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej, usunięcie krzyżów. Starosta przyjął deputacyę, której wyjaśnił, że nie leży zupełnie w jego mocy zniesienie zarządzenia Rady szkolnej krajowej i radził obecnym, aby ewentualnie tam się zwrócili. Obecnie wniósł miejscowy zbór izraelicki rekurs do ministeryum oświaty w tej sprawie, a jednocześnie żydzi miejscowi wysyłają deputacyę do namiestnika i ministra.

Ocalenie życia 2 ludziom.

Z Wadowic donoszą: Dwaj 14 letni chłopcy z Wadowic Hornik i Korzeń poszli 10 zm. do wikliny obok Skawy o jeden kilometer odległej zastawiać sidła na zające. Przyczaili się w krzakach, oczekując zdobyczy. O godzinie 4 puściły lody w górnym biegu na Skawie w Zebrzycach. Utworzył się zator a woda Skawy nagle zalała całą wiklinę. Na zasiadce czatujący chłopcy mieli na tyle przytomności, że się wydrapali na sosenkę cienką, wołając o ratunek. Usłyszał to artysta-malarz Grudniewicz i wraz z pp. Kaletką i Lenikiem, obywatelami z nim sąsiadującymi, pobiegli do miejsca, skąd głos pochodził. Na miejscu zobaczyli spiętrzoną wodę na 2 metry ponad wiklinę, a na drzewie, 50 metrów od brzegu, dwóch zrozpaczonych chłopców. Posłali czemprędzej ucznia kowalskiego po ratunek do magistratu, a sami dodawali otuchy zrozpaczonym dzieciakom. Inspektor policyi, zamiast bezzwłocznie pośpieszyć z pomocą, z miejscową strażą ogn. wysłał najprzód policyanta Targosza o zbadanie sytuacyi. Pan Grudniewicz widząc biurokratyczne postępowanie policyi, wysłał do koszar wojskowych o pomoc p. Kaletkę. O godzinie 5 pogotowie wojskowe złożone z 12 ludzi z kapitanem Rylskim na czele przybyło z linkami na pomoc. Pierwszy w fale rzucił się szeregowiec Gorączka 56 pp. 12 komp., za nim rzuca się wpław kapitan Rylski, potem wachmistrz Swoboda i Wocinek szeregowiec, dopływają do sosny, zabierają zmarzniętych obu chłopców i dopływają z nim do brzegu, a dopiero wtedy nadjechała straż pożarna. Kapitan oddał im ocalonych, a przemokły z żołnierzami wrócił.

SPRAWA ŻYDOWSKA W GALICYI.

Sprawę żydowską w Galicyi omawia w jednej ze swych doskonałych /korespondencyi/ p. A. Chołoniewski na szpaltach Słowa.

Jesteśmy — pisze — w Galicyi świadkami charakterystycznego zjawiska, jak równolegle postępują obok siebie: kulturalna asymilacya żydów przez polskie otoczenie i doskonale godzący się z nią i wzmagający się na wszystkich polach separatyzm żydowski. Proces, jaki się w sprawie żydowskiej dokonywa w Królestwie, oddziaływa wyraźnie i w Galicyi. Obie strony patrzą na siebie z rosnącą nieufnością. Nietylko ci żydowscy nasi współobywatele, którzy stoją wyraźnie pod sztandarem Syonu, wyodrębniają się od nas i łączą się we własnych organizacyach. Ostatnie dni przyniosły zjawisko tak znamienne, jak świeżo utworzony "zw. niewiast żydowskich" w którego gronie widzimy żony najwybitniejszych Żydów-Polaków, na którego czele stoi małżonka wiceprezydenta miasta Krakowa. Wspólna praca schodzi coraz bardziej w dziedzinę iluzyi. Ochładzający się stosunek wywołuje po stronie polskiej próby zestawienia bilansu dotychczasowego stanu rzeczy, opartego na uznawaniu żydów za żywioł nie-obcy — i próbny ten rachunek daje wyniki zatrważające. Społeczeństwo żydowskie, które dziś cofa się na stanowisko odrębne, zdążyło niesłychanie umocnić się w ciągu ostatniego pokolenia. Poza tradycyjnym handlem przesunął się w jego ręce cały szereg ważnych placówek. Wielka własność ziemska, własność nieruchomości miejskich, wyzrosły olbrzymio w rękach żydów. Niektóre zawody wykazują wprost nieproporcyonalny wręcz napływ żydowskiej inteligencyi, jak medycyna, w której tworzą 30 proc. lub adwokatura, w której osiągnęli 58 procent, więc absolutną większość.

Na zjawiska te niepodobna patrzeć bez troski i niepokoju, skoro równocześnie wzmaga się na całej linii separatyzm tego licznego, obrotnego i ruchliwego społeczeństwa. Syoniści chełpią się głośno "żydowskim renesansem", zakwitującym nad Wisłą i Pełtwią, zwłaszcza zaś nad Pełtwią. Na zjazdach są już dziś możliwe referaty "o stanie kultury hebrajskiej w Galicyi." Mamy od niedawna żydowską "Macierz Szkolną". Mamy wpływową i liczną prasę żargonową i hebrajską, której, niestety, nikt u nas nie czyta, która znajduje się zupełnie poza kontrolą społeczeństwa polskiego. Wiemy tylko, że tchnie ona duchem wrogim dla nas. To lektura dla mas. Inteligencya, która porzuciła żargon, wytworzyła odrębny typ prasy: wydawanej w polskim języku, a ziejącej do nas nienawiścią. Te pisma znamy i czytamy, aczkolwiek nie tak pilnie, jakby należało. Są wśród nich okazy niesłychane. Oto we Lwowie wydawane pisemko dla dziatwy żydowskiej "Haszachar", które dziecku zrodzonemu w Polsce, nie mówi jednego wyrazu o kraju, który je wydał i w którem ono całe swe życie spędzi, a wyobraźnię jego rozpala opowieściami o cudach egzotycznej Palestyny.

Jak będzie wyglądało pokolenie nadchodzące, które produktem będzie tej atmosfery?

Pytania tego, niestety, nie zdajemy sobie dość poważnie. Ślepemu biegowi życia zostawiamy rozwiązanie jednego z najbardziej palących zagadnień, jakie upadek nasz polityczny wywołał.

PRASA OSWIATOWA W GALICYI.

Ostatnie sprawozdanie Rady szkolnej krajowej, przynosi pocieszającą wiadomość, że w roku przyszłym wszystkie gminy w Galicyi, a jest ich blisko 6,000, posiadać będą swą szkołę. Według urzędowych dat, przedłożonych sejmowi, liczba zorganizowanych publicznych szkół w Galicyi wynosiła 5,596, a liczba gmin pozbawionych nauki szkolnej wynosiła z początkiem roku szkolnego 1910—1911 tylko 319, liczba szkół publicznych zorganizowanych w roku 1911 wzrosła o 212, tak, że liczba gmin pozbawionych szkół wynosiła z początkiem roku szkolnego 1911—12 tylko 136. Wśród tych 136 gmin jest gmin 63, w których zorganizowano publiczne szkoły z dniem 1 września 1912 roku, a reszta gmin otrzyma szkoły w roku bieżącym, tak, że w roku przyszłym nie będzie w Galicyi ani jednej Gminy bez szkoły.

Cyfra 5,596 szkół, wśród których tylko 185 było nieczynnych, jeszcze nie mówi wszystkiego. Należy bowiem pamiętać, że obecna Galicya przechodzi ważną przemianę: reorganizacyi szkół jednoklasowych na więcej klasowe, które mają pogłębić naukę szkolną i przysposobić dziecko albo do wyższych fachowych szkół rolniczych, przemysłowych i handlowych, albo do szkół średnich, albo wogóle dać mu wystarczające wykształcenie na życie w zmienionych trudnych warunkach walki o byt.

Jeżeli przeto będziemy sumiennie badać szkolnictwo ludowe galicyjskie, to przekonamy się, że już dziś znaczna, chociaż zawsze jeszcze nie wystarczająca część szkół ludowych jednoklasowych przemieniona została na szkoły wieloklasowe.

I tak Galicya posiada ogółem już tylko 3,501 szkół jednoklasowych, 1,222 szkół dwuklasowych, 219 trzyklasowych, 391 czteroklasowych, 126 pięcioklasowych, 61 sześcioklasowych i 91 szkół wydziałowych siedmio i ośmioklasowych.

Ogółem posiada kraj 14,610 klas w których udziela naukę 14,739 nauczycieli i nauczycielek, a mianowicie dokładnie 9,516 nauczycieli i nauczycielek z patentem nauczycielskim i świadectwem dojrzałości, 2,123 z patentem nauczycielskim, 2,881 z egzaminem dojrzałości, a tylko 219 nauczycieli starego typu bez kwalifikacyi.

W tych 14,610 klasach uczy się milion i ośmdziesiąt ośm tysięcy młodzieży, a oprócz tego uczęszcza na naukę dopełniającą do publicznych szkół 174,475 młodzieży. Nie na tem atoli kończy się sprawa oświecenia publicznego. I tak, chcąc utrzymać kilkanaście tysięcy klas na stopie nauki nowożytnej, potrzeba zapewnić sobie było armię nauczycieli. Tych nauczycieli trzeba wychować według z góry ułożonego planu. Na to służy 25 szkół nauczycielskich, czyli tak zwanych seminaryów nauczycielskich, z czego 18 seminaryów państwowych, a 8 seminaryów prywatnych, czternaście seminaryów męskich państwowych, 4 seminarya żeńskie państwowe, a nadto 8 seminaryów żeńskich prywatnych.

Pod względem języka wykładowego jest 7 seminaryów męskich z językiem wykładowym polskim, a 7 z językiem wykładowym ruskim i polskim; w roku ubiegłym uczęszczało do tych zakładów naukowych 3,532 kandydatów stanu nauczycielskiego i 1,016 kobiet, przyszłych nauczycielek.

Niedość jednak mieć szkoły zorganizowane, nie dość mieć wychowany personał nauczycielski, trzeba jeszcze postarać się o budynki szkolne. Na półszosta tysiecy szkół zaledwie część mniejsza ma budynki szkolne w stanie bardzo dobrym, reszta szkół mieściła się w budynkach zaledwie odpowiednich, a 1185 w budynkach nieodpowiednich. Trzeba więc było przystąpić do budowy tysiecy nowych szkół. Wedle typu, jaki dziś jest uznany za prawidłowy, budynek szkolny w Galicyi jest pięknym dworkiem murowanym, krytym dachówką, o piecach przeważnie kaflowych z wszelkiemi urządzeniami hygienicznemi, wraz z mieszkaniem nauczyciela, złożonem z dwóch pokoi, przedpokoju i kuchni, oraz półmorgowym ogrodem przy szkole i morgu ziemi uprawnej dla nauczyciela. Budowa takiej szkoły przeciętnie kosztuje 15 tysięcy koron, koszt więcej klasowych szkół dochodzi do trzydziestu tysięcy koron i wyżej. Zbudowanie więc kilku tysięcy nowych szkół jest sprawą kilkudziesięciu milionów koron. Na to łożą gminy po 120 pr. dodatków do podatków krajowych, tyleż dają obszary dworskie, a ponieważ to razem wzięte, nie pokrywa ani połowy, nieraz ani czwartej części kosztów budowy szkoły, przeto fundusz krajowy musi przechodzić z pomocą.

Właśnie się skończył pierwszy okres budowy szkół, na który fundusz szkolny krajowy przeznaczył 10,000,000 koron, ale 10,000,000 k. przebudowano w dwóch latach i już od roku gminy z utęsknieniem oczekują na nową dziesięciomilionową dotacyę ze strony kraju.

Za te pieniądze wybudowano w kraju w ciągu lat 1908—1910 budynki szkolne w 699 gminach, teraz na nowe 700 gmin przychodzi kolej. I nie będzie to wcale wystarczające. Sejm czekają jeszcze nowe wydatki, aż wszystkie szkoły nieodpowiednio pomieszczone otrzymają nowe pałace szkolne.

Z pomiędzy 5,408 szkół publicznych wykazanych w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej za rok 1910—11 jako czynne miało 2,920 szkół język wykładowy polski, a 2,463 szkół język wykładowy ruski, zaś 25 szkół język wykładowy niemiecki.

Prócz nauki planem szkolnym przepisanej, odnoszących się do przedmiotów pierwiastkowych, w 4,208 szkołach udzielano dla dziewcząt robót kobiecych, z tego w 529 szkołach kobiecych uczyły robót kobiecych osobne kwalifikowane w tej zręczności nauczycielki, a w 3,679 udzielały tego przedmiotu nauczycielki klasowe. W 363 szkołach udzielana była nauka gimnastyki, a w 234 szkołach udzielana była dla chłopców nauka zręczności [słojdu]. Szkoły nasze coraz lepiej zaopatrzone są w przybory naukowe i biblioteki.

Z dat sprawozdania Rady szkolnej krajowej przekonywujemy się, że 3,431 szkół posiadało biblioteki dla nauczycieli, 2,467 szkół posiada biblioteki dla dziatwy szkolnej. 936 szkół było zaopatrzonych bardzo dobrze w przybory szkolne, a 2,231 — dobrze, tak, że tylko w 53 szkołach nie było jeszcze map ściennych, globusów, tablic botanicznych i zoologicznych itd. przyborów szkolnych. Oczywiście, w miarę, jak liczba szkół się powiększa, jak przybywają nowe budynki szkolne i nauczycielstwo jest coraz lepiej płatne, wydatki na szkolnictwo ludowe muszą znacznie wzrastać. To też od wielu lat stale wzrastają i kraj, który dawniej z trudem dawał na ten cel 2 miliony koron, dziś płaci bez trudności kwotę piętnaście razy większą. Wedle zamknięcia rachunków wynosiły wydatki funduszu szkolnego krajowego na szkoły ludowe 21,349,000 koron, wydatki funduszu szkolnego miasta Lwowa na płace i na wynagrodzenia dla nauczycieli 1,175,000 koron, na rok 1912 wynosi budżet szkolny miasta Lwowa 2 miliony koron, wydatki funduszu szkolnego emerytalnego wynosiły w kraju 1,759,000 koron.

Prócz tego płacą na wydatki szkolne fundusze szkolne miejscowe. Wydatki te miejscowych funduszów szkolnych wynosiły 4,183,000 koron i 1,338,000 koron. Ogółem przeto kosztowało szkolnictwo ludowe w roku 1909 kraj i fundusze miejscowe kwotę 28 milionów koron, a z każdym rokiem kwota ta musi wzrastać.

Niemiecki socyalizm w Krakowie.

W Krakowie w cyrku Edisona odbyło się socyalistyczne zebranie kolejarzy, na którem przemawiał niejaki Duszek po niemiecku. Socyaliści usprawiedliwiając się, tłómaczą, że przemawiał on po niemiecku do swoich towarzyszy niemców. Charakterystyczne usprawiedliwienie.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Podwójny sprzedawczyk.

"Lech" donosi: Gospodarz, Józef Nowak, który już przed kilku laty dopuścił się sprzedawczykostwa, pośrednicząc w zaprzepaszczeniu gospodarstwa Wolniewicza na Winiarach, pod Gnieznem, przeframarczył obecnie posiadłość własną na Winiarach Niemcowi, p. Fuehrurohrowi.

Prowokacya.

W listopadzie policya aresztowała w Wielkiej Dąbrówce na Górnym Śląsku górnika Kocota jako podejrzanego o zamiar zamordowania za pomocą bomby osób wysoko postawionych. Cała wieś Wielka Dąbrówka i cała okolica przekonane były, że Kocot jest niewinny. Mimo to, trzymano go zakutego w kajdanach, jako najstraszniejszego zbrodniarza.

Powoli jednak zaczęła prawda wychodzić na wierzch. "Bomby" i pisma — pisze "Dzien. Śl." — były podłożone. Złoczyńca namówiony do zguby poczciwego człowieka, wsunął skrzynkę z bombami i pismami do małej góry nad chlewkiem, gdyż miał przystęp do niej bardzo łatwy. 48 dni upłynęło, zanim prawda wyjaśniła się tak dalece, że w niedzielę, d. 3 zm. po południu aresztowano nieszczęsnego podmówionego KorycIorza z Wielkiej Dąbrówki.

Śledztwo wykaże zapewne, kto Koryciorza podmówił do jego czynu.

Hakatyści i robotnicy ruscy.

Hakatysta ze Świecia, dr. Keller, alarmuje od pewnego czasu opinię niemiecką, że krakowskie Tow. emigracyjne dla celów politycznych chce pozbawić przemysł i rolnictwo niemieckie polskich robotników sezonowych. Proponuje więc, by w Galicyi wschodniej stworzyć ruskie biuro emigracyjne, które przy pomocy agentur dostarczałoby Niemcom robotników "przychylnych dla Niemczyzny", co byłoby przeciwwagą dla "ruchu wszechpolskiego". Środkiem, ściągającym Rusinów, ma być zniesienie dla nich zakazu przebywania w Niemczech w czasie od 20 grudnia do 1 lutego, który Polaków powinien i nadal obowiązywać. Rusini Emigrowaliby chętnie z powodu "ucisku" polskiego. Obecnie robotnicy ruscy mają być bardzo dotknięci tem, że nie wezwano ich do robót przy budowie kanału, który — jak wiadomo — przeprowadzony ma być na razie w Galicyi zachodniej, gdzie Rusini nie mieszkają. Tembardziej Rusini gorąco jakoby pragną, znaleźć pracę w Niemczech.

Rusini w raju pruskim.

Czytamy w "Gazecie Toruńskiej": Wasyl Capek z Dźwiniarska w powiecie borszczowskim w Galicyi pracował w Czerniowcach na Bukowinie w cegielni i zarabiał do 6 koron dziennie. Ajent Lemberg namówił go do podróży do Prus za robotą. Z żoną pojechał Capek 2 czerwca z innymi Rusinami do Mysłowic do biura niemieckiego "centrali robotników rolnych", które go wysłało do Prus wschodnich do Budzisk w powiecie rądzborskim. Tam obok ordynaryi zarabiał 1 m. 40 fen. w czasie żniw a w innym czasie 1 mk. dziennie, żona zarabiała 1 m. 20 fen. w żniwa, a z resztą 80 fen. dziennie. Potem zmienił się właściciel majątku, co wywołało nieporozumienia, wskutek których robotnicy uciekli. Ugodzono Capka do robót leśnych. Przedsiębiorca żywił go i kupował mu, co było potrzeba. Kiedy praca się skończyła, wyliczył przedsiębiorca, że Capkowi nic się nie należy. Przez trzy miesiące trzymany był Capek wraz z żoną w lesie, jak w niewoli i nie pozwolono mu zbliżyć się do ludności okolicznej. Uwolniony z lasu pracował Capek w tartaku, a kiedy i tam pracy zabrakło, wyruszył z żoną pieszo w drogę powrotną do Galicyi. W poniedziałek 5 lutego b. r. powiła Capkowa dziecko w Jabłonowie na ulicy. Zabrali ją w swój dom ludzie miłosierni a podróż na razie przerwać wypadło.

Pożar kopalni w Czarnym lesie.

Późnym wieczorem w niedzielę 13 lutego wybuchł w kopalni "Lithandra" pod Bytomiem w w t. zw. "Czarnym lesie", należącej do spółki hr. Schafgotscha pożar, którego ofiarą padło 6 osób.

(Dokończenie na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

a mianowicie: sztygar Jahnel, nadg. Schmottmeier, nadg. Mnich, nadg. Gynek, nadmaszynista Gynek i kruszak Jaskółka.

Według opowiadania tamtejszych górników katastrofa miała następujący przebieg:

W niewielkiej odległości od szybu w kopalni "Lithandra" znajdują się umieszczone w budynkach drewnianych 3 motory do pompowania wody, pędzone siłą powietrzną. Ponieważ jednak motory te zamarzły, robotnicy — wzniecili ogień pod jednym z motorów, by go ogrzać. Od ognia z pod motorów zajęła się wełna do czyszczenia, a następnie owe drewniane budynki. Ogień rozszerzył się nader szybko, odcinając drogę pracującym w chodniku górnikom. Sprowadzono pogotowie ratunkowe z kopalni "Pawła" które z aparatami chciało dotrzeć na miejsce katastrofy i owych nieszczęśliwych wydobyć. Próby te powtarzano cztery razy, musiano się cofnąć jednak, ponieważ okazało się to niemożliwem.

Łatwiejszym byłby ratunek przez szyb polny, wszystkie jednak drabiny były szczelnie zamarznięte tak, że robotnicy pracowali niezmiernie sześć godzin, zanim drabiny z lodu uwolniono. Dopiero w poniedziałek o godzinie 3 popołudniu udał się oddział ratunkowy z aparatami do kopalni po drabinach szybu polnego, pomoc jednak wszelka okazała się spóźnioną, gdyż po nadludzkich niemal wysiłkach znaleziono tylko trupy zamkniętych w szybie górników.

Katastrofa grozą i trwogą przejęła mieszkańców Czarnego lasu i okolicy. Skargi lament i płacz pozostały i krewnych nieszczęśliwych ofiar katastrofy zlewają się w jeden tragiczny jęk i skargę nad ciężką dolą tych, którzy pracowitemi dłońmi wydobywają z łona ziemi "czarne brylanty."

Wielkie plany kolonizacyjne.

"Dziennik Poznański" donosi z pewnego źródła, iż książę Thurn und Taxis, który w Krotoszyńskiem posiada rozległe majątki i lasy, stara się u rządu o zamianę około 16 tysięcy morgów, w tem 5 wiosek w najbliższej okolicy Krotoszyna, na odpowiedni kompleks lasów i pól majoratu rydzyńskiego, obecnie należącego do skarbu pruskiego, wraz z zamkiem. Stanie się to niezadługo faktem, czego już w miejscu kompetentnem nie tają. Kolonizacya, która już południową i częściowo zachodnią część miasta Krotoszyna okoliła, będzie przez posiadanie tych nowych wsi zupełnym pierścieniem niemieckim, duszącym polski przemysł i handel w Krotoszynie.

Polityka lokajstwa.

Zaledwie zebrał się parlament niemiecki — a już w polskiej prasie poznańskiej toczy się walka na temat polityki berlińskiego Koła polskiego wobec rządu.

Konserwatywny "Dziennik Poznański" ogłosił artykuł, w którym występuje z radą, aby Koło polskie w parlamencie niemieckim stanęło z góry, bez targów z rządem (!) — na stanowisku państwowem i spełniało wszystkie wymagania rządu "pomimo krzywdy, mimo wszystko, w imię zdrowego sensu politycznego — choćby przyszło długo (!!) czekać na rozsądną odpowiedź z drugiej strony!"

Propozycyę swą argumentuje "Dziennik Poznański" tem, iż Polacy stanowić będą w parlamencie rolę języczka u wagi — ponieważ rząd nie ma obecnie zwartej większości.

Zamiast hakatystów — może rząd nas wziąć do większości. A kto jest rządowi potrzebnym — z tym się rząd targuje"... — konkluduje "Dziennik Poznański."

Ta niesłychana propozycya konserwatystów spotkała się ze stanowczą odprawą demokratycznego "Kuryera Poznańskiego."

Stwierdzamy — pisze 'Kuryer', — że w takiej formie nikt jeszcze nie śmiał społeczeństwu naszemu zalecać polityki ugodowej. Myśl żeby Polacy uganiali się z hakatystami za możnością służenia rządowi w sprawie tak zwanych konieczności państwowych, myśl, żeby Polacy przelicytowali z hakatystami pod względem patryotyzmu państwowego, ta myśl jest tak potworną i cyniczną, że zbyteczną jest wszelka krytyka.

Uwagi swoje kończy "Kuryer Poznański" wyrażeniem nadziei, iż obecna większość Koła nie będzie skłonną do robienia eksperymentów politycznych, które w społeczeństwie rozwichrzyłyby bardzo słusznej opozycyi i pchnęły — nawiasowo mówiąc — znowu dziesiątki tysięcy naszego ludu w szeregi socyalistyczne. Za Kołem polskiem "nie stoi kilka milionów bagnetów", ale kilka milionów serc nieskażonych i mózgów niewypaczonych i kilka milionów rąk do pracy ciężkiej, znojnej ale — uczciwej.

"Gryf."

Pismo dla spraw kaszubskich. Redaktor odpowiedzialny Dr. Fr. Kręcki. Nakład. Spółka Wydawnictwa E. G. m. C. H. w Kościerzynie. Administracya w Gdańsku przy Hundeg. 25 Rocznik IV nr. 1 — 2 styczeń — luty 1912 r.

Treść: "Gryf" w Gdańsku. — Zniemczona szlachta kaszubska. X. J. Wrycza. — Raczba z "Feterów" J. — Bajki Kaszubskie. Uo pluszcze, trąbie a mieszku. Uo tym, co nie wiedzoł, skąd uon beł. Uo ty piękny Elżbiece. Uo wierny brutce. — Pieśnie północne Czerniekie. — Pieśni kaszubskie — Rozmaitości. — Pisma peryodyczne nadsyłane na wymianę.

STATYSTYKA SZKOLNA W POZNANIU.

Wiadomą jest powszechnie rzeczą, że rząd pruski przeważnie za pomocą szkoły — a w drugiej dopiero mierze za pomocą środków ekonomicznych zniemczyć chce dzielnice polskie. Ustawodawstwo, stosownie do dzielnic polskich, jest tego rodzaju, że rodziny ani też w ustroju zbiorowym żadnego wpływu na stosunki szkolne wywierać nie mogą. Wpływu decydującego nie mają nawet gminy, czy to wiejskie, czy też miejskie, gdyż główna ich rola w tej dziedzinie ogranicza się do ofiar pieniężnych. Kierunek nauce natomiast nadaje we wszystkich przedmiotach rząd za pomocą swoich organów i on sam jest podług interpretacyi prawnej panem w tym względzie nieograniczonym. Położenie takie oczywiście nazwać trzeba nienormalnem, a u nas — pisze 'Dziennik Poznański' — jest ona tembardziej nie normalnem, ile że ogólnej ustawy szkolnej nie posiadamy, lecz podlegać musimy reskryptom i rozporządzeniom władz wyższych, po części reskryptom bardzo dawnym, z roku 1808 i 1817, gdy jeszcze nie było konstytucyi ani niemieckiej, ani pruskiej.

Wiemy dostatecznie, do czego szkoła pruska otwarcie dąży. Nie wszystkim wszakże znana, jest statystyka szkolna i dlatego o niej na zasadzie urzędowej sprawozdania miasta Poznania na czas od 1 kwietnia 1910 r. aż do 31 marca 1911 r. bliższe podajemy szczegóły.

Szkół ludowych ma miasto Poznań 16. Wszystkie są międzywyznaniowe. Do szkół ludowych w mieście Poznaniu uczęszczało w roku sprawozdawczym 16,844 dzieci. W roku poprzednim tylko 16,361. Przyrost wynosił więc 483. Dzieci katolickich było 13,767, ewangelickich — 3,100 a żydowskich 77. Nad liczbami temi zastanowić się trzeba trochę. Dzieci katolickie, to prawie wszystkie dzieci polskie. Pomimo, że liczebnie ludność polska w Poznaniu przedstawia mniej więcej 60 proc. kontygent dzieci polskich, do najniższych klas uczęszczających wynosi mniej więcej 4 razy tyle co ewangelickich i żydowskich! Jest to dowodem, że ze strony niemieckiej i żydowskiej cała reszta dzieci — a ta reszta przedstawia wielkie liczby — znajduje umieszczenie w zakładach wyższych. Wobec tego cóż znaczą wszelkie napaści hakatystyczne na wpływy Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego, które zagrażać mają niemczyźnie, jeżeli poziom naukowy mas szerokich polskich tak niekorzystne w stosunku do Niemców i żydów zajmuje stanowisko? Liczby te suche, ale bardzo wymowne. W roku 1909 było dzieci katolickich w szkołach elementarnych 13,215. W roku następnym 13,767. Przyrost dzieci katolickich wynosił więc 552.

Zapewne zrozumieć można przyczyny tego niepocieszającego objawu. Ludność niemiecka, w znacznej części urzędnicza, jest zaradniejsza, nadto dopomagają Niemcom i żydom różne fundusze gadzinowe i niegadzinowe do korzystania ze szkół wyższych. Dla Polaków są one zamknięte; sobie pozostawieni, z takich funduszów nie korzystają. To wszystko jest faktem, ale nie zmienia fakt ten w niczem rezultatu. Fałszem przeto jest i w tej dziedzinie, że Polacy Niemców wypierają.

Ciekawym jest wykaz zawodów, które sobie, uczniowie i uczennice szkół ludowych poznańskich obrali. Za podstawę bierzemy rok 1911. Szkołę ludową ukończyło na Wielkanoc 707 chłopców. Z tych obrało sobie zawód robotnika 52, posłańca 173, sług kościelnych 3, woźniców 15, stan nauczycielski 6, nie określiło swego zawodu 102, a cała reszta obrała sobie zawód przemysłowy. Sukces to znaczny liczebnie dla przemysłu i handlu — pewnie głównie naszego — ale czy z wielkiem powodzeniem będą mogli tacy obywatele konkurować z Niemcami i żydami, kształcącymi się w zakładach wyższych — to kwestya inna.

Dziewcząt opuściło na Wielkanoc 1911 roku szkoły ludowe poznańskie, razem 841. Z tej liczby 392 nie obrało sobie żadnego zawodu, mając zamiar siedzieć sobie przy rodzicach i oczekiwać, co przyszłość przyniesie. Piastunkami zostać chciało 116, służącemi 26 robotnicami 15, posługaczkami 42. Natomiast bardzo mała liczba dziewcząt poświęcić się zamierzała zawodom, wymagającym dalszej nauki. Uderza stosunkowo znaczna liczba sprzedawaczek. Widocznie podoba się ten zawód. Dlatego też napływ wielki do niego zauważyć można także i gdzieindziej. Daje on bowiem natychmiast tytuł "pani", a schlebia przytem pretensyom, choć nie zawsze uzasadnionym.

Wydatki, które miasto Poznań w roku sprawozdawczym miało na szkoły ludowe, wynosiły 1,694.502 mark. Przeszło półtora miliona marek tedy wydał Poznań na szkoły. Płyną one z kieszeni obywateli obydwu narodowości. Nie mniej w szkole zużytkowane bywają po części przeciwko ludności polskiej, bo w celach germanizacyjnych. Tak być nie powinno.

ROZMAITOSCI.

Ucho.

Ucho ma nietylko człowiek, ale i każdy porządny garnuszek, zwierzę, bucik, kufer i igła. Nawet ściany mają uszy, a te właśnie uszy są najgorsze. Gorzej jest atoli, jeżeli uszy mają ściany, to jest, nie chcą wtedy słyszeć, kiedy powinny.

Uszu rozróżniamy więc wiele rodzajów i tak: muzykalne, niemyte, głuche, zajęcze, porcelanowe i skórzane. Co się tyczy uszu glinianych lub porcelanowych, to dzban tak długo wodę nosi, aż się ucho urwie, a wtedy służąca płaci za dzban i jest znowu dzban z uchem.

Jak zawsze tak i pod względem ukształtowania uszu obeszła się natura z nami, to jest z płcią silniejszą, niedelikatnie. Podczas kiedy płeć tak zwana piękna dostała zgrabne uszka z dziureczkami na butony, nam dolepił Stwórca tylko niezgrabne uszy. Bo my mamy za nie najwyżej zatykać ołówki lub okulary.

Ucho spełnia wiele ważnych funkcyj.

W pierwszym rzędzie służy do noszenia kolczyków. W ostatnich czasach nosi je płeć mniej piękna, a to od czasu uchwalenia w parlamencie ustawy o kolczykowaniu... świń. Jest to jednak bądź co bądź dowodem wpływu cywilizacyi na te sympatyczne i pożywne stworzenia, których koniec jest początkiem kiełbasy...

Ucho służy dalej do targania panom nauczycielom, domowym i szkolnym, dyurnistom do zatykania piór i ołówków, w zimie do odmrażania, noszenia ochraniaczy i słuchania koncertów dobroczynnych, a przy wojsku służy ucho na to, by czako miało się na czem zatrzymać z góry, zaś halsbindla z dołu.

Ucho lewe i prawe umieszczone jest w jednakowej wysokości, a to dlatego, by co się do jednego ucha mówi, mogło drugiem łatwo wyjść. Szczególnie, o ile to jest umoralniające kazanie mamusi do dorastającej córeczki. Tylko wata zapchana do jednego ucha, nie wychodzi drugiem.

Uszy ma każdy, a mimo to nie każdy słyszy, szczególnie to, co nie było komplimentem. Jeszcze mniej ludzi ma słuch. Tu należą przedewszystkiem ci, którzy mają zaabonowane miejsca na wszystkie koncerta i opery w sezonie. Z reguły nie lubi dużo słuchać piękna płeć, a to głównie z tej racyi, że ma tylko uszka i to najczęściej zakryte fryzurą, aż po... policzki.

Psom ucina się uszy i wtedy się o nich twierdzi, że mają śliczne uszy, ludzie ucinają sobie często uszy w pojedynkach i to się u nich również podziwia, jak u psów.

Dla naszych uszu kształcą się kaznodzieje, mowcy, kataryniarze, muzycy oraz śpiewają do gramofonów najwybitniejsi koledzy Carusa. Niemniej i on sam osobiście.

W romansach na prześcieradle kinematograficznem odgrywa ucho wielce wybitną rolę. I tak: on śpiewak bez engagement, spaceruje po lesie i śpiewa. Ona córka milionera, naturalnie jedynaczka, usłyszawszy go, jest w nim już zakochana po uszy. W drugiej scenie na tem samem prześcieradle, siedzą już razem, a on szepce jej do uszka wyznanie miłosne. Jej ojciec nie chce rozumie się słyszeć o jakimś artyście, zwłaszcza, gdy się dowiaduje przez biuro informacyjne, że konkurent jest zadłużony po uszy.

Przez następnych trzysta metrów filmu próżno obijają się o uszy ojca skargi i zaklęcia córki. Jest na nie głuchym. Postanowienie ucieczki. Córka wyjmuje z uszu brylantowe butony i daje je ukochanemu, by je sprzedał i kupił aeroplan. Ucieczka, ale nie wspólna tylko niewiernego śpiewaka z... brylantami. Ona tonie we łzach.

KSIĄŻĘ WELLINGTONN.

Książę Wellingtonn bacznie badał żywność dawaną jego żołnierzom przez czas wojny. Wiedział on, że duża dostateczna ilość pożywienia czyni zdrowymi i silnymi ludzi, że nie dobrze odżywiana armia nie może się spotkać z podobnymi ludźmi. To samo daje dobrą lekcyę, jak wielką uwagę zwracać się powinno do ilości i jakości pożywienia.

Jeżeli nasz organizm odmawia przyjmowania lub trawienia wszelkiej ilości żywności, powinniśmy zaraz użyć Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina.

Ono da naturalną siłę organom trawiącym jak również jest znakomitym środkiem w chorobach żołądka, wątroby i kiszek.

Ono prędko ulży w zatwardzeniu i wszelkich innych chorobach, biorących początek od tegoż, lub też w bólu głowy, reumatyźmie i neuralgii, mdłościach, odbijaniu się, wymiotach rannych, zgadze i wielu cierpieniach kobiecych.

Ono wzmacnia cały organizm tak, że może działać ciągle bez żadnego zmęczenia.

Do nabycia: w aptekach. Jos. Triner 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Jak być zdrowym?

Człowiek wtedy jest zdrów, — gdy ma w sobie czystą krew, bo krew jest tym płynem w człowieku, tóry bezustannie odświeża i odnawia jego ciało, a przedewszystkiem najważniejsze jego organa, jak żołądek, serce, wątrobę i nerki. Krew psuje się przez niezdrowe pokarmy i napoje. Tych niezdrowych pokarmów i napojów uniknąć nie można. Trującą ich siłę natomiast można zniweczyć bardzo łatwo, a mianowicie, gdy po każdem jedzeniu napijemy się słynnego wina Częstochowskiego, nagrodzonego złotym medalem na wystawie hygienicznej we Lwowie. Ono nietylko zapobiega, chorobom, ale usuwa je i niweczy. Szczególnie kto cierpi na ogólną ociężałość, ból głowy, zatwardzenie, choroby nerek lub żołądka, niech pije wino Częstochowskie. Dostać można w aptekach, u agentów albo u właścicieli: A. Skarzyński and Co., 1039 Walden av., Buffalo, N. Y.

DO OŚWIATOWYCH, SZYFKARTOWYCH I INNYCH SZANOWNYCH PANÓW AGENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich panów Agentów, jaką by tylko agencyą który się trudnił; podróżując, lub na miejscu; za 12 centów każdy z panów Agentów będzie mógł mieć sobie dobrą pomoc w podróży. Przydatna jest także i na miejscu. Prosimy żadnych pieniędzy do nas teraz nie przysyłać, tylko pocztówką lub listownie podać swój adres, a dokładny opis tego otrzyma. Ogłoszenie to powtarzane nie będzie. Adresować: Travelers Aid Co. Uniontown, Pa.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Fierścionek, mirt i welon.

(Dokończenie).

Że Wschodu przynieśli zapewnie mnisi mirt do Europy i pielęgnowali go troskliwie w ogrodach klasztornych. Roślinę tę znajdujemy po raz pierwszy jako "Mistelle" — wspomina o niej święta Hildegarda w jedenastem stuleciu. Sto lat później używano jej przy warzeniu piwa w Niemczech, sławny zaś kaznodzieja Abraham a Santa Clara daje nam następujący przepis na płyn upiększający płeć: "weź młodego kruka, karmij go 40 dni twardo ugotowanemi żółtkami, potem zabij go, pokraj w kawałki, weź listki mirtowe i połóż je w żelazny tygiel — na to mięso kruka, potem listki i tak dalej aż do końca". Przypuszczać należy, że wygotowany rosół z kruka i liści mirtowych służył bardzo dobrze płci ówczesnych pięknych pań!

Poeci zawsze sławili mirt i łączyli go z miłością — w ogrodach mirtowych szeptali zakochani słowa miłości, w krzakach mirtu śpiewały słowiki pieśń miłości itd.

Młode dziewczęta jednak, które chcą wyjść za mąż, nie powinny nigdy chować mirtu, bo panna, która

"rutkę, mirtę siała,
"nigdy męża nie dostała".

Równocześnie prawie z mirtem, stał się welon strojem panny młodej.

Welon sam znany jest niemal od stworzenia świata, nietylko bowiem Grecy i Rzymianie znali go już, ale Izraelici używali welonu od niepamiętnych czasów, naturalnie nie jako stroju panny młodej. Rzymska matrona nosiła go jako oznakę godności na głowie. Westfalki zaś, kapłanki bogini Westy, którym nie było wolno wychodzić za mąż, okrywały się welonami na znak niewinności. Westa była boginią ogniska domowego, kapłanki jej więc były zobowiązane do wiecznego podtrzymywania ognia w świątyniach jej poświęconych.

U żydów także był welon symbolem czystości. O stroju młodych izraelitek pisze jeden z historyków angielskich tak: "Najwyższą dumą ojca było wówczas tak jak i teraz, jeżeli mógł o córce swej powiedzieć: "owiana welonem niewinności zna tylko zwierciadło blask jej oczu; okryta nieprzejrzystym welonem, jest dla wszelkich spojrzeń nieprzystępną, a czystą jest, jak zamknięta perła".

Kiedy się w Polsce stroiły panny młode w welony, trudno dziś zbadać, w każdym razie nie wcześniej pewnie, jak w innych krajach. Welon noszono w Polsce tak samo jak gdzieindziej — na starych portretach widzimy matrony w wysokich czepcach z spływającemi w tyle aż na ziemię welonami. Taka w piętnastem i szesnastem stuleciu była powszechna moda.

Taki strój na głowie, jaki nadał Albrecht Durer swej Madonnie, był szczególniej modnym we Włoszech. Składał się on z chusteczki, zakrywającej włosy i część twarzy, a chusteczka ta była taka cienka, że można ją było śmiało nazwać welonem. Widać to jeszcze wyraźniej na obrazie Centila Bellini: "Królowa Cypru i jej towarzyszki" — z pod czepca wysunięty jest welon, otaczający twarz i spadający na ramiona i na plecy. W ostrem przeciwieństwie z wdzięcznym tym układem welonu są upięcia welonu na drucie, tak jak to modnem było w Anglii około r. 1450.

Welony były zawsze albo jasne, albo białe — dopiero Anna, królowa francuska, użyła w r. 1498 czarnego welonu na znak żałoby po śmierci pierwszego męża, Karola VIII. Przykład królowej znalazł dużo naśladowań, lecz, aby welon czarny nie był zbyt ponury, ozdobiono go czerwonemi paskami, perłami i spinkami.

Welony koronkowe znane są dopiero w epoce odrodzenia, jak wogóle koronki t. zw. szpilkowe. Zaprowadzili je we wszystkich prawie krajach Włosi — weneckie koronki były zawsze sławne, lecz służyły z początku wyłącznie na ozdoby kościelne. W epoce odrodzenia jednak stały się też i świeckiemi i panie wielkiego świata tak się niemi zachwycały, że płaciły za nie więcej, niż za perły i brylanty.

Ale i to minęło. Peruka stała się modną i panowanie welonu skończyło się na długi czas. Z początkiem cesarstwa wrócił znowu, lecz podczas kiedy dawniej nosiły go tylko panie bogate, spadł teraz w cenie tak, że każda kobieta mogła go sobie kupić. Fabryki dostarczały welonów bardzo tanich i ładnych.

Tymczasem zdobył sobie wianek mirtowy prawo obywatelstwa w całym cywilizowanym świecie i trzeba było koniecznie dać jego ciemnozielonym listkom jakieś jaśniejsze, delikatniejsze, powiewne otoczenie. Stąd powstała moda welonu ślubnego — owej przejrzystej, lśniącej tkaniny, którą się dziewczyna okrywa w najpiękniejszej i najważniejszej chwili swego życia. Każda młoda mężatka chowa zwykle welon i wianek. Jedno i drugie zawiera w sobie najmilsze wspomnienie młodości i szczęścia. Gdy w późniejszem życiu patrzy na te pamiątki, na zmięty welon i pożółkły wianek, wtedy staje jej wszystko żywo w pamięci, i na chwilę chociaż ma złudzenie minionej i nie powrotnej młodości.....

Empa.

Kobieta i społeczeństwo.

Wszystkie narody cywilizowane uznały już dawno, jak pożądane jest współpracownictwo kobiety wielu sprawach społeczno-narodowych. Nie powinno ulegać wątpliwości, że współpracownictwo kobiety obejmować może niektóre działy pracy publicznej, że wykluczanie kobiet z tego współpracownictwa wyrządza nam mężczyznom samym wielką szkodę, bo tego współpracownictwa brak wyklucza nieraz skuteczność naszej pracy i usiłowania nasze udaremnia.

Różne są zadania kobiet w społeczeństwie: dziś chcemy zwrócić uwagę na jedno tylko zadanie, jakie kobieta ma do pełnienia w kierunku utrzymania zdrowia fizycznego narodu. Nic więcej nie dowodzi potrzeby szerzenia oświaty i nauki wśród kobiet, jak właśnie wzgląd na zdrowie fizyczne narodu. Cóż bowiem przyjdzie społeczeństwu z tego, że posiada ono znakomitych hygienistów i instytucye hygieniczne, jeżeli w domach naszych, w których znaczną część życia my i nasze dzieci spędzamy, rządzą kobiety, dla których wszystkie zdobycze nauki nie mają żadnego znaczenia, ponieważ częstokroć z naszej winy nie daliśmy kobiecie sposobności zaznajomienia się z zasadami hygieny, nie daliśmy jej nawet oświaty, która jest konieczna, ażeby kobieta zdolną była do zrozumienia, jaką wartość dla ludzkości posiadają zdobycze naukowe. Jaką wartość posiada dla niej samej zdrowie, o tem wie zapewne każda kobieta, każda z nich pragnie gorąco jak zdrowia własnego, zdrowia swych dzieci i ich ojca, cóż kiedy nieznajomość zasad hygieny lub też lekceważenie rad i przepisów hygienicznych których znaczenia nie pojmują, pozwala jej w nieświadomości robić to, co jej dzieci lub męża przyprawia o utratę zdrowia, lub nieraz i życia.

Ileż chorób i skonów przedwczesnych nastąpiło wskutek nieznajomości lub lekceważenia przepisów o zdrowotności przez ten brak oświaty? Ileż to dzieci zawdzięcza temu brak zdrowia i rozwinięcie się chorób, które przy odpowiedniem obchodzeniu się nie byłyby może się objawiły? Niestety, zarzut ten nie odnosi się tylko do kobiet ze sfer niewykształconych, lecz także do kobiet ze sfer inteligentnych.

Bardzo słusznie powiedział jeden z ekonomistów, że dopóki kobiety dla śmiesznej mody, dla spaczonych pojęć estetycznych gotowe gorsetami kaleczyć sobie organa wewnętrzne, dla mody narażać siebie i swe dzieci na niebezpieczeństwa grożące ich zdrowiu, dopóty mężczyźni nie będą brali na seryo żądań kobiet, aby im dać równouprawnienie. Przez te i tym podobne obciśnięcia się kobiet przez gorsety, powstają najrozmaitsze choroby i niedokładności.

Kobieta zdrowiem swego ciała odpowiada za zdrowie przyszłego pokolenia, ich zdrowie i sposób hygieniczny życia, jest rzeczą niezmierną ważną dla całego narodu. A przecież kto najwięcej cierpi skutkiem chorób panujących w domu, jeśli nie kobieta? Dla niej bowiem ciężar obowiązków staje się nieznośnym, gdy choroba powali na łoże męża lub dzieci. Skoro kobieta dowie się, jak pielęgnować swoje ciało, wówczas będzie wiedziała, co potrzebne dla zdrowia jej najbliższych.

Ale nietylko w rodzinie powinna kobieta pracować nad utrzymaniem zdrowia, dla kobiety, posiadającej wiedzę, jakie wdzięczne i szerokie pole się przedstawia, jeżeli uprzytomnimy sobie, że ona w pierwszym względzie powołana do pracy nad podniesieniem oświaty swoich siostr mniej oświeconych. Nie ulega wątpliwości, że taka praca byłaby owocniejszą, aniżeli praca mężczyzn.

Praktycznem więc byłoby, gdyby kobiety więcej czytały pouczających książek lekarskich naturalnie stosownych do ich zkresu umiejętności, ażeby czytały więcej książek kucharskich, o zdrowych pokarmach i o ich urozmaiceniu, o wychowaniu fizycznem dzieci, a wszystko to naturalnie z uwzględnieniem naszych tutejszych stosunków.

Czas więc byłby najwyższy, ażebyśmy się szczerze zabrali do pracy, jeżeli wogóle nie chcemy, ażeby naród nasz karlowaciał i aby śmiertelność wśród dzieci polskich nie była tak wielką.

Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

Pieczeń królicza.

Cąber i tylne uda szpikuje się słoniną i soli wedle potrzeby, skrapia dobrze octem. Na dużej rynce rozpuszcza się masło do gorącości, dodaje parę kawałków cebuli, marchwi i trochę miałkiego pieprzu, przykrywa się pokrywką i piecze na wolnym ogniu, polewając od czasu do czasu rosołem na dnie nagromadzonym i obracając pieczeń często, aby się nie przypaliła. Bardzo dobrze smakują do takiej pieczeni kwaszone ogórki.

Królik w Galarecie.

Rozebranego królika gotuje się z marchewką, pietruszką, pieprzem i solą [dodawszy 2 nóżki cielęce] tak długo, aż mięso jest zupełnie miękkie. Potem wyjmuje się ładne kawałki i układa w formę, albo na miskę, następnie zalewa się mięso przecedzonym rosołem i stawia w chłodnem miejscu, aby zastygło. Jak galareta ostygnie i stanie, podać na stół i niech każdy doleje sobie na talerz octu według gustu. Mięso z nóżek obrać, pokrajać w kawałki drobne i zalać tym samym rosołem na osobnej miseczce. Można tu dodać obrane mięso królika: z głowy, szyli i żeberek.

Twarożek do chleba lub bułeczki.

Twarożek tłusty nie zwarzony utrzeć na masę w misce, dodać 2 łyżki śmietany, osolić, 2 łyżki masła przetopionego, trochę papryki, trochę pokrajanego szczypiorku, kilka sardynek obranych z ości i skórki, posiekanych, wymieszać na jednolitą masę i ułożyć w małe naczynia.

Kluseczki krajane z sosem pomidorowym.

Zrobić ciasto jak na zwykłe kluseczki, pokrajać je na makaron trochę grubszy, niż na makaron do rosołu — mieć uduszone w maśle i przefasowane przez sito kilka pomidorów — a gdy kluseczki już przygotowane na wydanie, wymieszać z tym przygotowanym sosem pomidorowym równo, aby nabrały różowego koloru. Bardzo wyśmienite i doskonale smakują.

Dla naszych Dzieci.

GWIAZDKA.

Wysoko, daleko
Gwiazdeczka migota
Na ciemnym lazurze,
Drgająca, a złota...

I patrzy głęboko
W serduszka dziecięce,
A dzieci ku gwiazdce
Wyciągają ręce....

I patrzy ta gwiazdka,
Co złotem migota —
Czy dobre serduszka?
Czy mieszka w nich cnota?...

A dziatki — hen patrzą
Na gwiazdkę z uśmiechem...

. . . .

Dźwięk słodkiej piosenki
Rozbrzmiewa już echem....

. . . .

I patrzy ta śliczna
Gwiazdeczka ta złota,
Czy w oczach lśni dziatek
Do pracy ochota?....

A dzieci w dal patrzą
Na gwiazdkę w lazurze —
I myśli się budzą,
I kwitną jak róże...

W duszyczkach dziecięcych
Blask jasny migota...

. . . .

Przyświecaj dziateczkom,
Ty gwiazdko, ty złota!....

M. Chełmońska.

SKARBONKA JADWINI.

Mała Jadwinia co rok dostaje od mamy, cioci, babuni różne ładne podarunki na imieniny; tak też było i zeszłego roku. Dziewczynka dowiedziała się o biednych dzieciach ze Szpitalika dziecinnego, które się tak cieszą każdą zabawką, choćby nadpsutą, więc wszystkie swoje dawniejsze cacka dla nich oddała i ile to biednych otrzymało pomoc z datków pieniężnych.

— Ach, mamusiu — rzekła Jadwinia — jaka to szkoda, że ja nie mam pieniędzy. Wszystkie, wszyściuteńkie oddałabym dla biednych dzieci. Czy mamusia kochana da mi choć dwa lub trzy centów?

— Nie, moja Jadwiniu — odpowiedziała mama — w tej chwili nie mogę ci dać ani grosza, bo już dałam sama dla ubogich, co tylko od koniecznych wydatków udało mi się zaoszczędzić, a my nie jesteśmy bogaci. Zresztą, gdybyś zaniosła tym biednym pieniądze, wzięte odemnie, to byłaby moja ofiara, a nie twoja, nie miałabyś w tem żadnej zasługi.

— A kiedy ja swoich pieniędzy nie mam — mówiła Jadwinia zasmucona.

— Ja ci powiem, jakim sposobem możesz zebrać swoje własne pieniądze i od siebie je ubogim ofiarować — powiedziała mama — zobaczysz, jaką ci to sprawi przyjemność, gdy będziesz mogła odnieść tę ofiarę biednym, mówiąc sobie, to ja, ja sama daję biednym dzieciom.

— Ach, mamusiu! Jakże to, jak zrobić! Nauczże mię tylko a ja będę sama zbierała te pieniądze, o, jak ja będę zbierała.

Ale w żaden sposób odgadnąć nie mogę, skąd ja wezmę?

— Oto masz skarbonkę — rzekła mama i postawiła przed córeczką małą skarbonkę glinianą — ile będę miała kupić coś dla ciebie z przysmaczków, ciastko, pierniczek, lub coś podobnego, dam ci do rąk na to pieniądze, od ciebie zaś będzie zależało oszczędzić z tego cośko. wiek i wrzucić do skarbonki.

— O, dobrze mamusiu, dobrze, ja już nigdy nie chcę żadnych przysmaczków, wszystkie pieniądze niech idą do skarbonki.

— Nie mów tego moja Jadwiniu — powiedziała mama z uśmiechem — bo nie miałabyś postanowienia. Nie trzeba w niczem przesadzać, wszystkie dzieci lubią przysmaczki i ty je lubisz, nie potrzebujesz też wyrzekać się ich zupełnie, dość będzie, jeśli część wydanych na to pieniędzy zaoszczędzisz.

Od tej pory mama już nigdy nie posyłała służącej po pączki, ciastka lub pierniczki dla Jadwini, lecz oddała córeczce te pieniądze, nie wspominając jednak nic o skarbonce, tylko mówiąc po prostu:

— Oto masz na pączki lub ciasteczka.

Z początku Jadwinia wszystkie te dziesiątki wrzucała do skarbonki, obchodziła się bez przysmaczków, myśląc o radości, jakiej dozna gdy dużo, dużo pieniędzy zaniesie biednym dzieciom. W parę tygodni pomyślała sobie jednak, że są przecież nietylko dziesięciogroszowe lecz i sześciogroszowe pączki i ciastka, więc dostawszy na to dziesiątkę, prosiła służącej, aby za sześć groszy kupiła a cztery wrzuciła do skarbonki.

Później, latem, nieraz gdy z boną chodziła na dłuższe przechadzki dostawała od mamy i dwadzieścia groszy, i złotówkę, na popas, jak mówiła mama. Jadwinia zgrzana i zgłodniała ze smakiem zjadała i wypijała słodkie mleko, a zwykle pozostawało coś jeszcze i na pierniczek. Te pieniądze niekiedy szły już w całości do owej skarbonki, ale trzeba przyznać, że często Jadwini tak szła chętka do dobrych przysmaczków, że bodaj czasem choć jeden smakołyk sobie kupiła a tylko dwa grosze wrzuciła do skarbonki.

Musimy jednak oddać Jadwini sprawiedliwość, że nigdy o swojej skarbonce nie zapomniała zupełnie; rzadko się zdarzało, aby wydała wszystkie pieniądze, otrzymane na przysmaczki, zawsze jakąś choć malutką cząstkę zostawiła i wrzuciła do skarbonki.

Gdy rok upłynął i nadeszły imieniny, mama powiedziała, że trzeba skarbonkę rozbić i odnieść zebrane pieniądze biednym, ho pomyślała, że tam pewnie bardzo dużo się już zebrało. Ach! ona tak mało oszczędzała z pieniędzy otrzymywanych od mamy, większą część zawsze przejadała, grosiki tylko do skarbonki wrzucała, rzadko całą dziesiątkę zostawiła.

A gdy tak niespokojnie spoglądała dziewczynka, jak mama silnem uderzeniem rozbijała kruchą skarbonkę glinianą, nagle zamajaczyło jej w oczach takie mnóstwo rozsypujących się centów, że aż rączki złożyła z wielkiego podziwu.

— Ach, mamo, to będzie dużo pieniędzy!

— Zobaczymy — odrzekła mama z uśmiechem — trzeba policzyć.

I odliczyła mama jedną kupę groszaków i powiedziała, że to jest cały dolar; potem zaczęła liczyć i złożyła obok drugi, a centów jeszcze mnóstwo zostało. Jadwini oczka zabłysły radością, gdy dowiedziała się w końcu, że z tych drobnych miedziaków zebrało się coś ze sześć dolarów; co prawda, były między niemi i dziesiątki, ale w mniejszej ilości, prawie ich nie było widać z pośród miedziaków.

— Moja mamuniczko — powtarzała Jadwinia uszczęśliwiona — jakimto sposobem się stało, żeby z takich centów tyle się zrobiło dolarów! Ja się tak bałam, myślałam, że i jednego całego nie będzie, wstyd mi było iść z takim datkiem dla biednych.

— Widzisz moje dziecko — odrzekła mama — masz tu potwierdzenie przysłowia: ziarnko do ziarnka, a będzie miarka. Czujesz sama, że odkładałaś bardzo niedużo, malutką tylko cząstkę wydawanych na przysmaczki pieniędzy; lecz odkładałaś je ciągle, nieustannie i stąd urosła taka spora kwota.

Mamy nadzieję, że niejedno dobre dziecko poprosi mateczkę o taką skarbonkę i przez cały rok wrzucać w nią będzie centy oszczędzone, a po roku zaniesie zebrane pieniądze dla biednych dzieci.

SZPAK.

Bartłomiej, stary leśniczy, chował sobie ptaka, którego nauczył wymawiać parę wyrazów. Jak tylko odezwał się do swojego ptaka, ten zaraz odpowiedział: "Jestem tu!"

Wojtuś, syn ekonoma, znając tego szpaka, często zaglądał do starego leśniczego, żeby się przypatrzeć osobliwemu ptakowi.

Jednego dnia Wojtuś, spostrzegłszy, że leśnego starego niema w domu, wszedł ukradkiem do jego mieszkania, pochwycił ptaka, a schowawszy go do kieszeni, chciał się wynieść cichaczem. Wtem nadspodziewanie, leśniczy ukazał się na progu, a spostrzegłszy w mieszkaniu swojem Wojtusia, którego znał dobrze, chcąc mu zrobić niespodziankę, zawołał na swego uczonego ptaka, jak zwykle: "Szpasiu, a gdzie ty jesteś?" Aż tu ptak uwięziony w kieszeni niegodziwego Wojtusia, odezwał się z całego gardła: "Jestem tu!" "Jestem tu!" Tym sposobem wydała się cała brzydka sprawa chłopaka.

Leśniczy, oburzony niegodnym postępkiem chłopca, wyswobodziwszy ptaka z kieszeni, wytrzepał go porządnie i wyrzucił za drzwi. Po takiej nauczce Wojtuś więcej nie pokazał się w domu starego leśniczego, wstydząc się haniebnego postępku swego.

Rady dla Gospodyń.

Nie wszystkie nasze gospodynie znają skuteczność prawdziwego czystego miodu, dlatego chcemy im dać pewne wskazówki o jego leczniczem znaczeniu.

• • •

Matki, mające dzieci, wątłe, blade i mizernie wogóle wyglądające, powinny jak najwięcej dawać takim dzieciom miód prawdziwy z chlebem. Wśród środków bowiem, zasilających organizm ludzki, miód jest najposilniejszą i najłatwiej strawną substancyą odżywczą, i z powodu tego miód powinien być artykułem codziennego użytku.

• •

Kawałek chleba z miodem i szklanka czystego mleka, oto najzdrowsze jadło dla małych dzieci, młodzieży, dojrzałych osób i starców.

• •

Po za tą jednak własnością miód posiada i własności lecznicze. Wywiera on nader zbawienny wpływ na cały ustrój ludzki, a głównie na nerwy, na które działa uspokajająco.

• •

Z powodu wielkiej obfitości cukru, wchodzącego w skład miodu, zjawia się on przy wprowadzeniu do żołądka, jako potężna siła i jako potężny czynnik wytwarzania ciepła w ciele i staje się pomocnym w trawieniu osłabionem, usuwa przytem niedokrwistość i bledniecę u dziewcząt.

• • •

Zwłaszcza u nas na farmach nie tak trudno o miód — a troskliwe gospodynie i matki troskliwe o zdrowie swoich dziatek, niechaj tylko spróbują przez czas dłuższy codziennie smarować dzieciom chleb miodem, a przekonają się po kilku miesiącach, jakim to dobrodziejstwem dla zdrowia jest miód.

• • •

Miód w istocie samej jest prawdziwem naturalnem lekarstwem: użyty bowiem wewnątrz, usuwa często rozpoczynający się kaszel, katar, grypę, a nawet i bóle gardłane. Również niezwykle pomocnym bywa w cierpieniach jamy ustnej, narządów oddechowych, tudzież żołądka.

• • •

Prócz tego używa się miodu przy katarze nosa, oraz kataralnem zajęciu gardła — ale wtedy musi być ogrzany, a nawet dobrze ciepły i spożywa się go aż do czasu ulgi w cierpieniu co 15, 20 lub 30 minut.

PIĘKNOSC I ZDROWIE.

Bardzo często spostrzegamy ludzi, którzy nawet całemi godzinami wiercą w nosie palcami; zdaje się, że etykieta towarzyska powinna takiemu zwyczajowi zaprotestować i znieść go raz na zawsze — ale tu wchodzi jeszcze więcej ważna rzecz, bo to przecież jest niezdrowo i bardzo niebezpiecznie: Zważ tylko, że nawet najczystsze ręce nigdy nie są wolne od pewnego rodzaju zabrudzenia, a zwłaszcza paznokcie. Po za tymi znajdują się nieraz takie brudy, że łatwo przez wiercenie niemi w nosie zarazić się można, zwłaszcza, gdy są ostre i nie są pochędożone.

• • •

Nie obcinaj nigdy paznokci za krótko, ani też nieregularnie, tem więcej zaś nie wolno ich ogryzać; nie powinieneś cierpieć, aby wyrastały w postaci pazurów, jak u drapieżnych zwierzątek; nigdy nie dozwól, ażeby brud nagromadził się za paznokciami, gdyż tu mogą się zagnieździć zarodki licznych chorób.

• • •

Paznokcie należy od czasu do czasu wyczyścić, czego łatwo można dokonać za pomocą małego scyzoryka lub też gładko zaostrzonego drewienka — a jeszcze raz się przypomina, że nie wierć w nosie i wystrzegaj drapania, bo łatwo się brudzących a nadto skłonnych do częstych zapaleń i jątrzeń, to cię nieraz może przyprawić o życie.

• • •

Prawie że naturalnym i nieodzownym obowiązkiem każdego rozumnego i cywilizowanego człowieka, ażeby pielęgnował swoją skórę.

• • •

Skóra jest bowiem organem oddechowym, który z milionów małych otworów, t. zw. porów wydziela parę wodną, jako też wszelkie zużyte materye szkodzące zdrowiu. Zabrudzona skóra nie jest zdolną wyświadczyć nam takiej przysługę.

• • •

Po ukończeniu pracy szczególniej brudzącej, należy całe ciało dostatecznie umyć. Najkorzystniejsze są kąpiele zimne podczas lata, a w zimie letnie. Kąpiel całkiem zimna jest nieszkodliwa tylko dla ludzi zdrowych.

• • •

Może już niedługo skończy się zima, jak również wiosna i można będzie brać kąpiele zimniejsze jak obecnie. Otóż pamiętaj sobie, żebyś do wody zimnej nie wchodził w stanie zagrzanym lub spoconym, jako też bezwłocznie po jedzeniu. W kąpieli nie wolno siedzieć na jednem miejscu, ale ustawicznie poruszać się. Po kąpieli należy otrzeć się dobrze i szybko na ciało przywdziać ubranie, starając się przytem o mierny ruch.

• • •

Co się tyczy małych dzieci, to te należy kąpać codziennie. Młody właśnie organizm dziecka potrzebuje jak największej czystości, aby mógł wzrastać i być odpornym na choroby rozmaite.

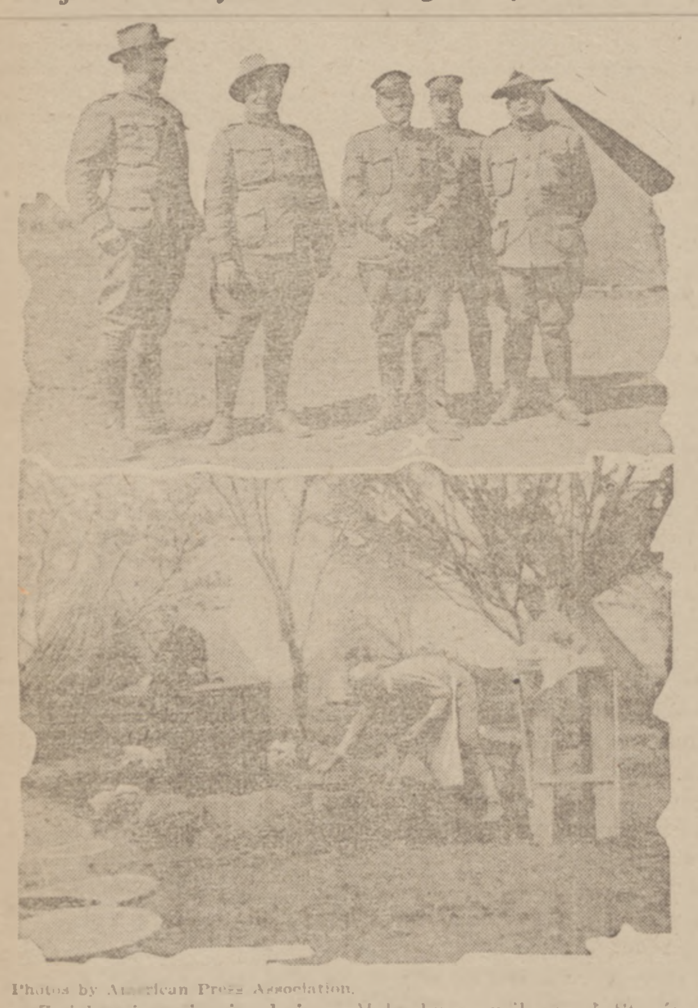
• • •

Rzeczywiście doskonałą jest rzeczą, jeśli kto codziennie po wstaniu z łóżka umyje całe ciało i wytrze je na sucho ręcznikiem — ten tak znakomity środek służy do zahartowania ciała i zabezpiecza go przed możliwem zaziębieniem.

• • •

Przynajmniej codziennie zmywaj twarz, ręce i piersi, podczas gdy nogi przynajmniej raz tygodniowo powinieneś wykąpać.

Wojska amerykańskie na granicy Meksyku.



Photos by American Press Association.

Zwiększające się niepokoje w Meksyku zmusiły rząd Stanów Zjednoczonych zwiększyć załogę na granicy. Obecnie jest tam 5000 wojska, gotowego każdej chwili wkroczyć do Meksyku dla obrony interesów amerykańskich.

Rysunek przedstawia u góry generała I. W. Duncana, — [illegible], ze swoim sztabem.

Wynalazki nauka i przyroda.

Jak ludzie podzielili pracę między siebie.

O jakiejkolwiek pracy ludzkiej mówić będziemy, czy to pracy na roli, czy w przemyśle lub handlu, czy też o pisaniu książek naukowych lub malowaniu obrazów — wszędzie da się zauważyć jedno: ażeby trud nasz związany z pracą i nasze starania dobre wydać mogły owoce, zważać trzeba, by nie zużyto na nie więcej sił i nakładu aniżeli z niej osiągnięto, by innemi słowy, praca ta się opłaciła i nie była marnowaniem sił, które na co innego by się przydały, a których marnować nie należy. Potrzeba więc pracę tę dobrze rozłożyć, czyli zorganizować. Jeśli tak się dzieje w pracy jednego człowieka, to jeszcze bardziej stosuje się do pracy całego narodu, czyli całego społeczeństwa, w którem praca rozkłada się pomiędzy jednostki w tem społeczeństwie żyjące, gdzie więc o to idzie, by nic z tej pracy nie szło na marne, to jest: by tak była podzielona, by każdy robił to, co przy możliwem oszczędzaniu sił, największe może przynieść korzyści.

Odkąd żyjemy w większych gromadach, tj. społeczeństwach, stawali się ludzie coraz bardziej od siebie zależni, gdy jeden człowiek nie może uprawiać roli i jednocześnie szyć buty, garbować skórę na te buty, sporządzać ubrania i t. p. ale robiąc jedno, zależnym jest co do reszty rzeczy mu potrzebnych od ludzi, którzy pracują na innem polu. I dzieje się tak zarówno przy wytwarzaniu przedmiotów użytku codziennego, jak i przy ich sprzedaży itp.

Tą drogą wytworzyło się gospodarstwo społeczne dzisiejsze, w którem każdy człowiek ma swój zawód. A powstało ono przed wielu, wielu wiekami ze wspólnego pożycia członków jednego rodu, tj. spokrewnionych z sobą ludzi, którzy wytwarzali wspólnemi siłami to, co dla jego członków było potrzebne.

Dzisiaj żyją tak jeszcze ludy dzikie w krajach niecywilizowanych. Ale już w tych prostych stosunkach rozumiano, że trzeba pracę dobrze podzielić i widzimy też pierwszy podział jej według płci i wieku.

Naczelnik każdego takiego rodu wyznaczył każdemu z członków pewną robotę, a więc jedni mieli zajmować się dostarczaniem środków żywności dla całej gromady, inni, jak kobiety, miały zajmować się jej przyrządzaniem, jeszcze inni mieli dostarczać ubrań, budować mieszkania, inni wreszcie zajmowali się rządami w tej gromadzie.

W ciągu długiego rozwoju, setki lat trwającego, zaczęły z tych poszczególnych czynności wytwarzać się różne zawody. Jednocześnie powstawały miasta, w których rozwijają rzemiosła, jako osobne zawody, na wsi pozostaje praca na roli, która powoli oddziela się od pracy w mieście. Z biegiem czasu idzie ten rozwój coraz dalej: gromadzą się ludzie uczeni, którzy piszą książki, malują obrazy, wystawiają piękne gmachy i kościoły, inni, którzy obierają sobie zawód jako leczenie chorych, nauczanie, itd. to są tak zwane zawody wolne.

Czynności gospodarskie w społeczeństwie, zmierzające do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb tworzą trzy główne grupy zawodowe, a więc uprawa płodów ziemi, tj. rolnictwo, leśnictwo, kopalnie, dalej przemysł, który zajmuje się przetwarzaniem tych surowych płodów; stąd powstały różne gałęzie według materyałów przetwarzanych, jak przemysł metalowy, włóknisty, itd., albo też według celów, jakim przedmioty wytwarzane służyć mają, a więc przemysł żywnościowy, ubraniowy itp. A trzecia główna grupa, to handel i przemysł przewozowy, które służą do przewożenia towarów z miejsca na miejsce; różne zakłady kredytowe ułatwiają pożyczki, potrzebne do prowadzenia interesów itd.

Ten podział pracy na zawody, dlatego, że odbywa się w całem społeczeństwie, nazywamy społecznym, a odróżniamy jeszcze inne podziały pracy, o których w następnych numerach pomówimy.

Alkohol wrogiem człowieka.

Obliczono niedawno, że ludność Królestwa Polskiego za lata ostatnie wypiła 5 milionów wiader wódki. Zużycie tak olbrzymiej ilości alkoholu pochłania przeszło 20 milionów dolarów. Smutne to liczby. Dolarów 20 milionów ciężko zapracowanych wydajemy na pijaństwo wtedy, gdy w kraju szerzy się ciemnota, gdy brak nam szkół, gdy mamy tylu niepiśmiennych. Kogo te liczby nie przerażają, kto się lituje nad ciemnotą naszego ludu, który woli pieniądze wydać na truciznę, niż na chleb, mięso lub zdrowe pomieszkanie, ten niech jeszcze pomyśli, iż szkoda pieniężna, jaka z nadużycia wódki wynika, jest drobnostką, wobec nieobliczonych szkód obyczajowych, kulturalnych i społecznych.

Zajrzyjmy do środowiska, w którem żyje pijak. Oto niskie i ciemne mieszkanie, najczęściej bez sprzętów domowych, na ścianach pełno wilgoci, gdyż jest ono niedostatecznie ogrzane. W tej wilgotnej i ciemnej jaskini, nieszczęśliwa kobieta — żona pijaka, ze łzami w oczach i z bólem serca, spogląda na swe maleństwa, niedostatecznie nakarmione, bose i obdarte. Ona nie może znieść tego widoku; lecz cóż pocznie... Mąż jej, a ojciec nieszczęśliwych dzieci, ciężko zapracowany grosz zamiast użyć na czyste mieszkanie i zdrowe pożywienie — bezmyślnie przepija. Taki to już zwyczaj bywa u pijaka, bądź robotnika miejskiego, bądź wiejskiego, bądź w domu gospodarskim, wszędzie, gdzie tylko zawita kieliszek, jednaki panuje nieład i nieporządek do najwyższego stopnia! Stokroć gorszy i bardziej ranący cios spada na rodzinę, gdy w kieliszku zasmakuje kobieta.

Z zatrutej alkoholem matki rodzi się zatrute potomstwo, które już nosi w sobie upodobanie do wódki. Potem przez stałe i nadmierne używanie alkoholu znieczuli w sobie wszystkie najszlachetniejsze uczucia, zabije wyższe dążności duszy, uczyni ją surową i nieokrzesaną, zatamuje w sobie postęp moralności, kultury i powoli czyni się zwierzęciem. A skoro człowiek uczyni ze siebie zwierzę nierozumne, wtedy bez wahania brnie w najohydniejsze przewinienia i zbrodnie, przynajmniej połowa ludzi ukaranych przez sądy, przez alkohol była kierowana do przestępstwa. Ileż westchnień, ileż przekleństw słyszą mury więzienne, ale zapóźno!...

Pijaństwo to plaga i hańba naszego narodu. I dziwić się, że u nas bieda, że z bogatej ziemi polskiej lud gromadami emigruje na obczyznę za chlebem, że niema ochoty do oświaty. Jakże ma kwitnąć oświata, gospodarność, przemysł, jeżeli gorzałką zabijamy w sobie rozum, zabijamy to, co najcenniejszego Bóg wlał w istotę ludzką! A tymczasem dalej używamy alkoholu: chrzciny, wesela, stypy pogrzebowe, "litkupy" i inne wesołe zabawy i poczęstunki, nie mogą się u nas obejść bez gorzały. Niestety! ileż to razy na takich zabawach, gdzie gości gorzała, daje się zauważyć, jak rodzone matki i ojcowie częstują nią swoje dzieci! Czyż oni wiedzą, co czynią? Wszak na własnych dzieciach popełniają zabójstwo, gdyż częstując je gorzałą, zatruwają młode organizmy, narażając je na choroby fizyczne i moralne.

Więc dlaczegoż ty ojcze i matko, ulegając złym skutkom alkoholu, mścisz się na rodzonem dziecku? Zedrzyj przebrzydła zasłonę z oczu twych i spojrzyj na swoje maleństwa i przez miłość dla własnej krwi, ulituj się nad niemi, nie staj się pomocą okrutnemu losowi, który się będzie mścił na twych dzieciach strasznie za twą lekkomyślność. Zamiast zatruwać im organizm i ducha, stwórz dla niego szczęście, daj mu naukę. Dziś powoływanie do życia instytucyi oświatowych idzie bardzo opieszale; ale jaskiń, trujących rozum, pamięć i najszlachetniejsze poczucia duszy człowieczej, można naliczyć mnóstwo; przychodzimy do tego, że wogóle szkoły trudno nam utrzymać, ale browarom, i salunom dajemy zawsze stałe poparcie.

Gdzie się tylko oglądnąć, czy to w większych czy mniejszych miasteczkach, koloniach itd., z powodzeniem szerzy się kradzież, bójki pijaków i zbrodnia.

Bracia kochani, przecież jasno widzimy, jak strasznym dla człowieka wrogiem jest alkohol, tedy nie pijmy nigdy i nigdzie wódki, a za pieniądze wydawane dotąd na nią, starajmy się zakładać szkoły, instytucye itd. A kiedy milionów dolarów nie wydamy na pijaństwo, każdy będzie widział, ile wtedy zniknie w kraju naszym głodu, nędzy, zbrodni i wszelkiego rodzaju łajdactwa. A za te miliony, pomyślmy, ileż to można założyć instytucyi dobroczynnych i społeczno-oświatowych. Gdyby to się urzeczywistniło, zamiast wyrzutków i błędów społecznych, otrzymalibyśmy ludzi światłych, którzyby się w przyszłości stali chlubą narodu.

A zatem, jeżeli w kraju naszym szerzy się ciemnota i zbrodnia, a lud polski żyje w biedzie, to nie gdzieindziej tylko w gorzałce szukajmy głównej przyczyny naszej biedy. Zabierzmy się szczerze do roboty i zacznijmy na seryo pracować, bo obcy się z nas wyśmiewają i szydzą, widząc nas, zatapiających się w gorzale.

J. N

Stracił nadzieję.

Pan Wojciech Bednarczyk 3047 California Str., N. E. Minneapolis, Minn., pisze: "Przekonałem się własnem doświadczeniem, że pańskie Gomozo jest najlepszem lekarstwem w świecie. Mnóstwo doktorów, a między tymi i polscy doktorzy leczyli mnie, kosztem wielu setek dolarów, bez skutku. Byłem już bliskim utraty nadziei w zupełności. Zdecydowałem się jednak spróbować jeszcze Pańskie Gomozo, o którem tyle słyszałem. Kupiłem butelkę, użyłem zawartość tejże i muszę powiedzieć, że zaraz poczułem się inaczej. Wywarła ona niespodziewany wprost efekt na moją chorobę. Po tem mojem cudownem doświadczeniu jest tutaj wielu ludzi, którzy pragną korzystać z tego lekarstwa i dlatego pragnąłbym zostać agentem. Proszę przysłać warunki i bliższe objaśnienia."

Gdy wszystko inne zawiodło, użyj Dra. Piotra Gomozo; ale dlaczego czekać aż do tego czasu? Przez opóźnianie niczego się nie zyskuje. Jak tylko zauważysz coś niewłaściwego w swem zdrowiu, zacznij zaraz kuracyę za pomocą tego starego lekarstwa ziołowego Dra. Piotra Gomozo. Ono z pewnością wprowadzi cię na drogę polepszenia o wiele prędzej niż kiedykolwiek inne znane lekarstwa. Nie jest sprzedawanem w aptekach. Specyalni agenci dostarczają je, albo fabrykanci posyłają wprost do domów. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Niechże mnie nieszczęsnego trybunały osądzą, niech sejmy wyroki potwierdzą, niech włożą mnie do trąby, do infamii, niech ziemia rozstąpi się mi pod nogami, wszystko zniosę, wszystko przecierpię, jeno ty, na Boga! nie wyrzucaj mnie z serca. Uczynię wszystko, co zechcą, oddam Lubicz, oddam po ewakuacyi nieprzyjacielskiej i majętności orszańskie; mam ruble zdobyczne w lasach zakopane, i te niech biorą, byleś mi żekła, że mi wiary dotrzymasz, jako ci dziad nieboszczyk z tamtego świata nakazuje. Ocaliłaś mi życie, ocalże i duszę moję, daj krzywdy nagrodzić, pozwól żywot na lepsze odmienić, bo już to widzę, że gdy ty mnie opuścisz, to mnie Pan Bóg opuści i desperacya popełnie mnie do gorszych jeszcze uczynków..."

Ile tam głosów litośnych podniosło się w duszy Oleńki na obronę pana Andrzeja, któż zgadnie, któż wypisać potrafi! Miłość, jako nasionko leśne z wiatrem szybko leci, ale gdy drzewem w sercu wyrośnie, to chyba razem z sercem wyrwać ją można. Billewiczówna była z tych, co sercem uczciwem mocno kochają, więc łzami oblała ten list Kmiciców. Ale nie mogła przecież za pierwszem słowem o wszystkiem zapomnieć, wszystkiego przebaczyć. Skrucha Kmicica była zapewne szczerą, ale dusza pozostała dziką i natura niepohamowana pewno nie zmieniła się tak przez owe wypadki, aby o przyszłości można było myśleć bez trwogi. Nie słów, ale uczynków trzeba było na przyszłość ze strony pana Andrzeja. Zresztą, jakżeto mogła powiedzieć człowiekowi, który okrwawił całą okolicę, którego imienia nikt po obu brzegach Laudy nie wymawiał bez przekleństwa: "przybywaj, za trupy, pożogę, krew i łzy ludzkie, oddaję ci swą miłość i swoję rękę".

Więc odpisała mu inaczej:

"Jakom waćpanu rzekła, że nie chcę cię znać i widzieć, tak wytrwam w tem, choćby mi się serce miało rozedrzeć. Krzywd takich, jakie tu waćpan ludziom wyrządziłeś, nie płaci się ni majętnością, ni pieniędzmi, bo umarłych wskrzesić nie można. Nie majętność też waćpan utraciłeś, ale sławę. Niechże ci ta szlachta, którąś popalił i pomordował, przebaczy, to ci i ja przebaczę; niech ona cię przyjmie, to i ja cię przyjmę; niech ona pierwsza za tobą się wstawi, tedy jej orędownictwa wysłucham. A jako się to nigdy stać nie może, tak i waćpan szukaj gdzieindziej szczęścia, najpierw zaś boskiego, nie ludzkiego przebaczenia, bo ci boskie potrzebniejsze..."

Panna Aleksandra polała łzami każde słowo listu, potem zapieczętowała go Billewiczowskim sygnetem i sama wyniosła go posłańcowi.

— Zkąd jesteś? — pytała, obrzucając wzrokiem tę dziwaczną postać pół-chłopa, pół-sługi.

— Z lasu, panoczko.

— A gdzie twój pan?

— Tego mi niewolno powiedzieć... Ale on ztąd daleko; ja pięć dni jechał i szkapę zamordował.

— Masz talara! — rzekła Oleńka. — A twój pan nie w chorobie?

— Zdrowy on junak, jak tur.

— A nie w głodzie? nie w ubóstwie?

— On bogaty pan.

— Idź z Bogiem.

— Kłaniam do nóg.

— Powiedz panu... czekaj... powiedz panu... niech go Bóg wspomaga...

Chłop odszedł — i znowu zaczęły płynąć dnie, tygodnie bez wieści o Kmicicu; przychodziły zato publiczne, jedna od drugiej nieszczęśliwsze. Wojska moskiewskie Chowańskiego coraz szerzej zalewały Rzeczpospolitą. Nie licząc ziem ukrainnych, w samem Wielkiem Księstwie województwa połockie, smoleńskie, witebskie, mścisławskie, mińskie i nowogródzkie były zajęte; jeno część wileńskiego, brzesko-litewskie, trockie i starostwo żmudzkie oddychały jeszcze wolną piersią, ale i te z dnia na dzień spodziewały się gości.

Na ostatni widać szczebel niemocy zeszła Rzeczpospolita, gdy nie mogła dać oporu tym właśnie siłom, które lekceważono aż dotąd i z któremi zawsze rozprawiano się zwycięsko. Prawda, że siły te wspomagał niengaszony i odradzający ciągle się bunt Chmielnickiego, prawdziwa hydra stugłowa; pomimo jednak buntu, pomimo wyczerpania sił w poprzednich wojnach, i statyści i wojownicy zaręczali, że samo tylko Wielkie Księstwo mogło i było w stanie nietylko napór odeprzeć, ale jeszcze chorągwie swe zwycięsko poza własne granice przenieść. Na nieszczęście, niezgoda wewnętrzna stawała owej możności na przeszkodzie, paraliżując usiłowania tych nawet obywateli, którzy życie i mienie w ofierze nieść byli gotowi.

Tymczasem w ziemiach jeszcze niezajętych chroniły się tysiące zbiegów, tak ze szlachty, jak ludu prostego. Miasta, miasteczka i wsie na Żmudzi pełne były ludzi przywiedzionych klęskami wojny do nędzy i rozpaczy. Miejscowa ludność nie mogła ani pomieścić wszystkich, ani dać im dostatecznego pożywienia — więc nieraz marli z głodu, mianowicie ludzie niskiego stanu; nieraz przemocą brali to, czego im odmawiano, ztąd zamieszki, bitwy i rozboje stawały się coraz częstsze.

Zima była nadzwyczajna w swej surowości. Przyszedł wreszcie kwiecień, a śniegi leżały grubo, nietylko w lasach, ale i na polach. Gdy zeszłoroczne zapasy wyczerpały się, a nowych jeszcze nie było, począł grasować głód, brat wojny. I rozpościerał swe panowanie coraz szerzej. Wyjechawszy z domu nietrudno było spotkać trupy ludzkie, przy drogach, skostniałe, ogryzione przez wilki, które rozmnożywszy się nadzwyczajnie, całemi stadami podchodziły pod wsie i zaścianki. Wycie ich mieszało się z wołaniem ludzkiem o litość; po lasach bowiem, po polach i tuż koło wsi licznych połyskiwały nocami ogniska, przy których nędzarze rozgrzewali przemarzłe członki, a gdy kto przejeżdżał, tedy biegli za nim, prosząc o grosz, o chleb, o miłosierdzie, jęcząc, przeklinając i grożąc zarazem. Strach zabobonny zdjął umysły ludzkie. Wielu mówiło, że te wojny tak niepomyślne i te nieszczęścia dotąd niebywałe, do imienia królewskiego są przywiązane. Tłómaczono chętnie, że litery: J. C. R. wybite na pieniążkach, znaczą nietylko **Joannes Casimirus Rex**, ale i **Initium Calamitatis Regni**. A jeśli w prowincyach, jeszcze przez wojnę niezajętych, powstawał taki przestrach i bezład, łatwo się domyśleć, co działo się w tych, które już deptała ognista stopa wojny. Cała Rzeczpospolita była rozprzężona, targana przez partye, chora i w gorączce, jak człowiek przed śmiercią. Przepowiadano także nowe wojny zewnętrzne i domowe. Jakoż powodów nie brakło. Różne potężne w Rzeczypospolitej domy, ogarnięte wichrem niezgody, poglądały na się, jakby nieprzyjacielskie państwa, a za niemi całe ziemie i powiaty tworzyły przeciwne obozy. Tak właśnie było na Litwie gdzie waśń sroga między Januszem Radziwiłłem, hetmanem wielkim, a Gąsiewskim, hetmanem polnym i podskarbim Wielkiego Ks. L., prawie w otwartą zmieniła się wojnę. Po stronie podskarbiego stanęli możni Sapiehowie, którym oddawna była solą w oku potęga Radziwiłłowskiego domu. Tych stronnicy ciężkiemi zaiste w. hetmana obarczali zarzutami: iż pragnąc tylko sławy dla siebie, wojsko pod Szkłowem wytracił i kraj na łup wydał; że więcej, niż szczęścia Rzeczypospolitej, pożądał dla swego domu prawa zasiadania w sejmach cesarstwa niemieckiego; że nawet o udzielnej koronie zamyślał, że katolików prześladował...

I przychodziło nieraz już do bitew między partyzantami stron obu, niby bez wiedzy patronów, patronowie zaś słali na się skargi do Warszawy, waśń ich odbijała się i na sejmach — na miejscu zaś rozprzęgała swawolę i zapewniała bezkarność, bo taki Kmicic pewny mógł być opieki jednego z tych potentatów, skoro po jego stronie przeciw drugiemu stanął.

A tymczasem nieprzyjaciel szedł naprzód, gdzieniegdzie się tylko o zamki odbijając, zresztą swobodnie i bez oporu.

W takich okolicznościach wszyscy w laudańskiej stronie musieli żyć w czujności i pod bronią, zwłaszcza, że hetmanów nie było w pobliżu, obaj bowiem ucierali się z wojskami nieprzyjacielskiemi, niewiele wprawdzie wskórać mogąc, ale przynajmniej podjazdami go szarpiąc i przystęp do wolnych jeszcze województw tamując. Osobno i Paweł Sapieha odpór dawał i sławę zyskiwał. Janusz Radziwiłł, wojownik wsławiony, którego imię samo aż do Szkłowskiej przegranej groźne było nieprzyjacielowi, odniósł nawet kilka znaczniejszych korzyści. Gosiewski, to bił się, to układami próbował napór wstrzymywać; obaj wodzowie ściągali wojska z leż zimowych i zkąd mogli, wiedząc, że z wiosną wojna rozgrzeje nanowo. Ale wojsk było mało, skarb pusty, a pospolite ruszenie z województw już zajętych ściągać się nie mogło, bo je nieprzyjaciel hamował. "Trzeba było o tem przed Szkłowską potrzebą pomyśleć — mówili Gosiewszczycy — teraz zapóźno". I istotnie było zapóźno. Koronne wojska przyjść z pomocą nie mogły, bo wszystkie były na Ukrainie i w ciężkiej pracy przeciw Chmielnickiemu, Szeremetowi i Buturlinowi.

Wieści tylko o walkach bohaterskich dochodzące z Ukrainy, o miastach zdobytych, o pochodach niebywałych, krzepiły nieco upadłe serca i do obrony zachęcały. Brzmiały też głośną sławą imiona hetmanów koronnych, a obok nich imię pana Stefana Czarneckiego coraz się częściej na ustach ludzkich zjawiało, ale sława za wojska, ani za pomoc starczyć nie mogła, więc hetmani litewscy ustępowali zwolna, nie przestając kłócić się ze sobą po drodze.

Wreszcie Radziwiłł stanął na Żmudzi. Wraz z nim powrócił chwilowy spokój w stronie laudańskiej. Jeno kalwini ośmieleni bliskością swego naczelnika, podnosili po miastach głowy, krzywdy czyniąc i na kościoły napadając, ale zato przywódcy rozmaitych watah wolentarskich i partyj niewiadomo czyich, którzy pod barwą Radziwiłła, Gosiewskiego lub Sapiehów kraj niszczyli, pokryli się w lasy, rozpuścili swoich łotrzyków — i ludzie spokojni lżej odetchnęli.

A ponieważ od zwątpienia łatwe jest przejście do nadziei, więc znagła lepszy duch zapanował na Laudzie. Panna Aleksnadra siedziała spokojnie w Wodoktach. Pan Wołodyjowski, który wciąż mieszkał w Pacunelach, a teraz właśnie zwolna do zdrowia powracać począł, rozpuszczał wieści, że król na wiosnę przyjedzie z zaciężnemi chorągwiami, poczem wnet cała wojna inny obrót weźmie. Pokrzepiona szlachta poczęła wychodzić z pługami w pola. Śniegi też potajały i na brzezinie ukazały się pierwsze pędy. Lauda rozlała szeroko. Pogodniejsze niebo jaśniało nad okolicą. Lepszy duch wstępował w ludzi.

Wtem zaszedł wypadek, który znów zamącił laudańską ciszę, ręce oderwał od lemieszów i nie pozwolił szablom pokryć się rdzą czerwoną.

ROZDZIAŁ VII.

Pan Wołodyjowski, sławny i stary żołnierz, choć człowiek młody, siedział, jako się rzekło, w Pacunelach u Pakosza Gasztowta, patryarchy pacunelskiego, który miał reputacyą najbogatszego szlachcica między wszystką drobną bracią laudańską! Jakoż trzy córki, które były za Butrymami, wyposażył hojnie dobrem srebrem, dawszy każdej po talarów sto, prócz inwentarzy i wyprawy tak pięknej, że i niejedna szlachcianka familiantka lepszej nie miała. Inne trzy córki były w domu pannami i te pilnowały pana Wołodyjowskiego, któremu ręka to przychodziła do zdrowia, to martwiała znowu, gdy zdarzyły się słoty na świecie. Wszyscy laudańscy zajmowali się wielce tą ręką, bo ją widzieli przy robocie pod Szkłowem i Sepielowem i ogólne było mniemanie, że lepszej trudno było znaleść na całej Litwie. Otoczono też młodego pułkownika we wszystkich okolicach czcią nadzwyczajną. Gasztowtowie, Domaszewicze, Gościewicze i Stakjanowie, a za nimi inni, dosyłali wiernie do Pacunelów ryby, grzyby i zwierzynę, i siano dla koni, i smołę do kałamaszek, aby rycerzowi i jego czeladzi na niczem nie zbywało. Ilekroć czuł się słabszym, jeździli na wyścigi po cyrulika do Poniewieża, słowem, wszyscy przesadzali się w usługach.

Panu Wołodyjowskiemu tak też było dobrze, że choć w Kiejdanach mógł mieć i wygody lepsze i medyka sławnego na zawołanie, przecie w Pacunelach siedział, a stary Gasztowt rad go podejmował i prawie prochy przed nim zdmuchiwał, bo podnosiło to nadzwyczajnie jego znaczenie w całej Laudzie, iż tak znamienitego ma gościa, któryby i samemu Radziwiłłowi honoru mógł przymnożyć.

Po pobiciu i wypędzeniu Kmicica, poszła rozmiłowana w panu Wołodyjowskim szlachta po rozum do głowy i uczyniła projekt ożenienia go z panną Aleksandrą. "Co będziem dla niej męża po świecie szukać! — mówili starzy na umyślnej sesyi, na której onę sprawę roztrząsano. — Gdy tamten zdrajca bezecnemi uczynkami tak się splamił, iż jeśli żyw, katu oddany być powinien, tedy i panna musiała go już z serca wyrzucić, bo tak było i w testamencie, w osobnej klauzuli przewidziane. Niechże pan Wołodyjowski się z nią żeni. Jako opiekunowie możem na to pozwolić, a tak i ona zacnego kawalera i my sąsiada i wodza dostaniem".

Gdy zdanie to jednogłośnie zawetowane zostało, pojechali starsi najprzód do pana Wołodyjowskiego, który niewiele myśląc, na wszystko się zgodził, a potem do "panienki", która jeszcze mniej myśląc, stanowczo się sprzeciwiła. — "Lubiczem — rzekła — jeden tylko nieboszczyk miał prawo rozporządzać i majętność nie prędzej może być panu Kmicicowi odjęta, aż sądy na utratę gardła go skażą, a co się tyczy mego zamążpójścia, nawet o tem nie wspominajcie. Zadużo mam w sobie boleści, żebym o czemś podobnem myśleć mogła... Tamtego z serca wyrzuciłam, a tego, choćby był najgodniejszy, nie przywoźcie, bo wcale do niego nie wyjdę".

Nie było co rzec na tak stanowczą odmowę i szlachta wróciła do domów wielce zmartwiona: mniej zmartwił się pan Wołodyjowski, a najmniej młode Gasztowtówny: Terka, Maryśka i Zonia. Rosłe to były dziewczęta i rumiane, miały włosy jak len, oczy jak niezabudki, a plecy szerokie. Pacunelki w ogóle słynęły z piękności; gdy szły kupą do kościoła, rzekłbyś: kwiaty na łące! Do tego stary Gasztowt i na edukacyą nie żałował. Organista z Mitrunów nauczył je sztuki czytania, pieśni kościelnych, a najstarszą Terkę i gry na lutni. Mając dobre serca tkliwie opiekowały się panem Wołodyjowskim, jedna starając się ubiec drugą w czujności i staraniach. O Maryśce mówiono, że zakochana w młodym rycerzu; wszelako nie było w tej gadaninie całej prawdy, gdyż wszystkie trzy, nie ona jedna, były na zabój zakochane. On też lubił je bez miary, szczególnie Maryśkę i Zonię, bo Terka na zdradliwość męską zbytnio miała zwyczaj narzekać.

Nieraz bywało długiemi wieczorami zimowemi, stary Gasztowt, podpiwszy krupniczkiem, spać idzie, a one z panem Wołodyjowskim siędą wedle komina: milutka Terka kądziel przędzie, Marysia zaś darciem kwapiu się zabawia, a Zonia nici z wrzecion na motki nawija. Lecz gdy pan Wołodyjowski zacznie opowiadać o wojnach, które przebył, albo o dziwach, które widział w różnych magnackich domach, to robota ustanie, dziewczęta w niego jak w tęczę patrzą i coraz to któraś wykrzyknie z podziwu: "Ach! ja nie żyję na świecie! Kochanieńcyż wy moi!" — a druga odpowie: "Cała noc oka nie zmrużę!"

Pan Wołodyjowski zaś, w miarę jak do zdrowia przychodził i szablą już chwilami zupełnie swobodnie zaczął władać, coraz był weselszy i coraz chętniej opowiadał. Pewnego tedy wieczora, zasiedli jak zwykle po wieczerzy przed okapem, zpod którego raźne światło padało na całą ciemną izbę, ale zrazu zaczęli się przekomarzać. Chciały dziewczęta opowiadania, a pan Wołodyjowski prosił Terkę, żeby mu też coś zaśpiewała przy lutni.

— Sam waszmość zaśpiewaj! — odpowiedziała, odpychając instrument, który jej pan Wołodyjowski podawał — ja mam robota. Bywając po świecie, musiałeś się różnych pieśni wyuczyć.

— Pewnie, żem się wyuczył. Ale już dziś niech tak będzie: ja zaśpiewam najprzód, a waćpanna po mnie. Robota nie przepadnie. Żeby tak białogłowa jaka prosiła, pewniebyś się nie przeciwiła, mężczyźnie zawsześ oporna.

— Bo warto.

— Zali i mną tak waćpanna gardzisz?

— At, gdzie tam! Śpiewaj już wasza mość.

Pan Wołodyjowski zabrzdąkał w lutnię, nastroił pocieszną minę i zaintonował fałszywym głosem:

Przyjechałem w takie miejsce,
Gdzie mnie żadna panna nie-chce!...

— Ot! to niesprawidliwość! — przerwała Marysia, zarumieniwszy się jak malina.

— To jest żołnierska piosenka — rzekł pan Wołodyjowski — którąśmy śpiewali w hibernach, chcąc, żeby się jaka dobra dusza nad nami użaliła.

— Jabym się pierwsza użaliła.

— Dziękuję waćpannie. Kiedy tak, to nie mam poco dłużej śpiewać i lutnię w godniejsze ręce oddaję.

Terka tym razem nie odepchnęła instrumentu, bo ją poruszyła pieśń pana Wołodyjowskiego, w której istotnie było więcej chytrości, niż prawdy, więc uderzyła zaraz w struny i złożywszy buzię "w ciup", poczęła śpiewać:

Nie kodź do lasu, czypać bzu,
I nie wierz kłopcu, jako psu!
Bo każdy kłopiec ma w sobie jad,
Kiedy cię kocha, powiedz mu: "at!"

Pan Wołodyjowski tak się rozweselił, że aż się za boki uchwycił z radości i zakrzyknął:

— Wszyscyżto chłopcy zdrajcy? A wojskowi, moja dobrodziko?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.

Ślub z telefonistką.



— Powinszuj mi. Wczoraj się zaręczyłem.
— A ślub kiedy?
— Dopiero za rok.
— A któż jest twoja narzeczona?
— Telefonistka.
— Telefonistka? To dlatego musisz tak długo czekać na połączenie.

Jak mąż.

Ptasznik: — Ta papuga jest najmądrzejszą i najpiękniejszą ze wszystkich papug na świecie. Ma tylko jedną wadę, że jeżeli nie dostanie jeść we właściwej porze, okropnie krzyczy i skacze do oczu.

Wdowa: — To właśnie dobrze. Będzie mi przypominała mego nieboszczyka męża.

Rekord.

— Wspaniale, niebywale, przypomina mi pan Paderewskiego, lecz jeszcze go przechodzisz?
Pianista zachwycony: — A w czem też, jeżeli wolno zapytać?
— W poceniu. Tak nawet on się nie pocił.

Niebezpieczny środek.



— Czy farbowanie włosów rzeczywiście jest tak niebezpieczne, jak dowodzą lekarze?
— Nie inaczej, możesz mi wierzyć. Niedawno spróbował tego jeden z moich wujów, a w trzy tygodnie miał wdowę z czworgiem dzieci za żonę!

Byłoby gorzej.



Mały Adaś zgubił jedną rękawiczkę, za co strofuje go mama:
— A widzisz!... Gdybyś był słuchał mej rady i zwijał rękawiczki jedna w drugą, nie byłoby tego.
— Ale, byłoby jeszcze gorzej...
— Jakto gorzej?
— Bo zgubiłbym obie...

W szkółce.

— Maniusiu, proszę mi powiedzieć, co robi pies, kiedy mu jest smutno?
— Płacze proszę pani.
— Fe, Maniusiu, czyś ty widziała, żeby kiedy piesek płakał. No, powiedz ty, Stasiu, co piesek robi, jak mu smutno?
— Wyje, proszę pani.
— Doskonale, a powiedz mi kto jeszcze więcej wyje ze zwierząt, to dostaniesz piątkę z zoologii.
— Rosa, proszę pani.
— Coo? Jakże rosa może wyć?
— A może, proszę pani. Nawet przysłowie powiada, że "zanim słońce wejdzie, rosa oczy wyje".

Zimne przyjęcie.

— Czy jest gospodarz w domu?
— Niema, wyszedł.
— A syn jego?
— Także wyszedł.
— To ja poczekam, a tymczasem przy piecu się trochę ugrzeję.
— I ciepło już wyszło, mój panie.
— Tak zimnego przyjęcia nigdy się nie spodziewałem — rzekł suplikant i wyszedł.

Pomiędzy podlotkami.



— Jak się twój wielbiciel nazywa?
— Wurzel!
— Ach, jak romantycznie!

Jak jeden drugiemu odpowiedział.



— Sto razy na dzień mógłbym cię sprzedać.
— A ja — odpowie drugi — ani razu sprzedaćbym cię nie mógł, nikt by i złamanego szeląga za ciebie dać nie chciał.

W sądzie.

— Oskarżony! Żyjesz ze złodziejstwa?
— Nie, panie sędzio, z procentów — od cudzych kapitałów...

Niech czeka.

— Józiu, czy pani w domu?
— Niema, proszę pana!
— Taak! Ale to ja zaczekam. Nie chce mi się drugi raz przychodzić.
— Dobrze proszę pana.
Po godzinie oczekiwania:
— A jak myślisz, kiedy pani wróci?
— Za tydzień, bo pani pojechała do Krakowa.

Pamiętnik 12-letniej.

Jestem dosyć ładna i mam włosy tak długie jak koński ogon oraz małą siostrzyczkę. Przy naszym domu jest piękny ogród. Dziś zamarzł wodociąg, a mama jest chora na migrenę. Jutro więcej.

Nieporozumienie.

Doktór: — Mąż pani potrzebuje spoczynku; zapisałem proszki na sen.
Żona (sekutnica): — A kiedy mam mu je dać zażyć?
Doktór: — Ależ te proszki pani masz zażywać, to on będzie miał trochę spokoju.

Co innego.



— Jeżeli ci się narzeczony nie podoba to czemu wprost nie zwrócisz mu pierścionka?
— Kiedy pierścionek mi się podoba.

Nasze dzieci.



— Mamo — pyta siedmioletnia Stasia — czy to prawda, że pan Władysław prosił o rękę naszej Maryi?
— Tak, ale poco ty się o takie rzeczy pytasz? Przecież ty tego nie rozumiesz — odpowie matka.
— Właśnie, że nie rozumiem — odpowie Stasia — i chciałam się mamusi zapytać, co pan Władysław będzie robił z trzema rękami?

— Marysiu, oczyść szyby od mrozu.
— A po co proszę pani?
— Bo zupełnie ciepłomierza nie widać. Chciałam się przekonać, ile stopni mrozu.
— Iii... proszę pani, czy pani myśli, że od tego cieplej będzie?

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Czy i jak przechować lód przez lato bez lodowni?

W gorące lato brak lodu na wsi daje się niejednokrotnie dotkliwie odczuć mleczarniom, rzeźniom i gospodom, wyszynk prowadzącym. Brakuje go nieraz w razie chorób zapalnych tak dla ludzi, jak i dla zwierząt. W każdej też wiosce powinna być lodownia wspólna, pod odpowiedzialnym nadzorem pozostająca, zaopatrzona we właściwej porze w ten tak bardzo potrzebny artykuł.

Niemożliwość postawienia odpowiedniego budynku, brak funduszów na niego, a jeszcze częściej brak zgody między naturalnymi wspólnikami a użytkownikami owej lodowni powoduje, iż o lód nikt się nie stara, bo i gdzież go przez lato zatrzyma?

A przecież lód można i bez lodowni dobrze przetrzymać, byle umiejętnie i starannie z nim się obejść. Pamiętać tylko trzeba o tem, że czy w lodowni, czy też bez niej, jeżeli lód ma być trwały, nie łatwo topniejący, trzeba:

1. Wozić tylko lód czysty, tj. powstały ze ścięcia się czystej wody, przeźroczysty, a nie utworzony ze śniegu zamarzniętego, lub też pochodzący z miejsc takich, gdzie woda zarośnięta różnymi szuwarami, trzciną, tatarakiem i tem podobnymi.

2. Wozić lód w odpowiednią porę, tj. wśród najtęższych mrozów i wozić go o tyle szybko, aby go jeszcze wśród mrozów okryć i zamknąć.

3. Starać się zgromadzić większą ilość lodu, aniżeli przypuszcza się, że będzie potrzeba; koszt przysposobienia bardzo nieznaczny, sowicie się opłaca tem, iż w większej ilości lód się lepiej przechowuje.

4. Składając lód, trzeba pilnie na to uważać, aby był jak najściślej składany, więc wszelkie próżne miejsca powinny być wypełniane drobno tłuczonym lodem i zalewane w każdej warstwie na silnym mrozie czystą wodą, najlepiej konewką ze sitkiem. Przy starannej robocie udaje się uzyskać jednolitą bryłę lodu, z której powietrze zupełnie przez wodę zostanie usunięte.

5. Złożony lód trzeba nakryć ze wszech stron takimi materyałami, które źle przewodzą ciepło, zatem: słomą suchą, paździerzem, konopnem lub lnianem, trocinami suchemi, prószem torfowym, popiołem z węgli kamiennych (drzewnego szkoda) itp.

6. Woda opadowa nie powinna mieć dostępu do lodu, a powstająca z topniejącego lodu należy odprowadzić na zewnątrz, lecz tak, aby tą drogą, którędy odpływa, powietrze nie miało dostępu do lodu.

7. Wejście do lodu musi być tylko od północy i tylko tak wielkie, aby człowiek mógł się dostać, wejście to należy starannie, oraz szczelnie za każdym razem zamykać.

Tyle uwag przy składaniu lodu w lodowni; przy przechowaniu lodu bez lodowni należy:

8. Składać go w miejscach suchych, zatem lekko wzniesionych ponad okoliczny poziom, a także mających odpowiedni spadek dla odpływu wody tak opadowej, jak i z topniejącego lodu powstałej.

9. Miejsce do składania lodu powinno być od strony północnej jakiegoś wyższego budynku lub też gęstych drzew i na przeciągi wietrzne nie wystawione.

Przechodząc od tych ogólnych uwag do ich praktycznego zastosowania, przypominamy, że na wsi doskonałem miejscem na przechowanie lodu są północne strony budynków gospodarczych, jak stodół i szop. Budynki mieszkalne, stajnie, chlewy itp. nie nadają się do tego celu.

Jeżeli tylko grunt poza taką stodołą ma stok od budynku, a nie ku niemu, jeżeli dalej odpowiada innym powyżej omówionym warunkom, zatem jest suchy i nie na przewiewie wietrznym, można na nim składać lód celem przechowania, ze spożytkowaniem ściany stodoły czy też szopy, a nawet urządzić można w tej ścianie wejście do lodu. Ścianę, do której lód przypiera, należy od wewnątrz grubo na metr lub nawet półtora założyć słomą, dobrze udeptaną, która się nakłada powyżej płatwi i z czasem po usiądnięciu dokłada. Słoma ta musi tam pozostać tak długo, jak długo się lód przechowuje. Na zewnątrz zaś układa się lód w formie połowy stoga czyli pół okrągłej, lub na podobieństwo dachu na chacie, w sposób niżej opisany.

Można też nie przypierać lodu do ściany budynku, lecz lód składać osobno w oddaleniu przynajmniej dwu metrów od okapu budynku w formę okrągłą, sześcio, lub czworo boczną, prowadząc ściany od[...]u dachowato, dla łatwego zw[...]nia ich, oraz zabezpieczenia ró[...]nego osiadania się materyałów okrywających lód, przez co zapewnia się dobry odpływ wodom deszczowym.

Miejsce obrane oczyszcza się i o ile możności wyrównuje. Jeżeli grunt jest piaszczysty, przykrywa się go warstwą gliny dobrze ubitej, uważając, aby środek był wyższy, niż brzegi. Na tak przygotowanem miejscu składa się warstwę dużych kawałów lodu, które siekierą przyciosuje się, aby do siebie jak najlepiej przystawały. Brzegi ustala się albo kołkami albo deskami, o ile się w zamarzniętą ziemię dadzą wbić. Dobrze jest, gdy można szczeliny zalewać zwolna wodą, powodując przymarznięcie ich do siebie i do ziemi.

Na tak przygotowanej podstawie zakłada się drugą warstwę o tyle węższą, o ile spadu ścianom mamy nadać. Tu już tylko na brzegi dajemy lód gruby i przyciosywany szczelnie, a podlewamy go, aby podmarzł i nie usuwał się. Środek warstwy można wypełnić grubszym i drobniejszym lodem, byleby tylko jak najmniej szczelin między nimi było. Przy wypełnianiu środka drugiej warstwy, względnie nawet trzeciej, starać się trzeba układać lód tak, iżby środek stosa niższy był od jego brzegów, wskutek czego ciężar brył lodowych przeć będzie ku wnętrzu, a nie na zewnątrz. W ten sam sposób postępujemy ku górze, gdzie nakoniec jedną bryłą lodową taki kopiec czy stos zamknąć się powinno.

Robota nie powinna być nagle prowadzona, lecz tak, aby warstwy pojedyncze mogły być dobrze wodą zalewane, poczem powstałe otwory znowu drobno tłuczonym lodem powinny być wypełnione, słowem dążyć należy do uzyskania jednej bryły lodu, jak to już wspomnieliśmy. Na dobrych mrozach jest to łatwe do uzyskania.

Skoro stos już gotów i zmarznięty, zręczny robotnik ostrą siekierą obcina wystające, jakby schody, kanty brył lodowych z góry na dół i wtedy po dokładnem oblaniu wodą i zamarznięciu przystępuje się do okrywania lodu.

Jeżeli rozporządza się popiołem z węgla kamiennego lub też prószem torfowym, to najlepiej przedewszystkiem nim lód okryć od dołu do góry. Jeżeli mamy tych materyałów nie wiele, to niemi przedewszystkiem dół od ziemi i sam wierzchołek zabezpieczyć należy. Na to okrycie przychodzą dopiero inne materyały, zatem: paździerze, trociny, nakoniec słoma. Jeżeli nie mamy innych materyałów, można okryć tylko słomą, ale ta musi być zupełnie zdrowa, sucha, a lepsza jest z ozimego niż jarego zboża, najlepsza żytnia długa, kto ma jej tyle. Okrycie musi być — przy zabezpieczeniu lodu pod spodem popiołem lub torfem — najmniej na meter grube; przy użyciu zaś samej słomy, do dwóch metrów nawet. Słomą okryć trzeba tak, aby nawet w słomie targanej źdźbła o ile możności szły z góry ku dołowi. Po dokładnem wyłożeniu i zakończeniu u góry zabezpiecza się żerdkami gęsto ustawionemi od wiatru i zostawia do czasu wiosennego.

Gdy ziemia rozmarznie o tyle, że można ukopać, wybiera się obok słomy roweczek, aby deszcze nie podciekały. Kto może, szczególniej, gdy okrycie słomą nie dość jest grube, okrywa całą kupę bardzo starannie ziemią, jak kopiec z ziemniakami, co oczywiście da się tylko wtedy zrobić, gdy słoma jest zupełnie sucha, a ściany tego lodowego stoga niezbyt strome.

Skoro czas nadejdzie, iż trzeba lód brać, robi się od północnej strony w okrywie otwór taki, aby tylko wleźć można. Otwór ten zatyka się workiem wypchanym słomą, zgoninami, wełną drzewną, aby powietrzu dostęp do lodu utrudnić.

Jeżeli całą robotę starannie przeprowadzono lód doskonale się trzyma. Przy okryciu ziemią trzeba pamiętać, aby szczelinami nie zaciekało; jakby miało zaciekać, lepiej nie dawać ziemi, bo pod mokrą słom lód szybko stopnieje.

W gruntach gliniastych, suchych, jeżeli ziemia nie zbyt zmarznięta w czasie zwózki lodu, można wykopać lejowaty dół, urządzić w dole na spodzie studzienkę na wodę z lodu przybywającą i wypakować dół lodem, tłukąc go drobno i zalewając. Nad tym dołem tworzy się kopiec, poczem okrywa, jak poprzednio.

Niektórzy kładą lód na drążki, niby krokwie, ale to raczej utrudnia, aniżeli ułatwia dobre okrycie stosa lodowego, a nawet słoma mniej się osiada i nie wytworzy tak zwartego okrycia jak bez drążków.

Rzecz prosta, że taki stos lodowy musi być zabezpieczony od kur i świń, oraz innych stworzeń, któreby przez poruszenie okrywy spowodować mogły dostęp powietrza do lodu, że zatem w ten lub ów sposób trzeba go ochronić.

W dobrze postawionym stosie lód przechowuje się odpowiednio, często lepiej, niż w niezupełnie dobrze urządzonych lodowniach, a że nie drogo kosztuje, dlatego i najmniej zamożny może sobie na to pozwolić.

Przewodnik Kółek Roln.

W miasteczku.

— Cóż panie naczelniku, jakże tam pańscy strażacy sprawują się przy pożarze?
— Doskonale, tylko niestety, rzadko mają sposobność, bo ci, co się dawniej palili, dziś już są bogatymi.